ŚWIATOWE ŻYCIE®

Lynne Graham

Za przystojny na męża

HARLEQUIN®

Lynne Graham

Za przystojny na męża

Tłumaczenie: Pola Szafulera

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *The Innocent's Forgotten Wedding*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Lynne Graham
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6739-7

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Serce Milly zabiło szybciej, kiedy zauważyła imię Brooke na ekranie swojej przestarzałej komórki. Minęło dużo czasu, odkąd ostatni raz rozmawiała ze swoją sławną, olśniewającą siostrą przyrodnią. Zdarzało się jednak, że Brooke sama dzwoniła i oznaczało to wówczas, że naprawdę jej potrzebuje. Ten fakt rekompensował Milly raczej chłodne, krytyczne nastawienie siostry na co dzień. Milly kochała czuć się potrzebna i była przekonana, że w głębi serca siostrze zależy na niej, mimo że jest zbyt dumna, by to okazywać. W końcu dlaczego miałaby się jej zwierzać ze swoich prywatnych spraw i rozterek, jeśli nie dlatego, że uważała Milly za godną zaufania siostrę i przyjaciółkę. Brooke potrzebowała się wygadać siostrze, ponieważ w jej życiu panował ogromny zamęt, wywołany przez zaborczego tyrana w osobie jej męża. Jak można specjalnie przeszkadzać żonie w rozwijaniu kariery? Jaki mężczyzna rozwodzi się z tak piękną i utalentowaną osobą wyłącznie z powodu złośliwych plotek, że miała romans? „On zupełnie nie chce mnie wysłuchać!” – skarżyła się Brooke. Była przekonana, że mąż próbował ją wrobić w zdradę i zapłacił tamtemu dziwakowi za zwabienie jej do pokoju i rozpuszczenie kłamstwa, że się z nim przespała.

– Brooke? – spytała z czułością Milly, odbierając telefon.

– Milly, musisz przez kilka dni udawać, że jesteś mną.

Milly zamarła z konsternacji. Ta prośba przebijała wszystkie dotychczasowe.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

– Zaszyjesz się w luksusowym hotelu w sercu Londynu. Rozmawiać będziesz jedynie z obsługą hotelową – wyjaśniła Brooke.

– Na jak długo konkretnie?

– Pięć, góra sześć dni.

– Nie mogę, Brooke – zaprotestowała. – Mam pracę, której nie chcę stracić.

– Jesteś kelnerką, nie kardiochirurgiem – przypomniała jej oschle. – Z łatwością znajdziesz dorywczą pracę. A jeśli chodzi o czynsz, to mogę go znów zapłacić!

Milly zarumieniła się zawstydzona i wiedziała już, że ulegnie siostrze. To prawda, stosunkowo łatwo mogła znaleźć inną pracę, a jeśli Brooke zrekompensuje jej utratę pensji, to tak naprawdę nie miała na co narzekać. W jej głowie pojawił się cień wątpliwości. Ostatnim razem, kiedy Brooke zaoferowała, że zapłaci czynsz, Milly musiała spać na sofie przyjaciela, bo Brooke zapomniała jej dać obiecane pieniądze. Jednak Milly obwiniała siebie, bo za bardzo się wstydziła przypomnieć siostrze o obietnicy.

Ilekroć ktoś podkreślał różnicę w zarobkach sióstr, Milly kurczyła się w sobie. Zaakceptowała już fakt, że Brooke nie pokazywała się z nią publicznie ani nie zapraszała jej do swojego eleganckiego świata. Prawdę mówiąc, czuła wdzięczność, że mają jakąkolwiek relację…

Brooke po raz pierwszy odszukała Milly, gdy miała osiemnaście lat i właśnie wyprowadziła się z domu dziecka. Milly wiedziała, że była nieślubnym dzieckiem, ale tego dnia siostra przedstawiła jej w podły sposób nowe informacje. „Twoja matka była dziwką, która prawie rozbiła szczęśliwe małżeństwo moich rodziców!” – powiedziała. Po latach Milly

zrozumiała, że okropny dobór słów u Brooke wynikał z głębokiego poczucia krzywdy, i wybaczyła jej. Mama Milly rzeczywiście była tą kobietą, z którą ojciec Brooke dopuszczał się zdrad, na czym cierpiały jego Bogu ducha winne żona i córka. Ojciec obu dziewczyn, William Jackson, obrzydliwie bogaty importer win, wdał się w romans z modelką Natalią Taylor. Kiedy Brooke miała piętnaście lat, a Milly dziewięć, William zmarł na atak serca. Niedługo później Natalia zginęła w wypadku autobusowym, a Milly trafiła do domu dziecka. Już przy pierwszym spotkaniu dziewczyny oniemiały na widok tego, jak były do siebie podobne. Po ojcu odziedziczyły niebieskie oczy i kręcone platynowe włosy. Mimo podobieństwa, Brooke wyróżniała się oszałamiającą urodą na tle przeciętnie ładnej siostry.

To Brooke wpadła na pomysł wykorzystywania Milly jako sobowtóra w celu uniknięcia nudnych imprez lub zmylenia namolnych paparazzi. Zawsze uważała na to z kim i gdzie się pokazuje, ponieważ miała obsesję na punkcie swojego idealnego wizerunku. Jej mania perfekcji była na tyle daleko posunięta, że zasugerowała Milly operację plastyczną nosa, żeby go upodobnić do „eleganckiego” nosa siostry. Z początku Milly stanowczo odmówiła, ponieważ akceptowała swoje niedoskonałości. Brooke jednak źle przyjęła odmowę i w efekcie przestała się odzywać do siostry. Kiedy w końcu nawiązały kontakt, Milly tak się ucieszyła, że zgodziła się na operację i zanim zdążyła pożałować tej decyzji, jej twarz już uległa transformacji.

Kiedy po raz pierwszy Milly wcieliła się w rolę Brooke na imprezie charytatywnej, była przerażona. Szybko jednak zauważyła, że to fantastyczna zabawa przebierać się w drogie ciuchy, jeździć limuzyną i przez chwilę móc udawać kogoś, kim się nie jest. W życiu Milly było zdecydowanie za mało zabawy i szaleństwa do czasu, kiedy pojawiła się w nim Brooke. Poza tym wdzięczność siostry sprawiała, że robiło jej się

cudownie ciepło na sercu. Biorąc pod uwagę obecny zakręt życiowy, na którym znalazła się Brooke, Milly czuła, że powinna się dla niej poświęcić.

– A ty gdzie będziesz, kiedy ja będę siedzieć w tym hotelu? – zapytała z zaciekawieniem.

– Urządzam sobie drobne, dyskretne wakacje. Dlatego będę też potrzebować twojego paszportu.

Milly zmarszczyła brwi na wzmiankę o paszporcie, ucieszył ją jednak pomysł wyjazdu. Dokładnie tego potrzebowała jej biedna siostra w tym stresującym czasie i jeśli Milly mogła jej to umożliwić, siedząc sobie w luksusowym hotelu, byłoby okropnie samolubne, gdyby odmówiła.

– Dobra, zrobię to – powiedziała w końcu.

– Możesz zabrać ze sobą jedną małą torebkę. Spakowałam ci już walizkę i przebierzesz się w moje ciuchy w samochodzie – poinformowała Brooke. – Makijaż też ci zrobię w samochodzie. Robię to lepiej niż ty.

Po ustaleniu, że Brooke ją odbierze, Milly wyprostowała włosy i wrzuciła do torby czystą bieliznę, paszport, kilka książek i przyborów do rękodzieła. Była gotowa do wyjścia. Chwyciła parasolkę, ponieważ na zewnątrz rozpętała się ulewa. Musiała wykonać jeszcze jedno trudne zadanie, zanim wyjedzie – zajść do kawiarni i rzucić pracę, powołując się na „nagłe kłopoty rodzinne”. Nienawidziła zawodzić ludzi, dlatego miała wyrzuty sumienia przed szefową, że odchodzi bez uprzedzenia.

Wygląd Brooke wprowadził Milly w zachwyt, gdy zajrzała przez okno limuzyny. Wystroiła się w soczyście czerwoną sukienkę do kolan, czarną kurteczkę i wysokie szpilki. Ciekawe, w jaki sposób siostra zdejmie tę obcisłą sukienkę na tylnym siedzeniu auta.

– Szybko, wsiadaj! – krzyknęła Brooke. – Nikt nie może nas zobaczyć razem!

– A co z kierowcą? – spytała z rozbawieniem Milly, wsiadając.

– Płacę mu tyle, że nie piśnie słowem – odparła, zasuwając ekran dzielący kabinę kierowcy od ich prywatnej przestrzeni. – A teraz pomóż mi się wydostać jakoś z tej sukienki… Ach, i nie zapomnij dać mi paszport!

– Podróżowanie na nie swój paszport brzmi absolutnie nielegalnie… Na pewno musisz to robić? – wymamrotała niepewnie Milly.

Brooke wbiła w nią swoje przenikliwe spojrzenie ciemnoniebieskich oczu.

– Nie mam wyboru. Wyśledzą mnie, jeśli będę podróżować pod własnym nazwiskiem. Z twoją tożsamością jestem nikim i nikogo nie będę interesować.

Milly niechętnie oddała paszport i zaczęła pomagać siostrze w zdejmowaniu obcisłej sukienkę.

– Dobry Boże, nie widziałyśmy się kilka miesięcy, a ty już zamieniasz się w brzydkie kaczątko. Masz zupełnie zaniedbane paznokcie! – Brooke spojrzała z pogardą na niepomalowane, przycięte paznokcie siostry. – Moje dłonie zawsze wyglądają elegancko. Schowaj ręce, kiedy będziesz się rejestrować w recepcji. Zaraz wyślę do twojego pokoju manikiurzystkę!

Brooke przebrała się w zwyczajne ciuchy i ukryła włosy pod czapką.

– To prawie jak bycie szpiegiem! – pisnęła z ekscytacji Milly.

– Wiesz, ile dla mnie znaczy ten wyjazd? Nie chichocz tak, to poważna sprawa. Spotykam się tam z kimś, kto może mi zaoferować rolę w nowym filmie.

– Cóż, dla mnie to jest ta ekscytująca część. Później będę się nudzić zamknięta w pokoju hotelowym.

– O mamo! Jeszcze moje pierścionki! Załóż je i nie zgub. Może będę musiała je kiedyś sprzedać – stwierdziła gorzko Brooke. – Ten dupek Lorenzo! Mógł sypnąć mi milion czy dwa na pożegnanie, ale nie, trzymał się sztywno intercyzy.

Rozczarowana złym humorem siostry Milly rzuciła tylko nieśmiało:

– Myślisz, że jak wrócisz, to możemy spędzić razem jakiś wieczór?

– A niby po co? – burknęła siostra.

– Sto lat już nic razem nie robiłyśmy. Poza tym możesz się przede mną wygadać ze wszystkiego.

– Nie mam takiej potrzeby – odparła Brooke. – Kiedy pierwszy raz cię odnalazłam, byłam ciekawa, kim jesteś, teraz już nie jestem. Byłam dla ciebie dobra, nawet zapłaciłam ci za nos. Chyba nie oczekujesz, że będziemy się przyjaźnić po tym, co zrobił twój ojciec? Zdajesz sobie sprawę, że moja biedna mama chciała się zabić przez ten romans?

Milly zbladła, gdy usłyszała tę wiadomość.

– Jest mi naprawdę niezmiernie przykro Brooke… Po prostu miałam nadzieję, że będziemy w stanie puścić zachowanie ojca w niepamięć, mimo wszystko jesteś moją siostrą.

Brooke uniosła podbródek Milly, obrysowując jej usta konturówką.

– Nie potrafię zapomnieć o tym, że twoja matka bzyknęła mojego ojca. Poza tym ja się nie bawię w „przyjaźń”. Przyjaciele zawodzą i obgadują cię za plecami.

– Ja nigdy w życiu! – stanowczo zaprotestowała Milly.

– Cóż, póki co rzeczywiście. Przyznam, że dotychczas byłaś mi pomocna, ale nie mamy ze sobą nic wspólnego. Nie dość, że jesteś biedna i niewyedukowana, to sprawia ci przyjemność szydełkowanie i chodzenie do biblioteki. O czym byśmy miały rozmawiać? Ziewałabym z nudów po pięciu minutach gadania z tobą.

Milly cała zesztywniała na dźwięk tych słów. Jak mogła dawać sobie tak paskudnie ubliżać? Myślała tylko o tym, jaką jest idiotką, że godziła się pokornie na lata takiego traktowania, licząc na to, że siostra w końcu zacznie ją traktować jak rodzinę. Nagle po raz pierwszy przejrzała na oczy

i zdała sobie sprawę, że Brooke ma w sobie tyle samo gniewu i pogardy co na początku ich znajomości i nigdy nie zdoła pokochać Milly.

Brooke schowała kosmetyczkę i zirytowana rozkazała kierowcy, żeby przyspieszył. Ulewa rozpętała się jeszcze mocniej, deszcz lał się strumieniami po szybach, ograniczając widoczność. Rzeczywiście, nie miały zbyt wiele wspólnego poza urodą odziedziczoną po ojcu. Ewidentnie dla Brooke nie liczyły się nawet więzy krwi. Czyli wtedy, gdy zwierzała się Milly ze swoich problemów, to nic to dla niej nie znaczyło? Być może po prostu potrzebowała to z siebie zrzucić, a siostra akurat była obok.

– To jest ostatni raz, kiedy wyświadczam ci przysługę, Brooke – powiedziała cicho, lecz stanowczo. – Szczerze mówiąc, żałuję, że kiedykolwiek zgodziłam się udawać ciebie.

– Ach, na Boga! Musisz w tym momencie robić problemy?

– Spokojnie, nie wystawię cię w ostatniej chwili, ale zapamiętaj, że już nigdy więcej w to nie gram.

Brooke rzuciła w jej stronę jeden ze swoich słynnych uśmiechów i ścisnęła jej dłoń.

– Przepraszam, że byłam dla ciebie taka ostra. To te wszystkie nerwy sprawiają, że jestem na krańcu wytrzymałości. Pamiętaj, żeby nie wdawać się z obsługą w rozmowy, siedź w pokoju. Ludzie zrozumieją, że potrzebuję pobyć sama. W przeciwnym razie wyszłoby na to, że jestem nieludzka. Moje małżeństwo się kończy, muszę odbyć żałobę…

Milly nie dała się zwieść uśmiechami i fałszywymi przeprosinami siostry. Wiedziała, że były one spowodowane wyłącznie strachem przed tym, że ją wystawi w ostatnim momencie. Wyjrzała melancholijnie przez okno i nagle zobaczyła wielką ciężarówkę mknącą szybko mimo czerwonych świateł w ich stronę. Brooke krzyknęła na kierowcę, a Milly zaczęła się modlić w duchu. Próbowała jeszcze chwycić rękę Brooke, ale

nie mogła jej dosięgnąć. Podczas uderzenia nastąpił straszliwy trzask, a potem straciła przytomność w odpowiedzi na falę niewyobrażalnego bólu zalewającego ciało. Brooke… Brooke! Chciała wrzeszczeć z przerażenia, ponieważ przypomniała sobie, że siostra odpięła pas, kiedy się przebierała…

Lorenzo Tassini, najwybitniejszy prywatny bankier swojego pokolenia i geniusz w dziedzinie finansów, był tego ranka w wyjątkowo dobrym nastroju. Jego niebawem już była żona w końcu podpisała papiery rozwodowe. Rozwód został przypieczętowany. Nareszcie uwolnił się od kobiety, która kłamała, zdradzała go, z kim popadnie, i prowokowała niezliczone żenujące nagłówki gazet. Brooke miała zamiar zbudować swoją karierę aktorską na podstawie rozgłosu i kontrowersji. Lorenzo mógł pogardzać żoną, ale tak naprawdę obwiniał wyłącznie siebie za szaleństwo, które nim owładnęło, gdy pierwszy raz spotkał Brooke Jackson, kobietę zupełnie wykraczającą poza spektrum jego licznych doświadczeń z przedstawicielkami płci pięknej. Pożądanie przysłoniło mu rozsądek.

Zahipnotyzowała go złotowłosa piękność i zapragnął mieć ją za żonę, jednak ich małżeństwo okazało się wypełnione wyłącznie gniewem, goryczą i żalem. Szybko się zorientował, że jego marzenie o stworzeniu ciepłego i kochającego domu prysło u boku kobiety, która nie była zainteresowana ani domem, ani posiadaniem dzieci, ani nawet spędzaniem z nim czasu w miejscach innych niż zadymione kluby. Z drugiej strony, jakie on miał pojęcie o tworzeniu szczęśliwej rodziny? Lorenzo byłby pierwszym, który przyznałby się do ignorancji w tej dziedzinie. Był przecież wychowany twardą ręką we włoskim pałacu przez ojca, którego bardziej obchodziły sukcesy akademickie niż samopoczucie i komfort syna. Surowe opiekunki i wychowanie domowe nauczyło go, by skupiać się w życiu wyłącznie na zyskach, a u boku zdradzającej go żony na dobre

umarły jego marzenia o stworzeniu ogniska domowego. Po zakończeniu tej toksycznej relacji postanowił rozkoszować się już na zawsze bogactwem i brakiem zobowiązań, tłumacząc sobie, że i tak nie sprawdziłby się w roli ojca.

Policja zadzwoniła do Lorenza, gdy wychodził z lunchu. Zastygł w bezruchu, gdy głos przez telefon recytował ponure fakty. Zginął kierowca, jeden z jego pracowników. Zginął też drugi pasażer. Jaki drugi pasażer? Próbował poskładać w głowie obraz sytuacji ze strzępków informacji, które ledwo słyszał, będąc w kompletnym szoku. Jego żona miała poważne obrażenia i miał pojechać do szpitala najszybciej, jak to możliwe. Jego żona była ranna? To określenie wstrząsnęło nim, bo dawno już przestał o sobie myśleć jako o mężu. Był jednak jedynym krewnym Brooke i mimo urazy, którą żywił, nie pozwoliłby, by została sama, dlatego natychmiast popędził do szpitala.

Policja powitała go na miejscu. Próbowali dowiedzieć się czegoś o pasażerce, która zginęła. Paszport, który znaleźli w samochodzie, wskazywał na to, że nazywała się Milly Taylor, jednak Lorenzo nigdy nie słyszał tego nazwiska. Policja podejrzewała, że w taką ulewę Brooke mogła zaoferować podwózkę obcej osobie, jednak Lorenzo szybko wyprowadził ich z tego błędu. Brooke nie robiła miłych gestów obcym ludziom. Mężczyzna zastanawiał się, czy wypadek był z winy kierowcy, czy była to też jego wina, że pozwalał byłej żonie być wożoną jego limuzyną? Chociaż intercyza, którą podpisał, stanowiła żelazną ochronę jego majątku, starał się pozostać hojny. Kupił już dla Brooke apartament typu penthouse, w którym miała zamieszkać po rozwodzie… *Madre di Dio!* O jakichże bzdurach myślał w tak poważnej chwili.

Policja wyjaśniła, że w wypadku nie zawinił jego kierowca, tylko kierowca ciężarówki, który spanikował i wyjechał na czerwonym świetle na

czołowe zderzenie. Dowiedział się, że Brooke ma poważne uszkodzenia głowy, musi więc natychmiast przejść operację i istnieje ryzyko, że nie przeżyje.

Lorenzo spędził noc, spacerując po zszarzałej, cichej poczekalni, rozmyślając nad wszystkim, co mu powiedziano. Brooke miała obrażenia na twarzy. Ledwo ją rozpoznał, kiedy mignęła mu w drodze na operację. Wiedząc, ile znaczy dla niej wygląd zewnętrzny, Lorenzo już zaplanował, że zapłaci jej za najlepszych chirurgów plastycznych. Dopóki żyje, będzie się nią opiekował na wszelkie możliwe sposoby, tak jakby nadal była jego umiłowaną żoną.

Lorenzo odetchnął z ulgą, gdy poinformowano go, że operacja się udała. Brooke była w śpiączce. Tylko czas mógł pokazać, czy się z niej wybudzi, jednak, jeśli się to stanie, może być zupełnie inną osobą, niż była przed wypadkiem, z powodu zmian, które zaszły w mózgu – ostrzegł lekarz. Pielęgniarka przekazała mu jej rzeczy, w których rozpoznał obrączkę, piękny diament pasjansa, który w dniu ślubu wsunął jej na palec, przepełniony nadzieją i miłością. Postanowił porzucić swoje marzenie o wolności i odłożyć rozwód. Czuł, że musi pomóc Brooke dojść do zdrowia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Milly, leżąc na łóżku, dryfowała w nieważkości niczym w kokonie. Świadomość wracała do niej w dziwnych, porwanych fragmentach. Słyszała głosy, ale ich nie rozumiała. I nie mogła się ruszyć, bez względu na to, jak mocno wytężała umysł, żeby poruszyć choć jednym palcem, nic nie działało. Jej ciało było ciężkie jak ołów. Wtedy usłyszała głos, którego nie rozpoznała, ale chwyciła się go jak liny ratowniczej. Był to głęboki, męski głos. Pomyślała, że może to jakiś obcojęzyczny program w telewizji, ponieważ wyczuła delikatny, zagraniczny akcent. Czas tracił jakiekolwiek znaczenie, kiedy zatapiała się w tym głosie.

Oprócz głosu czasem w tyle pojawiała się muzyka. Nigdy wcześniej takiej nie słuchała. Była to głównie muzyka klasyczna, przeplatana z dźwiękami natury, takimi jak szum fal czy ćwierkanie ptaków. Uwielbiała śpiew ptaków, ponieważ słuchając go, czuła, jakby lada chwila miała się pewnego ranka normalnie obudzić.

Lorenzo badał wzrokiem żonę, stojąc w oknie jej pokoju. Pozornie, gdyby pominąć wszystkie maszyny i rurki, Brooke wyglądała, jakby po prostu spała, a jej śnieżnobiałe loki opadały kaskadą na pościel. Nazywali ją tu śpiącą królewną. Tutaj, to znaczy w nowoczesnym domu opieki, do którego przeniósł ją, kiedy nie mogła już dłużej pozostać w szpitalu. Minęło już piętnaście miesięcy od wypadku i ze śpiączki przeszła do stanu niemal wegetatywnego, bez żadnych perspektyw na poprawę. Piętnaście miesięcy… pomyślał Lorenzo, przez piętnaście miesięcy jego życie

obracało się wyłącznie wokół leczenia Brooke. W ciągu tego czasu najlepsi lekarze „naprawiali” wszystkie uszkodzenia na ciele żony. Zagoiły się już rany, zrosły złamane kończyny, a twarz powróciła do swojego perfekcyjnego stanu dzięki najlepszym chirurgom… jednak nadal nie odzyskiwała świadomości. Nadzorowanie wszystkich tych zabiegów podtrzymywało Lorenza na duchu. Nie pozwolił sobie popaść w rozpacz i póki tliła się w nim iskierka nadziei, nie zgadzał się na odłączenie Brooke od aparatury. Całe szczęście był na tyle bogaty, że mógł sobie pozwolić na sprowadzanie ekspertów z całego świata. Niestety żaden z nich nie był tak naprawdę w stanie przewidzieć przyszłości.

Lorenzo nigdy nie był pokorny, jednak w końcu zaczęło do niego docierać, że nie jest wszechmocny i być może nigdy nie doczeka się momentu, gdy Brooke otworzy oczy. Usiadł na brzegu łóżka i przeciągnął palcem po grzbiecie jej dłoni. Miała zadbane dłonie, tak jak i włosy. W szpitalu chcieli po prostu obciąć je na krótko, jednak Lorenzo ściągnął manikiurzystkę i kosmetyczkę, bo wiedział, że właśnie tego chciałaby żona.

– Kiedyś cię naprawdę kochałem – powiedział Lorenzo w cichym pokoju.

I drgnął jej palec. Lorenzo zamarł i przyjrzał się bacznie dłoni, która pozostawała jednak w tej samej pozycji. Pomyślał, że pewnie wyobraźnia płata mu figle.

Przeszkadzało mu, że Brooke leży tu sama i poza nim nikt jej nie odwiedza. Zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo była osamotniona, kiedy tuż po wypadku do szpitala próbowały się wbić setki paparazzich, ale nie pojawił się żaden przyjaciel ani bliski. W pierwszych dniach, gdy informacja o wypadku obiegła media, rozdzwoniły się telefony od osób zaangażowanych w jej karierę, którym zależało głównie na chwytliwych

nagłówkach do gazet. Szybko jednak ucichły, gdy się okazało, że jest w śpiączce, a sława, którą się cieszyła, okazała się ulotna.

Nazajutrz wczesnym rankiem rozdzwonił się alarm i aparatura rozbłysła. Milly nagle obudziła się i wpadła w panikę, patrząc na nieznany pokój i na dwie pielęgniarki o twarzach jednocześnie zatroskanych i podekscytowanych. Szarpnęła gwałtownie za rurkę do oddychania umieszczoną w gardle, ponieważ nie mogła mówić, a kobiety próbowały ją powstrzymać i uspokoić, powtarzając jej w kółko, że zaraz przyjdzie lekarz i wszystko będzie dobrze i żeby się nie martwiła. Pomyślała, że zwariowały. Mogła poruszyć tylko jedną ręką, a jej ramie sprawiało wrażenie, jakby należało do innej osoby. Jak, do diabła, miałaby się o nic nie martwić? Myślały, że jest głupia i nieświadoma, co się dzieje?

Panika wciąż ją zalewała, nawet po przybyciu lekarza i usunięciu rurki do oddychania. Lekarz wciąż zadawał pytania, na które nie umiała odpowiedzieć, aż w końcu nie mogła już dłużej ukrywać prawdy. Nie wiedziała, kim jest. Jak miała na imię? Nie wiedziała. Nie miała też pojęcia, dlaczego leży w szpitalnym łóżku. Jej umysł był jak pusta kartka papieru pozbawiona jakichkolwiek wspomnień. Poczuła idiotyczną ulgę i radość, kiedy otrzymała skinienie głowy od lekarza, ponieważ ewidentnie dobrze zgadła imię obecnego premiera i zdołała poprawnie nazwać kolory.

– Co mi się stało? – wyszeptała łamiącym się głosem. – Zachorowałam?

– Zostałaś ranna w wypadku samochodowym. – Doktor przerwał i wymienił spojrzenia z personelem otaczającym tłumnie łóżko.

– Jak mam na imię?

– Nazywasz się Brooke… Brooke Tassini. – To imię nie znaczyło dla niej kompletnie nic, nie brzmiało nawet odrobinę znajomo.

– Twój mąż za chwilkę tu będzie.

Oczy Brooke otworzyły się szeroko w osłupieniu.

– Ja mam męża?

Pielęgniarki uśmiechnęły się pod nosem.

– Oj tak, ma pani bardzo przystojnego męża.

Brooke spojrzała na pierścionek zdobiący jej dłoń. Czyli była zamężna. Mój Boże! A czy miała dzieci? Nie… nie miała, pielęgniarki powiedziały, że nic im na ten temat nie wiadomo.

Poczuła ulgę, która przyćmiła czającą się w jej duchu panikę. Zaraz potem przyszło poczucie winy. Lubiła przecież dzieci, prawda? Ale wystarczająco przerażające było posiadanie męża, którego nie pamiętała. Gdyby miała jeszcze zapomniane dzieci, to byłoby po prostu straszne.

Lorenzo stał na korytarzu, przyglądając się paplającemu lekarzowi w średnim wieku. Była to naprawdę paplanina, ponieważ personel domu opieki nie był przyzwyczajony do sytuacji, w których ich pacjenci w głębokiej śpiączce rzeczywiście się wybudzają.

– To amnezja pourazowa, zupełnie zrozumiały stan przy takich obrażeniach głowy. Będzie pan musiał skonsultować się z kimś specjalizującym się w takich rzadkich przypadkach, ponieważ wykracza to poza moje kompetencje. Doradzałbym jednak na razie nie mówić jej nic, co mogłoby wprowadzić ją w jeszcze większy szok albo smutek. Nie wspominałbym, że w wypadku zginęli inni ludzie. Może pominąłbym też fakt, że byliście państwo właśnie w trakcie rozwodu… – Doktor zająknął się, widocznie zawstydzony faktem, że pozwolił sobie na tak osobiste komentarze. – Ona jest teraz pod wpływem ogromnego stresu. Proszę spróbować nie przytłoczyć jej zbyt dużą ilością nowych informacji.

Lorenzo zastygł w osłupieniu. Jak to? Brooke go nie pamięta? Nie mógł w to uwierzyć. Zastanawiał się, czy aby przypadkiem nie uknuła tej intrygi

specjalnie, by wzbudzić zainteresowanie mediów. Natychmiast skarcił się w myślach, że miał tak paskudne podejrzenia, jednak życie u boku wiecznie oszukującej żony nadszarpnęło jego ufność.

Drzwi się otworzyły, a Brooke aż się zachłysnęła powietrzem. Oto on. Stanął przed nią i wciąż nie wydawał jej się ani trochę znajomy. To musiała być wina wypadku, ponieważ takiego mężczyzny żadna kobieta nie umiałaby zapomnieć. Był wysoki i dobrze zbudowany. Miał smukłe nogi i szerokie barki, na których elegancko układała się biała koszula i świetnie skrojony stalowy garnitur. Miał ciemne, ułożone włosy, które aż się prosiły, by przejechać przez nie palcami i poczuć ich miękkość. Wyróżniały się również jego mocno zarysowane kości policzkowe i zmysłowe usta otoczone lekkim zarostem. Wpatrywał się w nią głębokim spojrzeniem oczu w kolorze gorzkiej czekolady. Poczuła, że jej policzki czerwienią się pod wpływem nagłego gorąca.

Nie, nie mógł być jej mężem. Instynkt jej podpowiadał, że jej mąż byłby bardziej typem przeciętnego faceta o wyglądzie miśka z zaokrągloną miłą twarzą, który by się przynajmniej uśmiechnął na wieść, że jego żona wybudziła się ze śpiączki. Ten mężczyzna stał nieruchomo z pokerową twarzą i czuła bijącą od niego surową męskość.

– Brooke… – wyszeptał, podchodząc bliżej. – Jak się czujesz?

Serce zaczęło jej walić tak szybko, jakby miało wyskoczyć z piersi.

– Znam twój głos! Znam go! To pierwsza rzecz, jaką rozpoznałam, odkąd się obudziłam. Mimo to nie mam pojęcia, kim jesteś. – powiedziała oszołomiona.

– Lorenzo Tassini.

– Jestem twoją żoną?

Lorenzo zmarszczył brwi w konsternacji. Była dla niego uosobieniem naturalnego piękna. Wyglądała teraz iście anielsko z blond lokami rozsypanymi na poduszce i dużymi oczami w kolorze wzburzonego morza. Pamiętał jednak brzydotę charakteru, którą skrywała w środku. Zauważył nagle, że chyba tak naprawdę pierwszy raz widzi żonę bez makijażu. Zawsze zrywała się z łóżka o świcie i biegła zakryć twarz toną kosmetyków. Tym razem jej cera była naga i malowały się na niej emocje, których nie widział u niej tak wyraźnie nigdy wcześniej. Niepewność, szok i ciekawość mieszały się ze sobą w jej spojrzeniu.

– Tak, jesteś moją żoną – wycedził, mając w pamięci przestrogi lekarza, mimo że szczerze chciał wykrzyczeć jej całą prawdę, by nie pozostały między nimi już żadne kłamstwa. Gdyby jednak powiedział jej o rozwodzie, straciłaby do niego zaufanie, nie mogłaby na nim polegać, a potrzebowała teraz bezpiecznej przystani, którą był jej mąż. Nie miała nikogo innego na tym nowym, zdumiewającym świecie, komu mogła zaufać.

Brooke poczuła pulsujący ból w skroniach i okropne zmęczenie.

– Chciałabyś się napić wody? – spytał Lorenzo.

– Tak. Bardzo proszę.

Pociągnęła ogromny łyk przez słomkę i poczuła, jak lodowata woda chłodzi jej obolałe gardło.

– Mam tyle pytań…

– Postaram się odpowiedzieć na nie po kolei – zapewnił.

– Po pierwsze, ile czasu tu leżałam? Nikt nie chce mi powiedzieć.

– Byłaś w śpiączce ponad rok. Twoje prognozy… nie były optymistyczne, dlatego bardzo się ucieszyłem, kiedy usłyszałem dzisiaj, że udało ci się wybudzić.

– Ucieszyłeś się? – W jej oczach pojawił się błysk ekscytacji. – To dlaczego tego nie pokazujesz?

– Co masz na myśli?

– Nie uśmiechasz się. Wszedłeś tutaj, wyglądając jak Ponury Żniwiarz – powiedziała i natychmiast poczuła się zawstydzona własną śmiałością. – Czuję się tutaj taka samotna.

Lorenzo odepchnął męczące go negatywne myśli i podejrzenia i ścisnął rękę Brooke.

– Nie jesteś tu sama.

– Usiądź przy mnie, na łóżku – nalegała.

Wyglądał na tak zaskoczonego, jakby co najmniej zasugerowała, żeby poszedł z nią do łóżka. Zesztywniała ze wstydu, gdy zobaczyła, jak pełen rezerwy mężczyzna zignorował jej prośbę i zapadł się w fotelu, po przeciwnej stronie pokoju. Jest bardzo powściągliwy, skwitowała w myślach. Nie wydaje się typem wyluzowanego, otwartego faceta. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że kiedykolwiek uprawiałaby z nim seks.

– Jak długo jesteśmy małżeństwem?

– Ponad trzy lata.

Dobra, czyli z całą pewnością spali ze sobą i to nieraz. Brooke sama była zdziwiona, jak przypadkowe myśli kreuje jej mózg tuż po przebudzeniu ze śpiączki. Lorenzo musiał odczuwać duży dyskomfort, dowiadując się, że jego własna żona nie ma pojęcia, kim on jest.

– Przepraszam za to wszystko. Przykro mi, że cię nie znam i że sprawiłam ci tyle kłopotów – powiedziała zasmucona.

– Nie sprawiłeś mi żadnych kłopotów – skłamał Lorenzo, zastanawiając się, jak to możliwe, że Brooke właśnie go przeprosiła.

Jej spojrzenie na świat było na ogół jednostronne. Liczyła się wyłącznie jej własna wygoda i potrzeby. Potrafiła być uosobieniem uroku i troski, gdy

czegoś potrzebowała, po czym, po osiągnięciu swojego celu, pozbywała się danej osoby bez żadnych skrupułów. Ależ oczywiście, przypomniał sobie ponuro, przecież był aktualnie wartościowy dla Brooke, ponieważ nie miała nikogo innego, na kim mogłaby się oprzeć.

– To bardzo miłe, że tak mówisz, ale musiałam narobić ci problemów przez te wszystkie miesiące, kiedy leżałam tu jak kamień… – wymamrotała niewyraźnie.

– Myślę, że powinnaś odpocząć – powiedział Lorenzo, wstając z miejsca. – Jutro poszukamy placówki, do której przeniesiemy cię na czas rekonwalescencji.

Z ciężką głową wlepiła w niego spojrzenie swoich niebieskich oczu.

– Chcę tylko wrócić do domu – wyszeptała słabo.

– Obawiam się, że nie ma takiej opcji. Potrzebujesz programu rehabilitacji, by odzyskać siły, i wsparcia medycznego, by poradzić sobie z amnezją – wyjaśnił pragmatycznie Lorezo.

– Jak się poznaliśmy? – mruknęła sennie, a jej mózg wirował w kółko w gonitwie myśli, pomimo wyczerpania.

– Na imprezie w Nicei. Byłem w podróży służbowej.

– Jesteś biznesmenem?

– Bankierem – wyjaśnił.

– Ach, nie lubię banków – mruknęła, a potem zastanowiła się ze zdziwieniem, skąd jej się wzięła ta myśl.

Lorenzo zatrzymał się przy drzwiach i rzucił jej badawcze spojrzenie.

– Dlaczego nie lubisz banków?

Z ogromnym wysiłkiem ponownie otworzyła oczy.

– Sama nie wiem. To była jakaś przypadkowa myśl – przyznała.

– Idź spać, Brooke.

– Nie dostanę pocałunku na dobranoc?

Lorenzo zastygł w bezruchu, słysząc to niemalże dziecinne pytanie z ust Brooke. Każdy, kto znał przeszłość Brooke, pewnie wybuchnąłby teraz gorzkim śmiechem.

– Nie będzie. Lubię, kiedy moja kobieta jest obudzona. Idź, proszę, spać.

– To niemiłe… – zaczęła mówić i powoli odpłynęła.

Lorenzo stanął w nogach jej łóżka i obserwował, jak pogrąża się we śnie. Powinien już wyjść. Powinien szukać dla niej placówki. Powinien był jej powiedzieć, że jutro musi lecieć na konferencję do Mediolanu. Nie zrobił jednak żadnej ze zdroworozsądkowych rzeczy, tylko stał i przyglądał się śpiącej Brooke.

Brooke zatopiła się w fotelu w gabinecie pana Shelby’ego, swojego psychiatry.

– Jak tam twoje samopoczucie przez ostatnie dni? – zapytał, przyglądając jej się zza swoich okrągłych niczym księżyce okularów.

– Dobrze, chociaż dalej nie pojawiły się żadne wspomnienia – przyznała z rozczarowaniem. – Wszystko wciąż wydaje się takie dziwne. Lorenzo przyniósł mi wielką skrzynię wypełnioną kosmetykami. Wydaje mi się, że spodziewał się, że wpadnę w ekscytację, tylko że ja nie potrafiłam rozpoznać nawet połowy z tych specyfików i ich przeznaczenia. Użyłam ich odrobinkę na nasze kolejne spotkanie, żeby nie było mu przykro, że nie doceniłam prezentu.

– Odnoszę wrażenie, że bardzo ci zależy na Lorenzu – zauważył Shelby.

– To z pewnością normalne zachowanie, skoro jestem jego żoną?

– Oczywiście. Sytuacja zmusiła cię do polegania na nim, jednak jeszcze zdrowsze byłoby, gdybyś spróbowała odzyskać trochę niezależności, skoro

odzyskałaś już siłę fizyczną.

Brooke przytaknęła bez przekonania. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy nauczyła się puszczać koło uszu rady, które nie wydawały jej się pomocne. Każdy, kogo spotykała w centrum rehabilitacji, czuł potrzebę poradzenia jej, jak powinna się zachować. Szła przez życie, napotykając coraz to nowe niespodzianki. Ostatnio dowiedziała się, że była pewnego rodzaju celebrytką i ikoną mody, o której rozpisywano się w mediach. To odkrycie jakoś nie pasowało jej do obrazu osoby cichej i niezbyt pewnej siebie, który powoli kształtował się w jej głowie. Kiedy spytała Lorenza, czy mogliby wyszukać informacje o jej poprzednim życiu w intrenecie, natychmiast zapewnił ją, że nie jest to dobry pomysł i że wspomnienia prędzej wrócą, jeśli nie będzie ich wymuszać.

– A co, jeśli nigdy nie odzyskam wspomnień? – spytała psychiatrę.

– Wtedy odbudujesz się na nowo. Miałaś ogromne szczęście. Jesteś sprawna fizycznie i umysłowo i możesz zacząć kształtować swoje życie, jak tylko chcesz.

Brooke zamyśliła się nad kwestią swoich relacji z mężem. Ten problem ciągle nie dawał jej spokoju. Lorenzo wyjeżdżał na ważne podróże służbowe kilka razy w miesiącu, więc nie widywali się często. Jeśli już się spotykali, mąż trzymał ją na dystans, unikał wszelkiego okazywania czułości. To było trochę tak, jakby miała wokół siebie niewidzialne pole siłowe, które go odpychało. Nie odszedł przecież przez cały ten czas, kiedy leżała nieruchomo w śpiączce, dlaczego więc teraz bił od niego taki chłód? Czy nadal ją kochał? Może coś złego wydarzyło się w ich małżeństwie przed wypadkiem?

Zamęczała się czarnymi scenariuszami, szperając w pudełku z kosmetykami, ponieważ tego wieczoru Lorenzo miał przyjść w odwiedziny. Założyła nawet jedną z kompletnie niepraktycznych

sukienek, które jej przyniósł, jako że dotychczasowe witanie męża w legginsach do ćwiczeń ewidentnie nie wskrzesiło w nim romantycznych uczuć. Lorenzo był przyzwyczajony do królowej mody, dlatego postanowiła zaprezentować się dziś jak najpiękniej. Założyła niebieską opalizującą sukienkę, którą uważała za ohydnie rażącą w oczy, jednak kiedyś ją kupiła, więc zapewne jej się podobała. Dobrała wysokie szpilki w tym samym odcieniu z nadzieją, że wzbudzi w nich zachwyt u męża.

Lorenzo wysiadł z limuzyny i z niechęcią przyjrzał się nowoczesnemu budynkowi, przygotowując się na kolejną wizytę u żony. Jeśli Brooke wkrótce nie odzyska swoich wspomnień, będzie zmuszony powiedzieć jej prawdę o nich. Psychiatra przestrzegał go przed tym pomysłem, twierdząc, że Lorenzo stał się dla niej pewnego rodzaju bezpieczną opoką i utrata go mogłaby doprowadzić ją do załamania psychicznego. Lorenzo działał na przekór swoim prawnikom, którzy przekonywali go, że częste wizyty u żony mogą być postrzegane przez sędziego jako potencjał do pojednania i w efekcie może on nie udzielić rozwodu. Nie chciał do tego dopuścić, nie, na pewno nie chciał pozostać jej mężem. Musiał przecież postawić gdzieś granice swojego współczucia i dobroci. Jednak tak naprawdę jego problem tkwił gdzie indziej.

Lorenzo pragnął Brooke – to był prawdziwy problem. Tak naprawdę pożądał jej bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Może dlatego, że była inna, tak inna, że czasami nie mógł w to uwierzyć i, co śmieszne, polubił ją teraz na nowo. Jak to było możliwe? Rozum podpowiadał mu, że prawdopodobnie podobało mu się jej aktualne oblicze, ponieważ taka była jego Brooke, zanim zawładnęła nią żądza sławy i obsesja wyglądu. Przekonał się już, że na pewno nie udaje nowej osobowości. Osoba, którą znał przed wypadkiem, nie byłaby w stanie udawać kogoś tak niewymagającego, niesamolubnego i troskliwego. Znowu ją polubił, ale był

zdecydowany niebawem uciąć ten kontakt i przenieść ją do osobnego mieszkania, by nie dać się wciągnąć w to bagno w postaci małżeństwa po raz drugi.

Lorenzo wmaszerował do środka, a Brooke natychmiast się zerwała, chcąc, by zobaczył, że się postarała, że naprawdę wraca do normalności… i jest gotowa, by iść do domu.

– Wyglądasz dziś bardziej jak… ty – skomentował jej staranny ubiór.

Jej fioletowe oczy, błyszczące czymś, co rozpoznał jako ekscytację, niepokoiły go.

– Myślę, że jestem gotowa opuścić to miejsce… wrócić do domu – powiedziała nagląco. – Jestem pewna, że lepiej bym się czuła w znajomym miejscu. Oczywiście wszyscy są tu bardzo mili, ale wariuję w takiej zamkniętej przestrzeni, bez czegokolwiek, czym mogłabym zająć głowę.

Lorenzo z trudem opanował konsternację.

– Jutro porozmawiam z twoim lekarzem. Nie chcemy działać w pośpiechu, w końcu jeszcze dwa miesiące temu nie byłaś w stanie nawet chodzić.

– Każdego dnia jestem coraz silniejsza. Dlaczego tego nie widzisz? – powiedziała Brooke z pretensją w głosie.

– Widzę, naprawdę – odpowiedział spokojnie. – Jednak dopóki nie odzyskasz pamięci, to zbyt ryzykowne.

Brooke zacisnęła dłonie w pięści. Poczuła, że nagle eksploduje w niej cały gniew skrywany głęboko w sobie przez ostatnie kilka tygodni.

– Ach, czyli zamierzasz mnie tutaj przetrzymywać jako pacjentkę do końca życia?! Przecież doskonale wiesz od lekarzy, że mogę nigdy nie odzyskać wspomnień.

Oczywiście, że to wiedział, ale cały czas odpychał tę myśl od siebie.

– Siadaj. Porozmawiamy na spokojnie.

Opadła zrezygnowana na łóżko. Lorenzo przyglądał jej się. Widział, że wierzyła, że on zgodzi się pojechać z nią do domu, a teraz cała nadzieja uleciała i pozostawiła ją rozbitą. Miał poczucie winy, że jest dla niej tak okrutny, ale przecież nie miał innego wyjścia. Wyglądała jak z obrazka: bujne platynowe loki okalały uroczo zaokrąglone rumiane policzki. Jego wzrok spoczął na jej soczystych różowych ustach i powędrował dalej w dół, lustrując zgrabne nogi, perfekcyjnie wyeksponowane w krótkiej sukience. Poczuł, jak pożądanie powoduje napięcie w jego kroczu. Spiął się, tocząc walkę sam ze sobą o odzyskanie kontroli. Ale Lorenzo nie ulegał pokusom tak łatwo, zwłaszcza w przypadku Brooke. Odwrócił się w stronę okna i wyglądając na kojący dziedziniec wypełniony roślinnością, próbował uspokoić myśli.

– Przed wypadkiem… – zaczęła z wahaniem Brooke – mieliśmy kłopoty w małżeństwie, prawda?

Nie chciałaby, żeby jej podejrzenia się potwierdziły, mimo to czuła, że musi się skonfrontować z niewygodną prawdą, ponieważ dalsze życie w zakłamaniu nie jest sprawiedliwe ani w stosunku do niej, ani do Lorenza.

Lorenzo zastygł w bezruchu.

– Co sprawiło, że tak pomyślałaś? – zapytał.

– Nie trzeba być geniuszem, żeby wyciągnąć takie wnioski. Nigdy mnie nie dotykasz, nigdy nie wspominasz o niczym osobistym. Do tego ewidentnie próbujesz uniknąć mojego wprowadzenia się do ciebie. Po prostu bądź wreszcie szczery. Zniosę to. A potem idź do domu albo z powrotem do banku, bo z tego co mówisz, wydaje się, że pracujesz po osiemnaście godzin dziennie.

Lorenzo zacisnął zęby z frustracji. Byłby to idealny moment na szczerą rozmowę, gdyby nie musiał brać pod uwagę jej stanu. Zerknął na nią

i zauważył łzy tlące się w kącikach jej oczu. Zirytowana Brooke otarła je szybko ręką.

– Przestań traktować mnie jak małe dziecko! Mam dwadzieścia osiem lat, na Boga, nie jestem małą dziewczynką. To wystarczająco bolesne, że straciłam wspomnienia, a teraz zadręczam się domysłami, jaką my właściwie mieliśmy relację.

Brooke poderwała się szybko i ruszyła w stronę drzwi, zdeterminowana, by Lorenzo nie zauważył, jak łzy płyną jej po policzkach.

– Idź do domu! Zobaczymy się innego dnia…

Szła jednak zdecydowanie zbyt szybko na wysokich obcasach. Chora noga nie wytrzymała, skręciła się w kolanie i Brooke poleciała nagle do przodu. Centymetry dzieliły ją od bolesnego upadku na twardą posadzkę, kiedy nagle Lorenzo chwycił ją pewnym ruchem i przytrzymał w swoich silnych ramionach. Jego zapach, wyczuwalny, gdy był tak blisko niej, podziałał na Brooke jak afrodyzjak do tego stopnia, że natychmiast poczuła falę podniecenia. Objęła jego szyję ramionami. Jeśli teraz nie będzie chciał jej pocałować, to da jasny sygnał, że już go nie pociąga.

Lorenzo spojrzał jej głęboko w oczy. Potem mimowolnie nachylił się nad nią i pocałował w usta, przeklinając się w duchu za to, że nie potrafił się powstrzymać. To jednak tylko jeden mały pocałunek, bez świadków, zapewniał się w myślach.

Wtem jej miękkie usta otworzyły się zachęcająco, naciskając na jego wargi, i wiedział już, że może zapomnieć o wszystkim, co sobie obiecał, bo jej smak uderzył mu do głowy, a jego przyrodzenie nabrzmiało. Smakowała cudownie. Brooke poczuła, jak jego namiętność wprost zmiotła ją z nóg. Jego usta wydawały się twarde, wymagające, w jakiś sposób ten pocałunek był wszystkim, czego pragnęła, nie zdając sobie z tego sprawy przez

niekończące się tygodnie spędzone w samotności. Była między nimi taka chemia, że aż poczuła się odurzona i zakręciło jej się w głowie.

Miała wrażenie, jakby to się działo po raz pierwszy, chociaż oczywiście całowali się na pewno wcześniej. Jednak dla niej wszystko było nowe, poczuła że jej sutki robią się twarde pod sukienką, a dół brzucha zalewa fala ciepła. Widziała, że on również nie pozostał obojętny na jej wdzięk.

Zeszło z niej napięcie związane z niepewnością co do swojej tożsamości i prawdziwości relacji z mężem, bowiem ten pocałunek był dla niej dowodem na to, że mąż wciąż jej pragnie.

Lorenzo opuścił Brooke na łóżko, otrząsając się z nagłego uczucia jedności między nimi. Przypomniał sobie powiedzenie „między młotem a kowadłem” i stwierdził z goryczą, że idealnie opisuje ono jego obecną sytuację. Jeden pocałunek nic nie znaczy, pomyślał, i wchodząc w tryb „łagodzenia szkód”, odsunął się od niej. Był jednak świadomy, że jego podniecenie jest wciąż wyraźnie dostrzegalne przez doskonale skrojone spodnie od garnituru.

Lorenzo zazwyczaj słynął z bycia chłodnym, nieulegającym uczuciom mężczyzną, na wzór ojca. Otworzył się przy Brooke, ale pożałował tego, kiedy ich małżeństwo zmieniło się w koszmar i odbiło się echem na jego psychice, dlatego nie zamierzał popełnić tego błędu i zaangażować się emocjonalnie po raz kolejny.

– To było wspaniałe. Czuję się teraz lepiej… jeśli chodzi o nas – powiedziała szczęśliwa Brooke.

– To dobrze – odparł z uśmiechem, zaprzeczając swoim myślom.

Był zaskoczony, bo Brooke nigdy wcześniej podczas ich małżeństwa nie odwzajemniła jego pocałunku w taki sposób, pełen emocji i pasji, jednak lekarze uprzedzali, że wypadek mógł zmienić jej charakter.

– Nie jestem wylewnym człowiekiem, Brooke.

– Tak, da się to zauważyć – odparła lekko rozbawiona. – Nie okazywałeś żadnych uczuć podczas naszych spotkań i to mnie martwiło, ale ewidentnie byliśmy w stanie być małżeństwem pomimo to. Nawet teraz widzę, jaki jesteś spięty.

– Nie jestem spięty – żachnął się Lorenzo.

Lorenzo mógł być zamknięty w swojej twardej skorupie, ale w pocałunku pokazał jej cudownie silne emocje … czyż nie? Chyba że nic do niej nie czuje, a to był tylko wyraz fizycznego pożądania?

– Weźmiesz mnie do domu w tym tygodniu? – zapytała po prostu. – Jestem gotowa. Nie mogę przecież zostać tu na zawsze. Chyba że wolałbyś taką alternatywę?

Lorenzo wyczuł smutek i stres wybrzmiewające w tym pytaniu, mimo że starała się je maskować.

– Oczywiście, że nie. Porozmawiam z lekarzami – odparł.

– Nie będę robić nikomu problemów. Nie jest tak, że jestem w niestabilnym stanie psychicznym. Po prostu nie mam swoich wspomnień. Ale chciałabym już odzyskać swoje życie… i męża z powrotem – zapewniła gorąco.

Lorenzo rozchmurzył się na myśl o tym, że kiedy żona znajdzie się w znajomym środowisku, otoczona swoimi ulubionymi albumami modowymi, ciuchami oraz wycinkami z publikacji w gazetach, na pewno jej umysł przywoła wspomnienia. Czego oczekiwał, trzymając ją w sterylnym szpitalu, gdzie nic nie było jej znajome i nie stymulowało pamięci? W domu wyzdrowieje i przypomni sobie, że go nienawidziła. Może znieść jeszcze kilka tygodni – prawda?

Brooke zarumieniła się jeszcze bardziej, oczarowana jego rzadkim uśmiechem rzuconym w jej kierunku. Dużo zaryzykowała, podejmując inicjatywę pocałunku, i obawiała się, by nie speszyć męża swoją

nachalnością, jednak sytuacja rozwinęła się po jej myśli. Dopóki nie mówiła wprost o małżeństwie, miłości i temu podobnych kwestiach, Lorenzo zachowywał się normalnie. Ciągle jednak nie dawała jej spokoju tajemnica ich małżeństwa i tego, co doprowadziło Lorenza do takiej chłodnej powściągliwości i strachu przed uczuciami.

ROZDZIAŁ TRZECI

W limuzynie sunącej przez długi podjazd prowadzący do imponującego wielkością budynku siedziała zdumiona Brooke. Wyglądało na to, że wyszła za mąż za mężczyznę o wiele bogatszego, niż jej się wydawało na pierwszy rzut oka. To zdumienie stawało się już niemal nudne, ponieważ była w szoku mniej więcej codziennie, gdy odkrywała coraz to nowe fakty o samej sobie. Starała się więc uspokoić. To też mój dom, moje miejsce, powtarzała sobie kojąco w duchu.

Madrigal Court wyglądał wspaniale, gdy słońce odbijało się od rzędów okien i oświetlało starą cegłę, uwydatniając jej skomplikowane wzory i mnogość barw. Był to dom poza miastem liczący z tysiąc lat. Pewnie pamiętał czasy dynastii Tudorów? Brooke zdziwiła się rozbawiona, że chyba wie więcej o starych budynkach, niż mogłoby się jej wydawać. Próbowała iść tym tropem i przypomnieć sobie jakieś twarze i wydarzenia, które mogły dziać się w tej okolicy, lecz wciąż w jej głowie panowała pustka. Myślała o tym, że Lorenzo pracuje bardzo ciężko i przykłada ogromną wagę do swojej kariery. Ewidentnie wziął za żonę kobietę sukcesu, która również była ambitna i pracowała ciężko, i te cechy Brooke próbowała teraz odszukać w sobie. Nie będzie marudzić, narzekać ani go ograniczać, kiedy będzie wyjeżdżał służbowo za granicę. Nie chciała go więcej rozczarowywać. Czuła się wystarczająco winna, że gdy się obudziła ze śpiączki, nie potrafiłaby go odróżnić od przypadkowego przechodnia na ulicy.

Lorenzo wciąż miał przed oczami wizję, jak Brooke wchodzi do swojej garderoby i piszczy z zachwytu. Jednak Brooke już nie piszczała, nawet jej głos zmienił barwę. To było prawie tak, jakby przeszła przeszczep osobowości, pomyślał. *Per Dio*, ona nawet zapłakała, kiedy jej powiedział, że jej rodzice zmarli, zanim ją poznał, i że nie ma żadnych krewnych, z którymi mogłaby teraz porozmawiać. Na jej prośbę wyciągnął też jej obrączkę z domowego sejfu i teraz nosiła ją, jakby to było coś specjalnego, a nie zwykły kawałek metalu, który wcześniej uznawała za zbyt mało pomysłowy, bo brakowało mu ozdobnych diamentów. Kolejną zmianą było to, że naprawdę słuchała jego rad. Nie prosiła o dostęp do telefonu, co zrobiło na nim wrażenie, ponieważ Brooke niegdyś dosłownie żyła w swoim telefonie. Jak mogła za tym nie tęsknić? Chociaż, przecież nie umiała tęsknić za nikim ani niczym. Również za żonatym aktorem, który odezwał się do Lorenza, pytając o jej zdrowie, kiedy rozeszły się plotki, że czuje się lepiej. Prawdopodobnie mieli romans, jednak całe szczęście nie była to już sprawa, która zajmowałaby głowę Lorenza. Nie łączyło ich już nic poza małżeństwem na papierze.

Brooke weszła po kamiennych schodach prowadzących do domu i zerknęła na starszego mężczyznę otwierającego jej drzwi.

– A pan to…? – zwróciła się do niego z uśmiechem.

– Stevens, proszę pani – odparł zdziwionym tonem.

– Dziękuję – odpowiedziała cicho, popadając równocześnie w zachwyt, gdy jej oczom ukazał się przestronny, imponująco zdobiony hol wejściowy oświetlony przytulnym blaskiem ognia rozpalonego w starodawnym kominku.

– Ojej, jak tu pięknie! – wykrzyknęła zachwycona Brooke.

– Nienawidziłaś tego domu – wymamrotał w kontrze Lorenzo. – Chciałaś mieć nowoczesną posiadłość. Nie zgodziłem się stąd

wyprowadzić, ponieważ jest to dom rodzinny mojej mamy i mimo że nigdy jej nie poznałem, to lubiłem mieć świadomość, że kiedyś tutaj mieszkała.

– Nienawidziłam? – Brooke nie dowierzała. – Nie wydaje mi się, żeby to było możliwe!

Lorenzo natychmiast pożałował swojej szczerości, widząc wątpliwości i zdziwienie męczące Brooke.

– Dużo par ma odmienny gust – załagodził sytuację. – Patrz, ten pokój był bardziej w twoim stylu – powiedział, otwierając szerokie drzwi.

Jakim stylu? – prawie zapytała na głos. Przecież każdy mebel był tu złoty, a wszystko inne – ściany, dywan, sofa – były sterylnie białe. Nawet kwiaty w wazonie były białe. Jej zdaniem wystrój był surowy i niezachęcający do przebywania.

– A to ty… – Lorenzo wskazał na wielkoformatowe zdjęcie wiszące na ścianie, na którym, jak twierdził, pozowała do wywiadu w magazynie dekoratorskim „Dream House”.

Brooke przyglądała się fotografii z nieskrywaną fascynacją i bezwiednie przeczesała burzę loków okalających jej twarz.

– Powinnam prostować włosy! – wykrzyknęła, widząc perfekcyjnie wygładzoną, prostą fryzurę na zdjęciu.

– Mnie się podobają takie naturalne. – Lorenzo pozwolił sobie zaprzeczyć.

– Szczerze? – zapytała z powątpiewaniem, wpatrując się z bolącym sercem w ten nieskazitelnie zadbany, prawie nieludzko doskonały obraz.

– Szczerze.

Była przytłoczona. Wizyta w domu okazała się większym wyzwaniem, niż podejrzewała. Czy to możliwe, że uraz głowy zmienił jej gust? Najwyraźniej.

– Chodźmy na górę – zaproponował mąż. – Pokażę ci twój pokój.

– Mój pokój? Nie dzielimy go?

Lorenzo rzucił jej leniwy uśmiech, ponieważ tę odpowiedź miał przećwiczoną.

– Lubisz własną przestrzeń i często zabierałaś tam swoją stylistkę, by wybierać kreacje. Dzielenie pokoju zwyczajnie nie było praktyczne.

– Wiesz o wiele więcej o moim życiu, niż ja o twoim – nie omieszkała zauważyć.

– Nie sądzę, żeby coś ze świata finansów miało cię szczególnie zainteresować – odparował. – Chyba że planujesz startować z jakimś biznesem.

– Nie, akurat nie w tej chwili – zażartowała.

Osobne sypialnie… Nic dziwnego, że Lorenzo był tak zdystansowany. Patrząc po domu, zdawało się, że mieli mało wspólnej przestrzeni. Nie łączyło ich ani łóżko, ani gust, ani tryb życia. Czemu pozwoliła mężczyźnie, którego kochała, oddalić się od siebie pod każdym względem?

Wierzyła, że go kochała. Nie mogłaby go przecież poślubić z innego powodu. Jego bogactwo, służba i wielki dom wprawiały ją w onieśmielenie, ale nie on. Lorenzo sprawiał, że czuła się wyłącznie… szczęśliwa. Psycholog kazał jej się zastanowić, czy nie przemawia przez nią poczucie zagubienia, dopytywał, jak może dalej kochać kogoś, kogo nie pamięta. Ona jednak wiedziała, że go kocha, instynktownie, tak samo jak wiedziała, że słońce wschodzi każdego ranka. Jego głos był jedynym elementem rzeczywistości, który rozpoznała tuż po wypadku, a to musiało coś znaczyć.

Brooke weszła do kolejnego oślepiająco białego pokoju.

– A tutaj, uwaga… twoje ulubione miejsce w domu! – wykrzyknął Lorenzo, otwierając szeroko kolejne drzwi.

Jej oczom ukazała się zapierająca dech w piersiach ogromna garderoba. Szklane gabloty wypełnione eleganckimi butami i torebkami. W gotowości wisiały niekończące się rzędy kolorowych kreacji. To był festyn konsumpcjonizmu i kompletne zaprzeczenie sentencji „mniej, znaczy więcej”. Mój Boże, czyli taka jestem – rozpieszczona, chciwa i ekstrawagancka! A potem odezwał się w niej spokojniejszy głos, przypominający jej, że bycie ikoną mody było częścią jej pracy.

– Oczywiście będziesz musiała to wszystko wyrzucić – powiadomił ją Lorenzo.

– Wyrzucić?! – zapytała w osłupieniu.

– Wszystko tutaj jest już stare i wyszło z mody.

Lorenzo rzucił tę przynętę z nieskrywaną satysfakcją. Był to jego pomysł na zajęcie czymś niebawem już byłej żony.

– Twoja garderoba jest nie na czasie. Będziesz musiała ją skompletować od zera.

– To przecież okropne marnotrawstwo… – westchnęła Brooke z niedowierzaniem, przeczesując wieszaki w poszukiwaniu czegoś wygodnego i zwykłego, a znajdując jedynie głęboko wycięte, koronkowe lub pełne ornamentów elementy garderoby.

– W taki sposób właśnie żyjesz. Każdego sezonu kompletujesz kolekcję od nowa. Pewnie będziesz zajęta zakupami przez kolejne tygodnie – wyjaśnił z nutą cynizmu Lorenzo.

– To wydaje się bardzo ekstrawaganckim sposobem na życie.

– Stać mnie na fundowanie ekstrawagancji, o to się nie martw – powiedział, zastanawiając się, dlaczego nie była nawet minimalnie podekscytowana perspektywą wielkich zakupów. Stojąc bezradnie na środku ogromnej garderoby, wyglądała bardziej jak zagubiona mała dziewczynka. Ona niczego z tego nie rozpoznaje, uświadomił sobie ponuro.

Przynajmniej teraz, kiedy Lorenzo wyszedł, mogła poszperać po domu i prześledzić swoje dotychczasowe życie. Gdzieś w obu pokojach musiały być schowane osobiste pamiątki, na pewno zdjęcia jej zmarłych rodziców i tego typu rzeczy, rozumowała w myślach. Jeśli natomiast chodzi o modę, była pewna, że nie wróci do roli ikony i będzie musiała odkryć siebie na nowo. Nie miała wyboru, nie wyobrażała sobie bowiem wciskać się na siłę w prześwitującą koronkową sukienkę i pozować przed paparazzi.

Uświadomienie sobie tego sprawiło, że posmutniała. Lorenzo zakochał się w śmiałej, wręcz zuchwałej i wyraźnie seksownej kobiecie. Czy to był właśnie wspólny mianownik w ich małżeństwie? Czy seksowna Brooke i powściągliwy Lorenzo pasowali do siebie idealnie jak dwa elementy układanki? Może to dlatego Lorenzo stał się wobec niej taki chłodny i zdystansowany? Ponieważ brakowało mu wokół niej tej pociągającej otoczki, stworzonej pięknymi kreacjami i eleganckim sposobem bycia. Cóż, będzie musiała trochę poudawać.

Zaczęła się zastanawiać, co wie o uwodzeniu i romantyzmie. Niewiele. Nagle jednak przypomniała sobie ich pocałunek. Przeżywając go ponownie w myślach, poczuła ciepło, które rozpłynęło się po jej ciele. Może była lepsza w łóżku, niż mogła to sobie wyobrazić? Ale co, jeśli jej ograniczony zasób wiedzy ogólnej, który przetrwał po wypadku, nie obejmował spraw łóżkowych? Gdyby się okazało, że potrafi tylko leżeć sztywno jak skała, z pewnością by go zniechęciła.

Otrząsnęła się prędko z tych wszystkich wątpliwości. Sama nie wiedziała, po co snuje rozważania na takie tematy, skoro do tej pory Lorenzo ledwo się zdobył na krótki pocałunek. Miała cichą nadzieję, że może czekał, by zabrać ją do domu, i teraz planował odwiedzić ją w sypialni…

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Chciałabym poznać szczegóły wypadku – oznajmiła Brooke podczas kolacji dwa tygodnie później.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł – poinformował ją leniwym tonem Lorenzo.

Po raz pierwszy, odkąd go zobaczyła, miała ochotę spoliczkować go za to, że z uporem wciąż traktował ją jak przewrażliwione dziecko, które trzeba strzec przed najmniejszym podmuchem wiatru.

– Skoro to nie ja prowadziłam, tak jak mi powiedziałeś, to kto?

– Mój pracownik. Przykro mi, ale zmarł.

Brooke znieruchomiała.

– Och, to straszne… Powinnam pojechać odwiedzić jego rodzinę. Podasz mi ich adres?

– On właściwie nie miał rodziny. Mieszkał tylko z wiekową już mamą. Zadbałem o jej komfort finansowy. Nie ma powodu, żebyś się musiała angażować.

– Myślę, że najmniej, ile mogę dla niej zrobić, to złożyć moje kondolencje – odparła stanowczo.

Lorenzo był niemalże zirytowany tym nowym, współczującym i ciepłym obliczem Brooke. Za każdym razem, gdy ją widział, irytowała go, będąc tak piękną i tak... kuszącą.

Siedziała tam, z lokami opadającymi kaskadą na ramiona, przypominając mu bohaterkę z bajki, mimo że jej twarz była pozbawiona makijażu, a ubranie niewyszukane. Wyglądała przyjaźnie, naturalnie i nadal przepięknie. Przygotowywał się jednak na nieuchronny powrót jej żądzy sławy, skandalu i pieniędzy i wiedział, że będzie szczęśliwszy, trzymając się od tego z daleka. Próbował zapomnieć o magicznym pocałunku w klinice, kiedy to przez chwilę nie myślał o innych mężczyznach, z którymi go zdradzała, i cierpieniu, którym pod koniec usłane było ich małżeństwo. Ten jeden pocałunek był jak zakazany owoc. Smakował niesamowicie. Przed wypadkiem Lorenzo zdołał się uodpornić na wdzięki Brooke, teraz jednak przebiła się przez lód, który pokrywał jego serce, i sprawiła, że zapragnął jej na nowo. Miał jednak twarde zasady i nie był głupcem, który dwa razy powtarzałby największy błąd swojego życia.

– Chcesz poznać całą historię wypadku? Ostrzegam, że to może być dla ciebie ciężkie.

– Wiem.

– W limuzynie jechała z tobą jeszcze jedna osoba, kobieta. Niestety zmarła. Nie wiemy, kim dla ciebie była. Próbowałem to ustalić, ale nie znalazłem nic, co mogłoby was połączyć w tym miejscu i czasie.

Brooke zmarszczyła brwi w zadumie.

– To rzeczywiście zagadka. Powiedz mi o niej coś więcej.

– Była kelnerką w kawiarni London Cafe, choć właśnie tego dnia złożyła wypowiedzenie w pracy, powołując się na jakąś nagłą sytuację rodzinną. Po sprawdzeniu tego, okazało się, że nie miała żadnej rodziny.

Lorenzo skwitował wypowiedź lekkim włoskim wzruszeniem ramionami.

– No cóż, podejrzewam, że nigdy się nie dowiemy, co robiła z tobą w aucie, chyba że kiedyś odzyskasz pamięć.

Brooke zmartwiła wiadomość o tajemniczej kobiecie. Już wcześniej, przeczesując swoją sypialnię, odkryła brak jakichkolwiek osobistych rzeczy czy pamiątek. Przedarła się przez tuzin folderów wypełnionych wycinkami prasowymi i przeczytała kilka dość sugestywnych nagłówków na swój temat, przedstawiających ją z innymi mężczyznami w nocnych klubach, ale nie znalazła ani jednego zdjęcia swoich rodziców czy przyjaciół.

Wnioskowała, że jej poprzednie życie było kreowane wyłącznie pod publikę, wzbudzało zainteresowanie mediów, lecz najwyraźniej nie wypełniła go niczym ważnym i nie zbudowała wartościowych relacji z ludźmi. Jej małżeństwo także wpisywało się w ten schemat. Istniało tylko na papierze, a w rzeczywistości z Lorenzem widywali się tylko podczas kolacji. Dostrzegła ironię w tym, że więcej czasu spędzała ze swoim mężem, kiedy odwiedzał ją w klinice, niż kiedy razem mieszkali.

W domu był miły i uprzejmy, ale traktował ją jak powietrze. Dlaczego spali osobno? Czy popełniła jakiś błąd, czy może było to piętno wydarzeń z przeszłości? Starała się ignorować wzbierający w niej niepokój, ale po dwóch tygodniach bycia traktowaną bardziej jak gość niż członek rodziny Brooke poczuła, że nie może już dłużej lekceważyć swoich podejrzeń i doprowadziła do konfrontacji. W końcu, jeśli Lorenzo już jej nie chce, to co robiła, mieszkając z nim pod jednym dachem?

– Dlaczego nigdy nie chcesz mnie nigdzie zabierać i wychodzisz z domu sam? – spytała męża prosto z mostu, w sposób, w jaki nie odważyła się mówić do niego wcześniej.

– Zawsze mieliśmy odrębne życia towarzyskie. Zresztą gdybyśmy razem wyszli, to od razu zlecieliby się paparazzi, ponieważ jesteś sensacją – byłą celebrytką, która przeżyła nagłe odrodzenie. Ja nie lubię być w centrum zainteresowania prasy w przeciwieństwie do ciebie.

– Och… Myślisz, że pisaliby o nas w gazetach?

– Wiem to. – Lorenzo westchnął i rozsiadł się na krześle, druzgocąco przystojny i nieznośnie spokojny. – Od dnia, kiedy przywiozłem cię do domu, u podnóża podjazdu czekają na ciebie reporterzy uzbrojeni w aparaty fotograficzne. Podejrzewam, że nie masz teraz ochoty przyciągać ich uwagi?

– Nie mam – przytaknęła zrezygnowana Brooke.

– Ale to wciąż bardzo duża część tego, kim byłaś – przypomniał jej Lorenzo. Oni są jak sępy czyhające na jakiś skandal. Nie ruszą się stąd prędko.

Zadawszy ostateczny cios swoimi słowami, Lorenzo oddalił się do banku, a Brooke zaszyła się w swojej irytująco białej sypialni, by poczytać książkę o Włochach i ich zwyczajach, mając nadzieję, że w ten sposób zdoła lepiej zrozumieć męża. Jednak czytanie o tym, jak Włosi cenią swoje rodziny, i szukanie podobnej cechy u Lorenza wydawało się nie mieć sensu. Owszem, dbał o jej zdrowie, jednak wspólne spędzanie czasu z rodziną nie było jego mocną stroną. Brooke miała przygotowaną sukienkę z głębokim dekoltem i szpilki, które chciała założyć na ich wspólne wyjście, jednak zgaszona przed chwilą przez męża nie była pewna, czy kiedykolwiek będzie miała okazję ją założyć.

Dwie osoby zginęły w wypadku, który ona przeżyła. Miała większe szczęście, niż była w stanie docenić. Kiedy już uda jej się wyjść z domu, musi koniecznie pójść na cmentarz odwiedzić grób kobiety, która jechała z nią tego dnia. Ciekawe, czy była to jej przyjaciółka… Jeśli tak, to musiała to być jedyna przyjaciółka, jaką miała, ponieważ zdążyła się już przekonać, że żyła raczej w samotności…

Huk otwieranych drzwi gwałtownie przerwał smutne refleksje Brooke. Aż podskoczyła na łóżku. Jej oczom ukazał się owładnięty furią Lorenzo,

który wparował do pokoju i rzucił przed nią jakąś gazetę tabloidową. Nagłówek brzmiał: „Ona nie ma pojęcia, kim jest!”.

Był zły głównie na siebie za to, że pozwolił sobie zaufać jej znowu, mimo że wiedział, jaką kłamliwą manipulatorką była. To było do niego niepodobne, by tak stracić nad sobą panowanie, jednak poczuł się zdradzony i oszukany. Sam nie rozumiał, dlaczego czuł się oszukany, skoro Brooke zachowała się dokładnie tak, jak zachowywała się zawsze, starając się wzbudzić zainteresowanie mediów. Powinien był to przewidzieć. Dlaczego stracił czujność i zapomniał, z kim tak naprawdę ma do czynienia?

– Powinienem był się domyślić, że znajdziesz własny, przebiegły sposób, żeby „poradzić sobie” z problemem czyhających reporterów! – wypalił tonem przepełnionym jadem. Brooke zastygła zszokowana jego zachowaniem, ponieważ Lorenzo nigdy wcześniej nie podniósł na nią głosu. W tej chwili nie potrafił jednak ukryć swojej złości.

– No dalej, spójrz na ten artykuł i powiedz mi, że nie jesteś odpowiedzialna za te brednie – powiedział z pogardą.

Drżącymi rękoma Brooke chwyciła tabloid, wstrząśnięta widokiem swojego zdjęcia w niebieskiej sukience, którą nosiła w klinice, umieszczonego na pierwszej stronie. Przypomniała sobie przyjazną pielęgniarkę, która zapytała, czy może jej zrobić zdjęcie swoim telefonem. Brooke zgodziła się wtedy, sądząc, że to sukienka wpadła kobiecie w oko. Nie była przyzwyczajona, że musi uważać na takie rzeczy, i podeszła do tej prośby ze zbyt dużą ufnością, zauważyła teraz.

– Oczywiście, to pewnie było więcej, niż twoja próżność mogła unieść, gdy usłyszałaś, że prasa spekuluje, że masz blizny lub poruszasz się na wózku inwalidzkim! Zapewniałaś mnie, że chcesz unikać zwracania na

siebie uwagi mediów, chroniłem cię… A ty robisz to? *Madre di Dio*, naprawdę, wywiad?

– Wywiad? – wyszeptała załamującym się głosem, przestraszona jego zachowaniem. Emanowało z niego więcej emocji, niż kiedykolwiek przypuszczała, że posiada, wypełniając pokój brutalnym napięciem. Nie w taki sposób życzyłaby sobie odkryć, że jej mąż był z natury bardziej emocjonalny, niż był gotów pokazać.

– *Si*, wywiad. Zatrudniłem ci dodatkową ochronę, a ty wypuszczałaś poufne informacje dziennikarzom!

Brooke zdystansowała się mentalnie od górującego nad nią Lorenza, skupiając się na treści artykułu. Szybko rozpoznała, że przypadkowe komentarze, które powiedziała do personelu, oraz informacje medyczne, które powinny być traktowane jako poufne, zostały zebrane razem i ujawnione w formie wywiadu, który został sfałszowany.

– Nie udzielałam żadnego wywiadu, Lorenzo. Pozwoliłam jednej pielęgniarce zrobić sobie zdjęcie i przykro mi, że sprzedała je do prasy. Nie wiedziałam wtedy, że powinnam uważać na takie sytuacje. Przeczytaj dokładnie ten wywiad, a od razu się zorientujesz, że został sfabrykowany. Zresztą nie chciałabym tak otwarcie wyjawiać ludziom, że cierpię na amnezję… To dość krępujące.

– Na twoje nieszczęście – odpowiedział lodowato Lorenzo. – Doskonale wiem, że nie można ufać ani jednemu twojemu słowu, ponieważ masz talent do konfabulowania. Kłamiesz o najbardziej absurdalnych sprawach, a kiedy prawda wyjdzie na jaw, wzruszasz tylko obojętnie ramionami. Nigdy nie mogłem ci ufać!

Brooke starała się zachować spokój, kiedy Lorenzo wyładowywał swój gniew z powodu jej naiwnego błędu. Jednak te słowa spadły na nią jak granaty, eksplodujące w kontakcie z jej wątłym ciałem. Podciągnęła kolana

pod brodę i skuliła się. Mąż przyłapał ją wielokrotnie na jakiś kłamstwach? Była kłamczuchą?

Wtedy dotarło do niej, że Lorenzo po raz pierwszy był absolutnie szczery i wyrzucił z siebie jakąś prawdę o niej samej. Przez chwilę w gniewie zapomniał o traktowaniu jej z przesadną delikatnością. Nagle została zmuszona do zmierzenia się z faktem, że niezależnie od tego, jak wcześniej tłumaczyła sobie chłodny stosunek męża, ich związek ewidentnie miał poważne problemy. Mąż postrzegał ją jako niegodną zaufania osobę. Wstrząśnięta, kołysała się w przód i w tył, próbując zmierzyć się z nowo poznanymi faktami.

Lorenzo spojrzał na Brooke i nagle cała wściekłość ulotniła się z niego. Przerażony swoim wybuchem, usiadł na łóżku koło niej i wziął głęboki, drżący oddech, przeklinając swój brak kontroli i wyrządzone przez siebie szkody. Wyglądała na tak małą, tak zagubioną, całkowicie inną od kobiety, którą zapamiętał. Kobiety, której wyobrażenie musiał pochować, ponieważ ta wersja Brooke mogła nigdy nie powrócić.

– Przepraszam. Nie powinienem był stracić panowania nad sobą – przyznał Lorenzo i sięgnął po jej dłoń. – Kiedy zobaczyłem ten wywiad, gdzieś we mnie wybuchł bezpiecznik i…

– Oboje żyjemy w bardzo stresującej sytuacji, na pewno to wpływa także na ciebie…

Lorenzo wiedział, że to nie stres związany z wypadkiem przemawiał przez niego, lecz to, że znał fakty, których ona jeszcze nie znała, i to doprowadzało go do szaleństwa. Czuł się okropnie winny, że tak się uniósł i zranił ją swoimi słowami.

Zdziwił się, kiedy odsunęła dłoń, gdy próbował ją ująć.

– Nie musisz już dłużej udawać – westchnęła Brooke. – Wyszło szydło z worka. Przyznałeś w końcu, że nie układało nam się w małżeństwie, i to

wiele wyjaśnia.

Nieprzygotowany na tak daleko idące wnioski, Lorenzo zawahał się na moment, po czym utulił jej drobne ciało w swych ramionach. Położył ją na swych udach z intymnością, której nigdy wcześniej nie ośmielił się wyrazić.

– Nie, to tylko oznacza, że mam wybuchowy temperament, który zazwyczaj udaje mi się trzymać w ryzach. – Poczuł, że próbowała stłumić płacz. – To nic nie znaczy.

– Ale przecież powiedziałeś, że zawsze kłamię i nie możesz mi ufać! – zaszlochała już na głos Brooke.

Lorenzo był zazwyczaj sprawny w wymyślaniu odpowiedzi na poczekaniu, teraz jednak sparaliżował go widok Brooke płaczącej w jego ramionach. Z jego winy. Od początku swojej rekonwalescencji dzielnie znosiła każdy niepokojący, rozwój sytuacji. Mimo to po raz drugi doprowadził ją do łez. Kiedy stał się tak zgorzkniały i mało wrażliwy?

– Kłamałam na temat pieniędzy? – wydusiła. – Domyślam się, bo widzę po mojej garderobie, że chyba jestem… dość rozrzutna.

Lorenzo skorzystał z tego domysłu z ogromną ulgą. Był na tyle bogaty, że mógł utrzymać tysiąc rozrzutnych żon, ale kłótnia o ekstrawagancję i kłamstwa jej dotyczące byłaby mniej destrukcyjna dla samooceny Brooke, niż gdyby powiedział jej prawdę o niej.

– Tak – westchnął, skrywając ulgę. – Nie było to nic, z czym nie mogłem sobie poradzić, ale było irytujące.

– W takim razie obiecuję, że już nie będę – wyszeptała, a jej niepokój zaczął się ulatniać. – Przysięgam ci, że nie będę już kłamać ani nie wydam za dużo pieniędzy. Te karty kredytowe, które mi dałeś, nie mają limitów, prawda?

– Nie sądzę, żebyśmy teraz musieli się tym martwić. Wydałaś zaledwie kilkaset funtów od chwili przybycia – uspokoił ją.

– Może wżenienie się w taki majątek trochę uderzyło mi do głowy? – zastanawiała się Brooke.

– Skądże. Wcale nie byłaś bez grosza, kiedy cię poznałem. Odziedziczyłaś po ojcu spory majątek, ponieważ był zamożnym importerem win, a ty byłaś jego jedyną spadkobierczynią.

Brooke wytrzeszczyła swoje wielkie, fioletowo-niebieskie oczy.

– Mam też własne pieniądze? – krzyknęła z niedowierzaniem.

– Oczywiście, chociaż ustaliliśmy, że w naszym małżeństwie to ja zajmuję się rachunkami.

– To mnie naprawdę zaskoczyło, ponieważ nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek miała pieniądze. Przypuszczam, że to zabrzmi dla ciebie dziwnie, ale to wszystko, personel, limuzyny… ten piękny dom… przytłacza mnie. Myślałam, że to dlatego, że nie przywykłam jeszcze do takich luksusów, bo nie byłam w nich wychowana – przyznała.

Lorenzo z trudem skupiał się na rozmowie. Ciepło jej ciała, muśnięcie jej piersi o jego klatkę, kiedy ją przytulił, ta bliskość między nimi działała na niego jak afrodyzjak i przypominała mu, od jak dawna nie spał z kobietą. Najdelikatniej jak umiał, położył ją na łóżku.

– Powinnaś odpocząć, zestresowałem cię.

– Już dobrze. Pielęgniarka, która zrobiła to zdjęcie, nazywała się Lizzie. Kiedy przeczytasz wywiad, to zauważysz, że jest zmyślony.

Lorenzo zawstydzony podniósł gazetę, którą rzucił.

– Mój temperament wybuchł jak tykająca bomba. Zapomnijmy o tym, a ja poinformuję klinikę o zachowaniu pielęgniarki.

– Nie, nie chciałabym, żeby miała kłopoty! – zaprotestowała Brooke.

– Ujawniła poufne dane na temat pacjentki i musi ponieść tego konsekwencje.

Lorenzo przysiągł sobie w tym momencie, że nigdy już nie będzie wyciągał tak pochopnych wniosków i karał Brooke za grzechy z przeszłości, które popełniła przed wypadkiem. Zdał sobie sprawę, że nie przemyślał zakresu odpowiedzialności, jaką wziął na siebie, sprowadzając ją z powrotem do miejsca, które kiedyś było jej domem. Teraz utknął w niezręcznej sytuacji, ani rozwiedziony, ani żonaty… życie w zwieszeniu… Jak długo jeszcze był w stanie to tolerować?

Lorenzo wrócił do banku. Brooke spacerowała po ukochanym ogrodzie, ciesząc się słońcem, pachnącymi kwiatami i zielenią dookoła. Nagle spod drzewek wyskoczył mały piesek i zaczął groźnie ujadać w jej kierunku. Kobieta roześmiała się, bo był naprawdę drobniutki. Potargane brązowe futerko upodabniało go wyglądem do mopa.

– A do kogo ty należysz? – spytała, siadając na ławce.

Ciekawość skusiła go, by podbiec bliżej. Pogłaskała go, uniosła i odkryła, że „on” jest jednak suczką. Znowu się zaśmiała, pozwalając jej zadomowić się na swoich kolanach.

Ogrodnik zajęty sadzeniem nowych roślin zerkał na nie przez zatopiony w słońcu ogród.

– Czyj to piesek? – zawołała do niego.

– Topsy należy do pani, pani Tassini – wyjaśnił bez wahania, a Brooke zdała sobie sprawę, że jej amnezja nie jest już tajemnicą.

Jej pies odnalazł drogę z powrotem do niej, a ona uśmiechnęła się, zachwycona odkryciem, że ma zwierzaka i że w ogóle lubi zwierzęta. Miło było odkryć coś pozytywnego o sobie, w morzu negatywnych wiadomości, które składały się na niezbyt przyjemny obraz jej charakteru. Póki co dowiedziała się, że jest ekstrawagancka i dużo kłamie. Przynajmniej

Lorenzo powstrzymał się przed zrzucaniem na nią odpowiedzialności za wszystkie jej błędy. Zachowywał się nad wyraz opiekuńczo. Jak mogłaby nie kochać takiego mężczyzny?

Tego wieczoru na kolację Brooke ubrała się z wyjątkową starannością. Gdy przeglądała się w lustrze, wydarzyło się coś nietypowego. Przez moment zakręciło jej się w głowie i zamiast swojego odbicia zobaczyła nagle inną kobietę. Nie, to nie była inna kobieta, uświadomiła sobie, to była ona. Cała aż zadrżała z emocji, gdy zobaczyła siebie ubraną w inną sukienkę, z wyprostowanymi włosami. Siedziała na tylnym siedzeniu limuzyny. Mrugnęła parę razy i zorientowała się, że nareszcie doświadczyła jakiegoś przebłysku wspomnień z przeszłości. Podekscytowała się i od razu pomyślała, że powie o tym swojemu terapeucie przy następnym spotkaniu. Nie powinna chyba wspominać nic Lorenzowi? Nie ma potrzeby mieszać mu w głowie, skoro była to tylko mała retrospekcja, która nie dostarczyła nowych informacji. Mimo to był to obiecujący początek wyzdrowienia.

Zeszła na dół do jadalni i zastanawiała się, czy zaproponować, by zjedli na zewnątrz, ponieważ był wyjątkowo przyjemny letni wieczór. Ostrożnie stąpając w szpilkach, udała się w głąb ogrodu, a nierozłączna z nią Topsy poszła w jej ślady. Nagle Topsy rzuciła się pędem do przodu i zaczęła szczekać tak zaciekle, że prawie unosiła się nad ziemią. Brooke wrzasnęła z przerażenia, gdy z cienia przed nią wyskoczył jakiś mężczyzna. Cofnęła się, ciągle krzycząc, a uszach dudniło jej ze strachu. Mężczyzna podniósł do góry ręce, wyraźnie zdziwiony jej reakcją, a później dwóch innych odciągnęło go i zniknęli w cieniu. Poczuła ramiona obejmujące jej rozedrgane ciało od tyłu.

– Wszystko w porządku? – usłyszała miły i znajomy głos Lorenza. – Byłem w kuchni, kiedy usłyszałem twój krzyk. Chyba nigdy tak szybko nie biegłem!

– Kto to był? Czego on chciał?

– To był jakiś fotoreporter. Nie zauważyłaś, że trzymał aparat w dłoni?

– Nie… Myślałam, że to jakiś gwałciciel, ktoś, kto chce mnie skrzywdzić. Nie pomyślałam, że to raczej mało prawdopodobne, żeby ktoś taki czaił się w naszym ogrodzie.

Lorenzo złapał ją za rękę i zaczął prowadzić w stronę domu.

– Spokojnie, już dobrze. To trochę moja wina. Miałem zwiększyć ochronę domu, ale po tej sytuacji z nagłówkiem w gazecie zupełnie zapomniałem.

Widział, że Brooke dalej z trudem łapała oddech.

– Masz prawo czasem czegoś nie dopilnować. Zresztą wydaje mi się, że moja dawna miłość do przyciągania rozgłosu spowodowała cały ten nonsens.

– Nie obwiniaj się za to. To był twój świat. Taki wybrałaś i czerpałaś z tego satysfakcję.

Ewidentnie ta satysfakcja znaczyła dla mnie więcej niż komfort mojego męża, który cenił prywatność, pomyślała rozgoryczona Brooke.

– Topsy! – zawołała pieska, wzięła go na ręce i zaczęła chwalić, jakim jest słodkim strażnikiem, i mówić mu, jak się cieszy, że jest jej zwierzakiem.

Lorenzo obserwował to zdumiony. Brooke nie lubiła zwierząt. Jeden z licznych wielbicieli podarował jej psa. Przyprowadziła go wtedy do domu, postawiła przed mężem i od tamtej pory przestała się nim interesować. Lorenzo zdecydował, że nadszedł czas, by ponownie porozmawiał z jej psychiatrą i zapytał, jak to możliwe, że jego żona przejawia zupełnie nowe cechy osobowości. Przestała mieć obsesję na punkcie wyglądu, nie biegała już na siłownię codziennie i niechętnie sięgała po alkohol, poza kieliszkiem wina do kolacji.

– Chciałabyś się czegoś napić po tym… niepokojącym spotkaniu? – zapytał.

– Nie, dzięki, ale chciałabym ci bardzo podziękować za to, jak sprowadziłeś mnie na ziemię i uspokoiłeś, zarówno teraz, jak i dziś rano – wymamrotała i zaczerwieniła się, ponieważ przytłoczyło ją ciepło i wdzięczność rozlewające się po całym jej ciele. Tak bardzo doceniała to, że miała Lorenza za męża.

– Dzisiejszego ranka nie wspierałem cię tak, jak powinienem. Źle cię oceniłem, zaatakowałem – zaprzeczył, próbując się skupić, lecz dostrzegł jej wzrok skierowany na jego krocze. Powędrowała nim w górę, aż ich spojrzenia się spotkały.

– Wybaczyłam ci od razu – powiedziała.

– Zbyt łatwo – zbeształ ją Lorenzo, starając się zachować dystans między nimi, mimo że był twardy jak skała i pulsował z podniecenia.

Brooke zdała sobie sprawę, że dosłownie wciska go w ścianę, i roześmiała się z zaskoczeniem, zastanawiając się, czy Lorenzo zawsze był taki zrównoważony i tak uroczo nieświadomy, że jego żona próbuje go poderwać. Uniosła ręce i przejechała nimi wolno po jego klatce piersiowej, czując zarys naprężonej muskulatury ukrytej pod elegancką koszulą, po czym przeciągnęła się leniwie i zbliżyła swoje wargi do jego. Lorenzo zatopił dłonie w jej bujnych lokach, a ona uśmiechnęła mimowolnie. Jej usta otworzyły się z niecierpliwością, czekając na jego gwałtowność. To była ta sama bezgraniczna namiętność, jaką zapamiętała z pocałunku w klinice. O tak, mąż też jej pragnął, potrzebował jedynie zachęty. Jej ciało ożywało wraz z mnóstwem doznań, sutki zesztywniały, piersi stały się wyjątkowo czułe, a serce szarpała bolesna pustka. Gdzieś za nią rozległ się dźwięk i Lorenzo szybko odciągnął ją od siebie, jakby się sparzył. Zawstydzony Stevens wymamrotał przeprosiny i zaprosił ich na gotowy już

obiad. Brooke zapłonęła ze wstydu. Usiadła do stołu i złapała kieliszek wina z nowo odkrytym zapałem. Zaskoczyła sama siebie tą bezpośredniością, jednak Lorenzo działał na nią jak magnes i nie mogła się powstrzymać. On oczywiście siedział irytująco spokojny, jak gdyby nic się nie wydarzyło. Pytał, jak jej minął dzień i czy podoba jej się ogród. To przecież nie jego wina, że chciała, żeby był typem faceta, który powiedziałby „Do diabła z kolacją!” i zaprosił ją w jakieś ustronne miejsce…

ROZDZIAŁ PIĄTY

Teraz albo nigdy, rzuciła sobie wyzwanie Brooke, ponieważ czuła głębokie zażenowanie tym, co zamierzała zrobić. Odbicia w niezliczonych lustrach w garderobie ukazywały filigranową sylwetkę ubraną w białą satynową koszulę nocną, zdobioną na brzegach koronką. Czuła się w niej dziwnie, ponieważ utożsamiała się raczej z typem dziewczyny w wygodnej piżamie niż z seksownym, modowym obliczem, które starała się przybrać. Komfortowa piżamka nie była jednak strojem dodającym seksapilu, o co desperacko starała się Brooke. Biła się z myślami, co jeśli Lorenzo zupełnie odrzuci jej kokieterię i ją upokorzy. Jednak dlaczego miałby to zrobić, skoro całował ją, jakby od tego zależało jego życie? – spytała sama siebie retorycznie w myślach, próbując dodać sobie potrzebnej odwagi, i podeszła do drzwi jego sypialni.

Usłyszała włączony prysznic, czyli Lorenzo był w łazience, pozwoliła więc sobie wejść do jego pokoju po cichutku i zaczekać, aż skończy kąpiel. Szalonym susem wylądowała na łóżku i zgasiła światło w sypialni. Po chwili namysłu uznała, że ciemność jest jednak mało zachęcająca i wskazuje na brak pewności siebie, dlatego zapaliła z powrotem światła. Przeciągnęła się i przyjrzała wystrojowi jego sypialni, która była o wiele cieplejsza i przyjemniejsza, jeśli chodzi o atmosferę, niż jej własna, surowo biała komnata. Brooke wciąż drżała na myśl, że zostanie skonfrontowana ze szczerym zaskoczeniem Lorenza i być może z bolesnym odrzuceniem. Gdyby powiedział jej stanowcze „nie”, musiałby jakoś wyjaśnić powód,

prawda? Wtedy przynajmniej poznałaby kolejny element niezrozumiałej układanki, jaką było w jej głowie ich małżeństwo.

Tymczasem Lorenzo był w ponurym nastroju. Wyszedł spod prysznica i złapał ręcznik, żeby osuszyć włosy. Nie mógł uwierzyć, że mieszkanie pod jednym dachem z Brooke było w stanie nakręcić go jak bezbronną zabawkę na kluczyk i pozbawić kontroli. Jak to się stało? Minęły prawie trzy lata, odkąd czuł w stosunku do niej pożądanie, gdy nagle tuż po wypadku ta pierwotna chęć powróciła niczym zemsta i pochłonęła go bez powodu i logiki. Był wściekły na siebie.

Kiedy Lorenzo wyszedł nago z łazienki i zobaczył ją leżącą w jego łóżku, ostatnie zahamowania trzymające go w ryzach puściły. Miał dość samodyscypliny i ostrzeżeń prawników ciągle wiszących mu nad głową. Jedyne, o czym potrafił myśleć, to że w jego sypialni nie było żadnych kamer i mogli robić, co dusza zapragnie. Pragnął jej, a ona jego.

– Pomyślałam… – wyjąkała Brooke, spoglądając na niego z zachwytem znad kołdry i usiłując wydobyć z siebie jakąś zarówno bezczelną, jak i kuszącą frazę. Czuła się jak kobieta, która nigdy w życiu nie była w łóżku mężczyzny, co tylko zwiększało jej stres.

– Wielkie umysły myślą podobnie – powiedział głębokim głosem zaprawionym słodkim akcentem.

Uśmiechnął się do niej, naprawdę się uśmiechnął, a charyzma tego uśmiechu sprawiła, że serce zabiło jej mocniej. Brooke oparła się o poduszki. Zapłonęła rumieńcem, kiedy dotarło do niej, że Lorenzo jest zupełnie nagi, a krople wody spływają mu po skórze w kolorze czekolady. Skierowała wzrok w dół i zobaczyła jego podniecenie.

– A więc – szepnęła drżącym głosem – nie wyrzucisz mnie?

Lorenzo przechylił głowę z potarganymi, wilgotnymi włosami i posłał jej rozbrajające spojrzenie ciemnych oczu.

– Chcesz mnie?

Trochę wytrącona z równowagi jego nagłą zmianą postawy Brooke kiwnęła zabawnie niczym marionetka.

– Powiedz to – rozkazał, potrzebując usłyszeć te słowa, ponieważ wiedział, że nie pamiętała nic i że dla niej będzie to pierwszy raz z nim.

– Chcę cię – praktycznie wyszeptała Brooke, tak trudno było jej złapać przy nim oddech.

– Chciałabym, żebyśmy tworzyli normalne małżeństwo.

– Już od dawna nie jest ono w żadnym stopniu normalne – przyznał Lorenzo.

– Dlaczego? – naciskała.

– Myślę, że to nie jest moment, żeby się tym zajmować – powiedział stanowczo, odrzucając ręcznik, który wciąż trzymał w dłoni, i położył się koło niej. Ciepło jego ciała ogrzewało ją, jeszcze zanim go dotknęła, a jego zmysłowe wargi oparły się na jej ustach w powolnym pocałunku. Oszałamiał ją jego zapach, połączenie płynu do kąpieli, eleganckich perfum i czystego ciała, a także miętowy smak, który czuła na języku. Przycisnęła piersi do twardej ściany jego klatki piersiowej, a dotyk tego szczupłego, gorącego i ciężkiego ciała napierającego na jej ciało, wywoływał szaleństwo płynące z jej bioder.

„Wielkie umysły myślą podobnie”.

Uwielbiała to zdanie, ponieważ sugerowało, że na nią czekał. Dobrze, że odważyła się zrobić ten pierwszy krok w jego stronę.

Pomyśl o tym, co robisz.

Te słowa wybrzmiały niczym alarm w głowie Lorenza, jednak prędko je stłumił. Miał serdecznie dość bycia rozsądnym, czując tak silny, niemal pierwotny pociąg do Brooke, że aż nie potrafił zasnąć w nocy. Logika nie pozwalała mu zrozumieć, dlaczego fantazjował o osobie, której zniknięcia ze swojego życia nie mógł się doczekać jeszcze osiemnaście miesięcy wcześniej. Poprzysiągł sobie przestać się stresować i analizować sytuację, tym razem po prostu dał się porwać nurtowi wydarzeń i robił to, co czuł, że przychodzi naturalnie.

Bez ceremonii zdarł z Brooke koszulę nocną, a ona aż jęknęła, spoglądając na górującego nad nią mężczyznę. Miał takie piękne, namaszczone złotą barwą oczy, otoczone gęstymi czarnymi rzęsami. Leżała pełna zachwytu, kiedy jego ciepłe zmysłowe usta przylgnęły do jej warg, a jego męska silna dłoń zakręciła się wokół jej krągłej piersi, pocierając kciukiem sutek, aż westchnęła. Natychmiast zapragnęła więcej, zbliżył więc usta do jej sutka i zaczął ssać delikatnie, a ona zdziwiła się, że przez amnezję zapomniała o istnieniu tak silnych doznań. Ściśnięcie sutka rozpaliło pieczenie między udami. Poczuła, że robi się mokra. Odepchnęła się od niego delikatnie, zdziwiona, a on zaśmiał się cicho i nawet ten dźwięk działał na nią jak afrodyzjak. Przesunęła dłońmi po jego gładkich, niemal satynowych plecach z nową pewnością siebie. Jednak kiedy go dotknęła, cały zesztywniał, cofnęła więc szybko palce.

– Nie… nie wycofuj się. Lubię, jak mnie dotykasz – szepnął jej do ucha Lorenzo i położył jej dłonie z powrotem na to samo miejsce. Zanim się obejrzała, rozłożył ją na materacu w pozycji przypominającej rozgwiazdę. Poczuła się odrobinę zawstydzona, jednak to uczucie prędko ustąpiło, gdy zaczął poruszać się po jej ciele rękoma i ustami, uważnie badając jej kształty.

– Od tygodni za tobą szaleję. Ciężko mi już było to ukrywać – przyznał Lorenzo, całując delikatnie wewnętrzną część jej uda.

– Doprawdy? – spytała głosem wyższym o co najmniej pół oktawy, ponieważ właśnie poczuła jego język w swoim najbardziej wrażliwym miejscu, a jej dłoń automatycznie zacisnęła się na poduszce.

– Pragnę cię za każdym razem, gdy na ciebie patrzę – rzucił Lorenzo, składając serię pocałunków na jej drżącym brzuchu.

– Nie dało się tego zauważyć – wydyszała, wdzięczna samej sobie, że odważyła się zrobić pierwszy krok i dosłownie wskoczyła mu do łóżka. Ulżyło jej, że mąż odwzajemniał jej zainteresowanie.

Błądził językiem między jej udami, wykonując ruchy, które doprowadzały ją na skraj pożądania, a każdy nerw w jej ciele czuł narastające napięcie. Nagle nie mogła już wytrzymać i stało się to: zalała ją magiczna, potężna fala absolutnej przyjemności. Uczucie to rozlało się wibracją po każdym centymetrze jej ciała, pozostawiając ją w szoku, że cokolwiek na świecie może być aż tak fizycznie przyjemnym doznaniem. Osiągnąwszy to, Lorenzo przesunął się nad nią z intensywnym wyrazem głodu w ciemnych błyszczących oczach. Patrząc na nią w taki sposób sprawił, że poczuła się jak milion dolarów. Serce aż zakuło ją na myśl, że im bliżej go poznawała i więcej się o nim dowiadywała, tym bardziej go pragnęła. W tym momencie jej oczy zaszły na moment łzami i musiała odwrócić głowę, by ukryć przed nim swoje poruszenie. W następnej chwili wszedł w jej gotowe ciało. Na początku okropnie ją zabolało, aż pisnęła. Lorenzo zwolnił, rozluźniła się, a on zaczął powoli i delikatnie poruszać biodrami. Przyjemność powróciła, jej serce biło szybciej z każdym stanowczym pchnięciem jego ciała w jej stronę, podniecenie narastało, gdy obejmowała nogami jego szczupłe biodra i delektowała się słodką pulsującą przyjemnością. Pożądanie przynaglało jej ciało, by przysunęło się do jego,

a ciche dźwięki uciekały z niej bez kontroli czy świadomości, ponieważ była to pasja przekraczająca wszystko, o czym myślała, że mogła kiedykolwiek poczuć. Rozkosz ta była wszechogarniająca i narastała coraz bardziej i bardziej, aż w końcu kolejny orgazm porwał ją na fali dzikiej przyjemności.

– *Wow!* – wyszeptała, opadając na poduszki wyczerpana, lecz triumfująca w duchu.

– Niesamowite – podsumował z zachwytem Lorenzo, padając zdyszany obok niej i zastanawiając się, jak to możliwe, że seks z nią tak się różnił od tego, jakiego doświadczali wcześniej. Jej zachowanie zmieniło się nawet w tej kwestii. Tak, na pewno miał zamiar spotkać się z panem Shelby na sesję pytań i odpowiedzi, której bardzo potrzebował. Chociaż wątpił, czy wspomniałby o ich nowej intymności, ponieważ była to sprawa prywatna. Był między nimi nowy rodzaj bliskości i chyba nie musiał się już martwić o prasę i plotki.

– Nie biorę żadnych tabletek antykoncepcyjnych – powiedziała Brooke z ukłuciem niepokoju, ponieważ wiedziała, że dziecko było ostatnią rzeczą, na jaką odważyliby się w małżeństwie, które wymagało odbudowy.

– Spokojnie, masz wkładkę hormonalną – wyjaśnił Lorenzo, podczas gdy dotarło do niego, że mimo to powinien był przedsięwziąć środki ostrożności, ponieważ ona sypiała z innymi mężczyznami.

Jednak zaniechanie antykoncepcji było kolejnym problemem, z którym nie miał ochoty się teraz zmierzać. Przypominało mu to o prawdziwej kondycji ich relacji, a to doprowadzało go do obłędu. Zaczął kwestionować trzymanie tak ważnych informacji w tajemnicy dla „jej dobra”. Czy naprawdę jego zachowanie było dla niej korzystne? Czy przespałaby się z nim, gdyby była „sobą”? Lorenzo bez ostrzeżenia został ponownie porwany do czarno-białego świata swoich przemyśleń, bez wybaczających

odcieni szarości. Brooke znienawidziła go po tym, jak zażądał rozwodu, i ani razu nie przeprowadzili uprzejmej konwersacji podczas rozstania, w czasie którego z powodu jej niewierności został zmuszony wyprowadzić się za miasto, do apartamentu, którego nienawidził.

– Nie powinniśmy byli tego robić! – wykrzyknął Lorenzo ze zdumiewającą gwałtownością. Poczuł się nagle winny, jakby nieuczciwie ją wykorzystał, pomimo że to ona zainicjowała ich zbliżenie. – Nie jesteś do końca sobą… nie jesteś świadoma, co robisz.

Brooke została bez ostrzeżenia wybita ze swojego błogiego stanu szczęśliwości. Zestresowała się, ponieważ nie chciała, by Lorenzo żałował ich wspólnych przeżyć.

– Nie, to absolutnie nie jest prawda! – argumentowała żarliwie.

– Nie podoba mi się, że tak się czuję, ale fakty to fakty – szedł w zaparte Lorenzo.

– Przestań – powstrzymywała go Brooke, siadając na nim okrakiem niczym naga nimfa. Był zaskoczony, gdy podniecenie ponownie uderzyło w niego z szokującą natychmiastowością.

– Martwię się, że cię wykorzystałem – przyznał.

– Nie wygaduj tych bzdur, na Boga. To ja weszłam ci do łóżka, chcieliśmy tego oboje i przeżyliśmy coś cudownego, to wszystko! – wyjaśniła Brooke, pochylając się nad nim z rękoma opartymi po dwóch stronach jego poduszki. Jej piersi musnęły jego klatkę.

Zanim zdążył pomyśleć, już namiętnie całował jej różowe usta.

– Chyba zakochuję się w tobie na nowo, Lorenzo – wyznała w końcu Brooke.

Lorenzo zamarł, jak gdyby sparaliżowała go tymi słowami. Ciekawa reakcja jak na to, że byli małżeństwem, pomyślała gorzko.

– Nie możesz mnie kochać... nie znasz mnie – powiedział ze spokojem.

– Muszę się z tobą nie zgodzić. Minęły już trzy miesiące, odkąd wybudziłam się ze śpiączki, i przez ten czas dałeś mi się poznać jako opiekuńczy i dobry człowiek, ani razu nie byłeś samolubny i potrafiłeś pozostać opanowany nawet w tak trudnej sytuacji. Dlatego nie mów mi, proszę, że nie mam prawa się w tobie zakochać, ponieważ cię nie znam. Wiem, co zaobserwowałam i jak się czuję.

Lorenzo zawahał się, chcąc jeszcze coś powiedzieć, ale w końcu zrezygnował.

– Nieważne – szepną, nagle nad wyraz świadomy jej ciała przesuwającego się po jego udzie. – Wciąż cię pragnę.

– Nie ma w tym nic złego – zapewniła go, pokrywając się delikatnym rumieńcem, i spojrzała mu prosto w oczy.

– *Dio... cara mia…* z tobą mogę spełnić wszystkie moje fantazje?

– Praktycznie wszystkie – wyszeptała namiętnie, ledwo rozpoznając siebie w tej namiętnej i odważnej kobiecie, którą się stała tej nocy.

– Mam niezły apetyt – ostrzegł ją ostro.

– Wygląda na to, że ja też – odparła.

Brooke nadal nie była pewna, co Lorenzo lubi i jak zareaguje na jej zachowanie, dawał jej jednak do zrozumienia, że bardzo mu się podoba. Zaczął ją całować, zamknęła więc oczy i poczuła, że gdy jest sobą, jemu to wystarcza. W tej chwili tylko to się dla niej liczyło. Położył ją na sobie i uniósł jej biodra, a po kilku sekundach zdała sobie sprawę, że robią to znowu, gdy powoli i pewnie wsuwał się w nią, kontrolując każdy ruch jej ciała w sposób z natury dominujący, jednocześnie dotykając jej tak delikatnie i umiejętnie, że miała wrażenie, jakby mogła odlecieć z planety w ciągu kilku minut. Oparła głowę na brązowym, muskularnym ramieniu i uśmiechnęła się.

Lorenzo przyglądał się żonie przy śniadaniu. Oto ona, czuła, figlarna i zabawna, przeżuwała ze smakiem tosty i karmiła Topsy kawałkami skórki. Brooke nie jadła węglowodanów; Brooke traktowała węglowodany jak truciznę. Nigdy też nie widział, żeby była szczególnie uczuciowa czy zabawna, nawet zanim się z nią ożenił. Za godzinę spotykał się z jej psychiatrą, by zasięgnąć porady.

– Tak, myślę, że to całkiem możliwe, że jest teraz inną osobą, bez otoczki sławy i pieniędzy, i bez kontekstu bycia celebrytką, który niegdyś wydawał się centralny dla jej osobowości – powiedział doktor. – Istnieją udokumentowane przykłady takich przypadków, ale obawiam się, że mimo wszystko nie mogę ci powiedzieć, jak postępować. To wyłącznie twoja decyzja. Podejrzewam jednak, że wkrótce może nadejść czas, by jej powiedzieć, że przed wypadkiem ubiegałeś się o rozwód.

Lorenzo analizował ten pomysł w drodze do Banku Tassini. Ostatniej nocy uprawiali seks. A dziś miał przyznać, że są w trakcie rozwodu? To nie wyszłoby dobrze. Nie chciał jej na razie mówić. Wolałby poczekać na odpowiedni moment. Z drugiej strony nie rozważał za żadne skarby pozostania w związku małżeńskim z Brooke – nie potrafił bowiem wybaczyć jej ani kłamstw, ani niewierności.

W międzyczasie, zupełnie nieświadoma dylematów męczących Lorenza, Brooke próbowała ubrać się do wyjścia. Nie było to proste, ponieważ składanie kondolencji w skąpej, cekinowej sukience nie wydawało jej się właściwe, a na takich elementach opierała się jej garderoba. W końcu wybrała granatową ołówkową spódnicę i jedwabny top w paski. Wychodząc po raz pierwszy sama z domu, czuła się silna i zadowolona, że w końcu nabrała odwagi, by zrobić to, co powinna, by zamknąć w swojej głowie temat traumy po wypadku. Asystentka Lorenza wydawała się zaskoczona telefonem od Brooke, jednak bez problemu

podała jej dane rodziny kierowcy, który zginął wskutek zderzenia. Wychyliła głowę przez okno pojazdu i dostrzegła grupkę paparazzi kręcącą się po podjeździe. Pogarda Lorenza dla ich zainteresowania żoną była namacalna i dziwiła się, że poślubiła mężczyznę, który cenił sobie prywatność, podczas gdy jej kariera wyraźnie popchnęła ją w zupełnie innym kierunku.

Matka kierowcy była zachwycona prezentem w postaci kwiatów i okazją do rozmowy o swoim zmarłym synu. Wspomniała, że Brooke zawsze dawała synowi duże napiwki, które bardzo doceniał. Po wyjściu, Brooke złożyła wizytę na grobie Milly Tylor, co wprawiło ją w ponury nastrój. Miała zamiar pojechać również do kawiarni, w której pracowała tajemnicza dziewczyna, ponieważ szef tego miejsca był jedyną osobą znającą Milly, do której udało im się dotrzeć. Nagrobek był bardzo skromny. Brooke położyła na nim wiązankę kwiatów i westchnęła, zastanawiając się, czy Milly była jej przyjaciółką. To bardzo możliwe, że miała jedną prawdziwą przyjaciółkę. Jednak czy zaprzyjaźniłaby się z kimś pohodzącym z tak bardzo odmiennego środowiska? Co mogło je połączyć?

Kawiarnia była kilka minut piechotą od cmentarza, dlatego Brooke powiedziała szoferowi, by odebrał ją za półtorej godziny, i spacerem ruszyła w jej kierunku. Po drodze minęła kiosk. Kątem oka dostrzegła coś, co zwróciło jej uwagę na pierwszej stronie gazety. Zatrzymała się i wzięła magazyn do ręki. To była jej twarz, a na niej nagłówek: „Rozwód czy pojednanie?”.

– Musi pani kupić, żeby przeczytać – warknął w jej stronę sprzedawca.

Wyciągnęła drobne i od razu zaczęła czytać artykuł, stojąc na środku chodnika. Była w szoku. Jej żołądek zacisnął się w supeł, a w głowie szumiało. Nagle wszystko, w co wierzyła, że wie o Lorenzu, zostało

postawione na głowie! Również to, jakie miała zdanie o sobie samej, legło w gruzach. Pomówienia o licznych zdradach? Owszem, widziała zdjęcia siebie w nocnych klubach z innymi mężczyznami, ale zakładała, że ci mężczyźni to zwyczajnie znajomi lub współpracownicy. Nigdy nie śniło jej się, że…

Lorenzo wyjeżdżał tego wieczoru w podróż służbową do Włoch i miał nie wrócić przez kolejny tydzień. Jeśli więc chciała z nim porozmawiać o tym, co odkryła, nie mogła sobie pozwolić na czekanie. Musiała się z nim natychmiast zobaczyć...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Przyszła twoja żona. Chce cię widzieć – poinformowano Lorenza godzinę później w banku.

Wstał zza biurka zaskoczony, ponieważ Brooke nigdy wcześniej nie odwiedziła go w pracy. Brooke weszła do pokoju i gdy tylko zobaczył jej twarz, wiedział, że coś jest nie tak. Miała szkliste spojrzenie i była bardzo blada.

– Co się stało? – zapytał. – To pierwszy raz, kiedy widzę cię poza domem, odkąd opuściłaś klinikę! – dodał z dumą.

– Nie powinnam była przychodzić tutaj… hm… gdzie pracujesz – wymamrotała Brooke, zaskoczona swoim własnym posunięciem. – Mogę pojechać do domu i porozmawiamy przed twoim wylotem, jeśli wolisz.

Lorenzo podsunął dla niej krzesło przy biurku.

– Nie. Siadaj spokojnie. Napijesz się kawy lub herbaty? Widzę, że coś cię trapi.

– Chętnie napiję się kawy. – Może kofeina wybudzi ją ze stanu, w którym czuła, jakby grunt zapadł jej się pod nogami?

Była zbyt zależna od Lorenza, przyznała z bólem serca. Od przebudzenia zbudowała wokół niego całe życie, dlatego myśl, że ich małżeństwo było po prostu iluzją i okrutnym mirażem, sprawiła, że zatonęła w morzu niepewności i żalu.

– Odwiedziłam dziś rano mamę Paula Jenningsa, twojego kierowcy – zaczęła rozmowę, biorąc łyk kawy.

Lorenzo odchylił się nonszalancko do tyłu, przyjmując nieformalną postawę, podczas gdy zarówno jego doskonale skrojony ciemny garnitur, jak i otoczenie krzyczały, jak ważne jest to biuro oraz jak bardzo wpływowy jest on sam. Był cudowny, nic dziwnego, że przywykła do idei, że jest jej mężczyzną. Nie tylko niesamowicie seksowny i wspaniały w łóżku, był dla niej również oparciem na każdym etapie procesu zdrowienia. Jakakolwiek była prawda o ich małżeństwie, wciąż była mu wdzięczna za hojność i opiekuńczość.

– Tak, mój asystent wspominał o twoich planach. Pomyślałem, że to świetnie, że w końcu wyszłaś z domu – powiedział Lorenzo. – Co więc poszło nie tak?

– Nic. Wizyta przebiegła bardzo miło. Jednak wracając, kupiłam brukowiec z moją twarzą na okładce.

– *Dio*… – wykrztusił, napinając się cały. – Powinienem był przewidzieć, że coś takiego może się wydarzyć.

– Nie możesz mnie uchronić przed całym złem tego świata, a już na pewno nie powinieneś próbować chronić mnie przed prawdą na nasz temat – powiedziała ze spokojem, patrząc mu w oczy i starając się nie zdradzić szargających nią emocji. – Jeśli to prawda, że rozwodziliśmy się przed wypadkiem, to powinieneś był mi o tym powiedzieć kilka tygodni temu.

Lorenzo poruszył dłonią, jakby chciał ją powstrzymać i zacząć się tłumaczyć, ona jednak kontynuowała niewzruszona.

– Oczywiście wiem, dlaczego mi o tym nie powiedziałeś. Zapewne pan Selby lub inny mądry lekarz ostrzegł cię, że mój poobijany mózg nie zniesie tej informacji. Ale ja się nie zgadzam z taką nadopiekuńczą postawą, ponieważ żyję z powrotem w prawdziwym świecie i muszę się do

niego dostosować, bez względu na to, jak jest to trudne lub destabilizujące. Nie jestem dzieckiem.

Lorenzo przyjrzał jej się, doceniając kontrolę i godność, które zachowała w tak trudnej sytuacji, reakcja, której najmniej się po niej spodziewał. Wcześniej w ciężkich momentach Brooke przejawiała raczej histerię, narzekanie i obwinianie wszystkich oprócz siebie. Odetchnął głęboko i zaakceptował, że prawda wyszła na jaw i nie ma już odwrotu.

– Byliśmy w trakcie rozwodu, kiedy wydarzył się wypadek – przyznał beznamiętnie.

– Dlaczego? – spytała dosadnie Brooke.

Jak miał powiedzieć kobiecie, którą była teraz, że kiedyś, podczas ich małżeństwa, zabawiała się z wieloma mężczyznami, a właściwie z każdym mężczyzną, który mógł się okazać pomocny w rozwijaniu jej kariery? Lorenzo nigdy nie miał najmniejszych trudności z przekazywaniem złych wiadomości, to przecież nieodłączna część pracy w banku. Jednak kiedy doszło do tego, że musiałby zranić siedzącą przed nim kobietę, po prostu nie potrafił wyjawić jej brzydkiej prawdy o niej samej. Rozwód był wystarczająco dużym ciosem dla osoby, która jeszcze poprzedniego wieczoru wyznała mu, że się w nim zakochuje.

– Byliśmy źle dopasowani, mieliśmy inne cele, inne spojrzenie na życie – odparł. – Ja chciałem dzieci, ty nie. Ja chciałem budować dom pełen ciepła, ty potrzebowałaś go tylko jako imponującego tła dla swoich zdjęć. Rozwód był nieunikniony.

– A… te… zdrady i romanse?

– Plotki – zapewnił ją dzielnie. – Aczkolwiek nie było mi przyjemnie ich słuchać.

Brooke pochyliła głowę i odetchnęła głębiej, ponieważ uwolniła się od swojego największego strachu: że jest zdolna do zdrady i oszukiwania go.

– Oczywiście, że nie. Nawet bez mojej pamięci jestem w stanie zauważyć, że kobieta, którą byłam, i mężczyzna, którym ty jesteś, nie pasują do siebie.

Lorenzo zamilkł. Myślał bardzo intensywnie i szybko nad tym, czy powinien zabrać ją prosto do apartamentu na ostatnim piętrze wieżowca, który jej kupił, aby scementować ich separację. Nagle wyobraził ją tam sobie zupełnie samą i potencjalnie zagubioną, i wycofał się z tego pomysłu, kwestionując własną stabilność psychiczną.

– I naprawdę nie powinnam już dłużej mieszkać w twoim domu – dokończyła cicho Brooke, poruszając kwestię, którą wiedziała, że musi poruszyć, by uwolnić go od poczucia odpowiedzialności za nią.

Każdy mięsień w ciele Lorenza zesztywniał. Nie mógł pozwolić jej odejść, przynajmniej jeszcze nie teraz, argumentował zaciekle w myślach. Mimo że nie musiał już o nią dbać, nadal czuł, że chce się nią zaopiekować i nie pozwoli, żeby stała jej się krzywda w, jak by nie patrzeć, nowej, nieznanej rzeczywistości.

– Mam lepsze rozwiązanie – usłyszał własne słowa wybrzmiewające w przestrzeni, zanim zdążył je przemyśleć. – Sugeruję, żebyś towarzyszyła mi dziś wieczorem.

– W wyjeździe do Włoch?! – Brooke wykrzyknęła, jak gdyby nigdy wcześniej nie słyszała o tym kraju, tak bardzo zszokowała ją owa propozycja w tym konkretnym momencie.

– Tak. To dobry pomysł, by uciec na chwilę od paparazzi i rozgłosu i cieszyć się chwilą oddechu. Jesteś brytyjską celebrytką, prawie nieznaną we Włoszech, będziemy więc całkiem sami. Przyda nam się taka przerwa od stresu.

Brooke spojrzała na niego ze zdziwieniem, a jej serce nagle znów nabrało zawrotnej prędkości.

– My? – zapytała, panując nad wybuchem śmiechu.

– My – podkreślił Lorenzo.

– Przecież jesteśmy w trakcie rozwodu.

– Rozwód został wstrzymany po wypadku. Kilka kolejnych tygodni nie zrobi w tej chwili większej różnicy – zapewnił ją Lorenzo. – W każdej chwili możemy sfinalizować rozwód. Nie pozwólmy jednak, by wcześniejsze decyzje kierowały nami w obecnej, innej sytuacji. Bądźmy cierpliwi jeszcze przez chwilę i zobaczmy, jak się sprawy potoczą. Kto wie, a nóż wróci ci pamięć?

Emocje Brooke ponownie przeszły ze skrajności w skrajność. Przyszła na spotkanie z sercem ściśniętym z bólu, gotowa uwolnić Lorenza od całego tego fałszu i pustej farsy, jaką była aktualnie ich relacja, mimo że w głębi duszy czuła, że nadal go kocha. Jednak ku jej zdziwieniu Lorenzo zareagował w zupełnie nieoczekiwany sposób, sugerując jej, że chce dać drugą szansę ich małżeństwu. Miał możliwość odzyskać wolność, lecz wolał dalej z nią mieszkać.

Odetchnęła głęboko, wyzwalając wszystkie emocje, które starała się stłumić, odkąd przeczytała o rozwodzie w tym okropnym magazynie plotkarskim. Do oczu napłynęły jej łzy. Lorenzo pochylił się w jej kierunku, by uratować trzęsącą się filiżankę, po czym otulił Brooke ramionami. Wiedział, że nie przemawia przez niego litość, lecz szalona mieszanka pożądania, poczucia odpowiedzialności i fascynacji osobą, którą stała się Brooke. Zabierał ją do Włoch. Postanowione.

– Przepraszam – wyjąkała przez łzy, starając się dojść z powrotem do ładu. – To ten szok, spodziewałam się innej reakcji… – wyjaśniała.

– Spróbuj nie analizować i nie komplikować zbytnio tej sytuacji – nalegał Lorenzo. – Weź przykład ze mnie. Jestem praktyczny,

wyrachowany, typowy mężczyzna. Spodziewam się ciebie w moim łóżku w nocy.

Wtedy zapłakanej Brooke wyrwało się ciche parsknięcie śmiechem.

– Czyżby? – wymamrotała, czując nagły promyk nadziei wyłaniający się zza czarnych chmur.

– Nawet mnie jeszcze nie zapytałaś, co ja zrobiłem źle w naszym małżeństwie – zganił ją z uśmiechem. – Niecała wina była po twojej stronie. Pracowałem wiele godzin, zostawiałem cię samą zbyt dużo, a kiedy zabierałem cię ze sobą, zazwyczaj były to nudne kolacje, na których wszyscy rozmawiali o finansach. Ty też nie byłaś ze mną w pełni szczęśliwa.

– Zobaczymy, jak się będziemy czuć we Włoszech – zdecydowała Brooke. – Tak jak powiedziałeś, możemy się rozstać w dowolnym momencie, więc żadne z nas nie musi się czuć uwięzione.

– A czujesz się uwięziona?

– Nie… – Brooke starała się nie schlebiać mu zbytnio swoim entuzjazmem. – Zupełnie nie. Chyba też trochę wyrosłam z osoby, którą byłam przed katastrofą. Nie interesują mnie te same rzeczy, nie cieszy mnie strojenie się i moda… O Boże, będę zmuszona zrobić jakieś drobne zakupy, zanim wyjedziemy. Muszę ci wyznać, że większość ubrań już nie pasuje na mnie rozmiarem – wyznała ze smutkiem.

– Zorganizuję kogoś, kto przyjdzie i coś ci dobierze dziś po południu. Przełożę lot na jutrzejszy poranek – poinformował ją nonszalancko. – Ale to oznacza, że będę dziś musiał popracować do późna, dobrze?

– Jasne.

Lorenzo wpatrywał się w owal jej twarzy przypominający kształtem serce, podczas gdy pytanie „co-ja-do-cholery-wyprawiam?” brzęczało mu natrętnie w głowie. Zignorował je i zamiast tego skoncentrował się na jej

zmysłowych ustach. Pochylił się, by ich posmakować. Brooke rozpłynęła się w tym pocałunku słodkim niczym miód. Jej wnętrzności stały się płynne, a palące ciepło rozlało się po każdym milimetrze jej ciała. Działo się to za każdym razem, gdy ją całował. Może to właśnie ten głód był tym, co ich połączyło i trzymało razem, kiedy inne sfery ich związku podupadały? Oczywiście, teraz chciała z nim czegoś więcej. Chciała, żeby zaakceptował, że nie trzeba już obchodzić się z nią jak z dzieckiem, że jest dorosła i poradzi sobie w życiu, nawet jeśli ich drogi się rozejdą. Pewnie tak właśnie będzie, przyznała nieszczęśliwie, mając na uwadze, że ich małżeństwo najwyraźniej od samego początku było ciężkie. Postanowiła zaufać jednak sobie i spojrzeć na wszystkie te trudne wydarzenia jak na lekcję. Zdecydowała się wykonać swój plan i odbyć wizytę w kawiarni, w której pracowała Milly Taylor. Pragnęła zrozumieć, co połączyło pozornie tak bardzo różne kobiety.

Brooke cierpliwie czekała w kawiarni, aż kolejka klientów zniknie, a starsza kobieta za ladą skieruję na nią uwagę. Gdy w końcu ją zobaczyła, zbladła i cofnęła się przestraszona.

– Milly? – wydusiła wstrząśnięta. – Nie, nie… Widzę już, że nie jesteś Milly, ale przez chwilę wasze podobieństwo mną wstrząsnęło!

Brooke zapytała, czy może jej poświęcić chwilę na rozmowę.

– Nazywam się Brooke Tassini. Milly zginęła w wypadku samochodowym, w którym zostałam ranna. Straciłam pamięć i próbuję się czegoś dowiedzieć na temat Milly i tego, kim dla mnie była – wyjaśniła.

– Brooke? Ja jestem Marge – powiedziała kobieta, wychodząc zza kontuaru. – Kiedy bliżej ci się przyglądam, podobieństwo nie jest tak uderzające, jak myślałam na początku. Ale Milly miała takie same długie kręcone włosy i ten sam kolor oczu. Chodź, pokażę ci jej zdjęcie.

Brooke podeszła do zdjęcia grupowego pracowników, które wisiało na ścianie. Mimo że było niewyraźne, mogła dostrzec, że rzeczywiście miały z Milly niezwykle podobne włosy i rysy twarzy.

– Kiedy tu pracowała, czy wspominała może o mnie? Przyszło mi teraz na myśl, że mogłaby być jakąś moją krewną?

– Milly nigdy o tobie nie wspominała – powiedziała Marge przepraszająco. – Była cichą dziewczyną. Szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby miała szczególnie bujne i ciekawe życie poza pracą. Zaskoczyła mnie tamtego ranka, kiedy rzuciła pracę, bo wydawała się tu zadowolona. Powiedziała, że rezygnuje ze względu na nagły kryzys rodzinny. Chyba zapomniała, że zgodnie z tym, co mi kiedyś powiedziała, nie miała żadnej rodziny.

– Och… – westchnęła zdumiona Brooke, uświadamiając sobie, że nie zbliżyła się ani trochę do odkrycia prawdy o swojej towarzyszce z dnia wypadku. Szła do wyjścia, kiedy zaskakujący obraz przeszył jej mózg i na ułamek sekundy zatrzymał ją w miejscu. Była to retrospekcja sytuacji, gdy jakiś mężczyzna stał przy stoliku, przy którym siedziała Brooke, i pijany wrzeszczał coś do niej, podczas gdy Marge starała się go wyprosić. Brooke gorączkowo trzymała się tej wizji i próbowała przypomnieć sobie coś więcej, lecz nic nie przyszło jej już do głowy. Zrezygnowana wyszła z kawiarni, ponieważ Marge obsługiwała już kolejkę klientów. Dlaczego nie pamiętała niczego użytecznego? – strofowała się w myślach. Punkt zaczepienia, który wydawał jej się interesujący to podobieństwo między nią a Milly, które uzmysłowiła jej Marge. To był naprawdę dziwny zbieg okoliczności.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Brooke była zrelaksowana w drodze z lotniska we Florencji. Zmiana otoczenia działała kojąco na natłok powtarzalnych, nerwowych myśli, które ostatnio towarzyszyły jej na co dzień. Nakłaniały ją, by kupić więcej magazynów plotkarskich i odkryć w nich szczegóły dotyczące jej małżeństwa. Była świadoma daremności takiego zachowania, ponieważ wiedziała już tyle, ile potrzebowała w tym momencie wiedzieć, zamiast tego więc skupiła swoją uwagę na wyborze garderoby ze stylistką, która przybyła do jej domu poprzedniego popołudnia. Biało-niebieska sukienka, którą miała na sobie, była przewiewna i idealna na upalne włoskie lato. Charakteryzowała się elegancją i brakiem krzykliwych elementów i pięknie opinała krągłości ciała. Brooke była wychudzona, kiedy wyszła ze śpiączki, a teraz była gotowa na zdrową wagę oraz podkreślenie swoich kształtów.

– Czy kiedykolwiek byłam w tym twoim domu? – zapytała Lorenza podczas drogi.

– Nie. Kilka razy próbowałem cię tu zabrać, ale nigdy nie byłaś w stanie zmieścić tego w swoim harmonogramie pośród wernisaży, gali czy pokazów mody – odparł z goryczą w głosie.

– Dorastałeś w tym domu?

Lorenzo zaskoczył ją śmiechem, a jego ciemnozłote oczy rozbłysły z rozbawienia.

– Nie. Kupiłem go i odnowiłem. Czasami zapominam, jak mało o mnie wiesz. Wychowałem się z ojcem we wspaniałym weneckim pałacu nad

Canale Grande.

– Wychowałeś się bez mamy? – dopytywała.

– Tak. Niestety zmarła, wydając mnie na świat. Miała słabe serce. Mam wrażenie, że ojciec nigdy mi nie wybaczył, że byłem przyczyną jej śmierci. Nieraz mi powtarzał, że była jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochał, i że mu ją odebrałem – wyznał.

– Jak mógł! Przecież to takie niesprawiedliwe…

– Myślisz, że tego nie wiem? – Rozbawiło go, że tak go broniła.

– Był egocentryczną osobą. Moja mama chciała mieć dziecko i zaryzykowała wbrew zaleceniom lekarza, a on obwiniał mnie. Myślę, że ojciec byłby całkiem szczęśliwy, nie mając syna i dziedzica. Może córka uwolniłaby jego łagodniejszą stronę… kto wie? Zmarł w zeszłym roku. Nigdy nie mieliśmy bliskiej relacji.

– To smutne, taka zmarnowana szansa z jego strony… – westchnęła Brooke. – Chciałabym, żeby moi rodzice żyli wystarczająco długo, żebyś mógł ich poznać coś mi o nich opowiedzieć.

– Brak rodziny nigdy nie wydawał się dla ciebie dużą przeszkodą w życiu. Byłaś z natury samotniczką.

– Myślisz, że dlatego nie chciałam mieć dzieci? – zapytała bez ogródek.

Lorenzo wypuścił ciężko powietrze.

– Nie, miałaś ku temu wiele powodów. Wpływ ciąży na twoje ciało, ryzyko dla twojej potencjalnej kariery, obowiązki, które wykluczałyby możliwość robienia wszystkiego, na co masz ochotę.

Brooke skinęła, rozumiejąc, że w przeszłości była zdecydowana na brak potomstwa, ale z obecnej perspektywy ta decyzja ją zaskoczyła.

– A czy mówiłam ci, że nie chcę mieć rodziny, zanim się pobraliśmy? – dociekała.

– Nie. Gdybym o tym wiedział, nie poślubiłbym cię. Aczkolwiek, żeby być szczerym, nie kłamałaś na ten temat. To wyszło po czasie, kiedy się zorientowałem, że nie lubisz też żadnych zobowiązań w związku. Dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy? – spytał Lorenzo z rozbawieniem. – Ostatnią komplikacją, jakiej teraz potrzebujemy, byłoby dziecko.

– To prawda – odparła beznamiętnie.

– Więc co się stało z weneckim *palazzo*, w którym dorastałeś? Nie odziedziczyłeś go?

– Odziedziczyłem. Przekształciłem go w ekskluzywny hotel butikowy. Nie czułem przywiązania do tego miejsca. Moje wspomnienia z dzieciństwa nie są ani ciepłe, ani przyjemne – przyznał.

– Ciekawe, czy moje są…

– Myślę, że tak. Z tego, co opowiadałaś, byłaś uwielbianą jedynaczką. Lorenzo zacisnął swoją dłoń na jej, próbując ją uspokoić.

– Przestań się martwić tym, czego nie wiesz i na co nie możesz nic poradzić.

– Miałam kilka retrospekcji! – przyznała dość nagle. – Pan Selby uważa, że to bardzo obiecujące.

– Tak? Co sobie przypomniałaś?

– Tylko obraz siebie siedzącej w limuzynie i w kawiarni, w której pracowała Milly Taylor. Niezbyt pomocne czy interesujące.

– Ale obiecujące – skomentował Lorenzo, zastanawiając się, dlaczego nie był bardziej podekscytowany perspektywą odzyskania przez nią „normalnego” życia.

Cholera, dlaczego po prostu nie przyznał tego przed sobą? Brooke w obecnej wersji była jego niezrównaną faworytką. Nie spieszył się z powrotem do jej oryginalnej osobowości. Teraz była sympatyczna, wrażliwa i zaskakująco pociągająca. Tylko masochista pragnąłby starego

wcielenia Brooke. Co było złego w byciu prawdomównym? Kobieta, z którą był teraz, nie była ani kobietą, którą poślubił, ani kobietą, z którą się rozwiódł. Brooke wyjrzała przez okno, gdy limuzyna jechała stromą, krętą aleją otoczoną gęstymi drzewami, a jej oczy rozszerzyły się z wdzięcznością, gdy ujrzała wiejski dom na wzgórzu ze spektakularnym widokiem na toskański krajobraz.

– To przepiękne miejsce.

Po chwili wysiedli na miejscu z limuzyny, a Brooke podeszła do domu i wyciągnęła rękę, by musnąć wyblakły, nagrzany słońcem kamień, z którego był zbudowany, jakby nie mogła się oprzeć jego urokowi.

– Uwielbiam stare rzeczy – powiedziała z radością.

Lorenzo nie zaprzeczał, przypominając sobie słowa psychiatry „Ona odkrywa siebie na nowo, daj jej tę możliwość”.

Weszli do środka. Brooke rozglądała się po rustykalnym korytarzu, pieszcząc balustradę starych drewnianych schodów prowadzących na kolejne piętro.

– Korzystałeś z projektanta, prawda? – zapytała.

Niewielka paleta kolorów tworzyła czarujące i spokojne tło dla antycznych, rustykalnych mebli i wygodnych współczesnych sof.

– Skąd wiedziałaś? – roześmiał się.

– Ktokolwiek to projektował, wykonał fantastyczną pracę – skomplementowała, gdy na korytarzu pojawił się starszy mężczyzna i powitał ich zalewem włoskich słów.

– To jest Jacopo. On i jego żona Sofia opiekują się nami tutaj – poinformował Brooke Lorenzo, zaciskając dłoń na jej dłoni i zachęcając ją do wejścia na górę.

– Kiedy chcesz lunch?

– W południe? Po naszym wczesnym starcie jestem głodna.

Lorenzo przekazał tę informację Jacopowi.

– Sofia jest świetną kucharką.

– A ja kiedyś ci gotowałam? – spytała zainteresowana Brooke.

– Nigdy!

– To dziwne. Lubię czytać przepisy, więc podejrzewam, że na jakimś etapie życia musiałam lubić gotowanie – powiedziała, wchodząc do zapierającej dech w piersiach sypialni. Kręcąc się, zadzierała głowę do góry, by docenić sklepiony, wysoki sufit. Weszła do jakiegoś pokoju i uśmiechnęła się na widok gustownej łazienki na planie koła.

– To wspaniały dom, Lorenzo. Czy to była ruina, gdy go kupiłeś?

– Tak, był kompletnie zniszczony. Urzekła mnie wiejska okolica i spokój. Nie doceniałem, jak duży potencjał i wartość miał sam dom.

Wyszli na balkon znajdujący się po przeciwległej stronie korytarza, a widok na wzgórza zapierał im dech w piersiach. Nad malowniczą, otoczoną murami wioską wciąż unosiła się poranna mgła, która w magiczny sposób podkreślała bujną zieleń winorośli i sadów owocowych w dolinie poniżej. Granicę ogrodu wyznaczały stare, rozłożyste kasztany, a zmieniający się kolor ich liści wskazywał na zbliżającą się jesień.

– Pięknie – westchnęła.

Jednak dla Lorenza jedyną pięknością w zasięgu wzroku była Brooke. Kaskada loków opadających na jej nagie ramiona, ładna, zaskakująco prosta niebieska sukienka dodająca jej kobiecości i wyeksponowane zgrabne nogi. Pożądanie przeszyło go na wskroś niczym cios zadany nożem. Brooke odprężyła się z powrotem w cieple jego szczupłej, potężnej sylwetki, kiedy położył delikatnie dłoń na jej ramieniu. Jego zmysłowe usta zaraz złożyły tam pocałunek, a ona zadrżała. Jej ciało ożyło, jakby nacisnął magiczny przełącznik, a biodra napierały na niego w niekontrolowanej odpowiedzi na dotyk. Suwak jej sukienki powoli zjechał w dół, a Lorenzo

rozchylił materiał, by podążyć ustami w dół jej smukłych pleców, aż odkryła, że posiada czułe miejsca, o których istnieniu nie miała pojęcia. Trzask rozpinanego stanika wytrącił ją z równowagi, stała bowiem na świeżym powietrzu, publicznie, mimo że było to wiejskie odosobnienie.

– Nie chcę, żeby ktoś mnie zobaczył – mruknęła nerwowo, zastanawiając się, czy nie zabiła nastroju tą reakcją. – Mogą tu być… pracownicy.

Lorenzo roześmiał się ciepło, podniósł ją, jakby była lekka niczym piórko, i zaniósł do łóżka. Zdjął jej stanik z niemal onieśmielającą pewnością. Jej fioletowe oczy skierowały się ku jego opalonej twarzy.

– Musiałeś być z ogromną liczbą kobiet – usłyszała samą siebie, a pięć sekund później wzdrygnęła się na dźwięk tych słów.

Lorenzo spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Z normalną liczbą przed ślubem – przyznał.

– A… od… ślubu? To znaczy… byliśmy w separacji… a potem zapadłam w śpiączkę – brnęła.

– Nie byłem z nikim innym od dnia, w którym się z tobą ożeniłem – powiedział Lorenzo twardo. – Nie łamię danych obietnic.

Rozpoznała, że był to kontrowersyjny temat, ale mimo to była pod wrażeniem niezłomnej wierności, z której wielu mężczyzn z pewnością by zrezygnowało podczas prawnej separacji.

Nie zwrócił się do innej kobiety ani w poszukiwaniu seksu, ani pocieszenia, a to wiele mówiło o nim jako o człowieku. Miała ochotę znów powiedzieć, że go kocha, ale ugryzła się w język. Nie chciała, by uznał te słowa za puste, ze względu na jej brak wspomnień.

– Zrobiło się zbyt poważnie – powiedział Lorenzo z uśmiechem.

– To moja wina. Zadawałam milion niewygodnych pytań.

– Skądże, powinnaś móc śmiało mówić przy mnie wszystko – zapewnił, wstając z łóżka, by zatrzasnąć drzwi i szybko zrzucić z siebie ubrania.

Brooke z trudem przełknęła, zastanawiając się, dlaczego zawsze czuła się przy nim nieśmiała i czemu chciała zakryć odsłonięte piersi. Lorenzo natomiast nie miał ani grama nieśmiałości w sobie, zauważyła, kiedy spacerował nagi po pokoju, seksowny niczym drapieżnik, wraz ze swoją piękną karmelową karnacją, zarysowanymi mięśniami i szorstkimi włosami na udach. Do głowy cisnęło jej się pytanie, dlaczego tak przystojny, bogaty mężczyzna chciał kiedyś ją poślubić? Szybko jednak zganiła się za tę myśl. Skąd w niej tak niska samoocena? Miała być przecież pewną siebie kobietą, posiadającą swój własny majątek i odnoszącą sukcesy zawodowe. Czy zawsze była przestraszona w środku, a pewna siebie jedynie na zewnątrz?

– *Dio*… Nie mogę się doczekać, kiedy będę w tobie – zamruczał Lorenzo.

To obrazowe stwierdzenie sprawiło, że rumieniec popłynął po jej piersiach wprost na twarz.

– Co się stało? – Lorenzo zauważył jej napięcie. – Dlaczego tak się zaczerwieniłaś?

– Nie wiem – wybełkotała Brooke i wśliznęła się pod prześcieradło, starając się opanować poczucie winy narastające pod jego rozbawionym spojrzeniem.

– Rumienisz się! – Lorenzo roześmiał się, najwyraźniej doceniając to osiągnięcie.

– Musiałeś o tym wspomnieć? – jęknęła Brooke. – Dla mnie obcowanie z tobą w tej sferze wciąż wydaje się czymś nowym i obcym. Wiem, że to głupie, ale tak właśnie jest.

– Nie, nie, to ja wykazałem się brakiem wrażliwości. – Dotknął czule jej ramienia, próbując przyzwyczaić się do koncepcji, że Brooke może być

czymś zawstydzona czy niepewna.

Postanowił przestać się starać tłumaczyć to, co niewytłumaczalne. Zamiast tego położył się na łóżku i chwycił w palce jej delikatny, różowy sutek. Przeciągnęła się, niezgrabnie chwytając go za ramię w poszukiwaniu oparcia, po czym zbliżyła swoje pełne usta do jego. Gdy ich języki się zetknęły, poczuł słodki, pyszny smak, który tak go pobudził, że nagle przyparł Brooke do łóżka dwiema silnymi rękami, a jego dominująca natura przejęła całą pasję, którą kiedyś musiał powstrzymywać w łóżku małżeńskim. Teraz nareszcie mógł być sobą. Brooke poczuła w nim zmianę i z zadowoleniem przyjęła jego płomienną namiętność, ciesząc się, że nie wystraszyła go swoim brakiem pewności siebie. Zanurzyła palce w jego miękkich, kruczoczarnych włosach, po czym pogładziła wysokie, wyraźnie zarysowane kości policzkowe, wyczuwając delikatny zarost na skórze. Sapnęła, gdy pochylił głowę nad jej piersiami i delikatnie chwycił sutek zębami. Była tak wrażliwa na dotyk, że jęknęła z podniecenia, gdy jego wprawne ręce przesunęły się w dół w stronę wilgotnego miejsca między udami, wprawiając jej biodra w kołysanie.

– Jesteś tak bardzo gotowa na mnie – wyszeptał z satysfakcją Lorenzo, zmieniając pozycję, by obrócić ją na kolana.

Całe jej ciało napięło się w zmysłowym szoku, gdy nagle wszedł w nią mocno i szybko. To uczucie było elektryzujące, doświadczała go każdą komórką swojego rozbudzonego ciała. Każde gładkie, ale mocne pchnięcie sprawiało, że przyjemność przeszywała jej drżące ciało, a miednica zaciskała się. Wtem poczuła napływającą falę kulminacyjnej rozkoszy, rozlewającą się po całym ciele. Orgazm był tak wspaniały, że łzy napłynęły jej do oczu. Jednak on był daleki od zatrzymania się. Poruszał się w niej dalej, a gdy ciśnienie zaczęło w niej ponownie narastać, wystarczył tylko jeden fachowy dotyk w najbardziej wrażliwym miejscu, aby kolejny

orgazm przeleciał przez nią jak gwałtowna burza. Wykończona opadła na łóżko, podczas gdy on jęknął z satysfakcji, zaciskając na niej swoje muskularne ramiona.

– Nigdzie się już stąd nie ruszam – powiedziała z uśmiechem.

– Helikopter zabiera mnie o drugiej, ale wrócę do ciebie wieczorem o dziewiątej – zapewnił Lorenzo, a jego błyszczące ciemne oczy wpatrywały się prosto w jej.

– Prześpij się po południu, ponieważ dziś w nocy nie zaznasz za wiele snu, *cara mia*.

– Obiecuję, obiecuję – roześmiała się.

Cztery tygodnie później, po tym, jak Lorenzo kilkakrotnie przedłużał ich pobyt, Brooke nakrywała do stołu, który ustawiła na tarasie. Mruczała melodyjnie pod nosem, kierując się do kuchni, żeby sprawdzić bulgoczące garnki. Dziś wieczorem podjęła się gotowania, ponieważ Sofia wyjeżdżała z wizytą do córki. Nie miała dużych umiejętności w tej dziedzinie, w przeciwieństwie do tego, czego się spodziewała, kiedy po raz pierwszy wpadła na pomysł, żeby przygotować obiad. Sofia udzieliła jej jednak kilku przydatnych wskazówek i trików i Brooke czuła się gotowa, by zaserwować mężowi proste, smaczne menu.

Kobieta zerknęła na komodę, gdzie leżał prawie skończony sweterek wydziergany na drutach przez Sofię dla jej wnuczki. Brooke podniosła go i odkryła, że bezwiednie skanuje wzrokiem skomplikowany wzór i potrafi nazwać każdy z użytych szwów, a nawet zidentyfikować błąd. Nagle poczuła silne ukłucie bólu w głowie. Umiała więc robić na drutach. Tak jak zresztą wielu innych ludzi, przyznała lekceważąco i potarła czoło, aż ucisk zaczął znikać. Kiedy szła z powrotem na taras, napadły ją niepokojące zawroty głowy i zachwiała się na nogach. Szybko usiadła, opuściła głowę

i głęboko i powoli odetchnęła. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Nie sądziła, żeby te objawy były związane z urazem głowy, tak samo jak mdłości, które nawiedzały ją ostatnio w dziwnych momentach, postanowiła jednak, że pójdzie do lekarza po powrocie. Wstała i popatrzyła na kojący widok pól wypełnionych krzewami winorośli rozciągających się tuż za ogrodem. Nigdy nie śniła, że mogliby zostać we Włoszech aż na miesiąc, a jednak tyle właśnie minęło. Lorenzo niezależnie od tego jak bardzo był zajęty, zawsze potrafił znaleźć dla niej czas na wspólne aktywności.

Piła lokalne wino na Piazza Grande w Montepulciano, spacerowała pod drzewami pod murami Lucca, badała labirynt podziemnych jaskiń w Pitigliano i błąkała się w ciszy po ogrodach Garzoni w Collodi. Były też kolacje na mieście we wspaniałych restauracjach we Florencji. Najbardziej jednak spodobał jej się piknik w sadzie pomarańczowym pod domem. Lorenzo zaskoczył ją szafirowym wisiorkiem, który zapierał dech w piersiach, a następnie przeżyli namiętne zbliżenie pełne pasji. Nigdy wcześniej nie czuła z kimś takiej bliskości jak z Lorenzem, i czasami ją to przerażało, ponieważ wiedziała, że nie była w bezpiecznym ani ustatkowanym małżeństwie i że w dowolnym momencie Lorenzo mógł ponownie zadecydować, że pragnie rozwodu. Kiedy pozwalała sobie na myślenie w ten sposób, od razu pojawiały się nerwy i napięcie, więc próbowała cieszyć się tym, co obecnie mieli, bez zbytniego myślenia o przyszłości. Gdy poznała już prawdę o ich małżeństwie, hamowała się z wyznawaniem mu miłości, żeby nie czuł się nieswojo czy pod presją.

Kiedy helikopter wylądował, Brooke postawiła na stole pierwsze danie i z uśmiechem przyglądała się, jak Lorenzo idzie w jej kierunku. Jego poważna twarz rozjaśniła się uśmiechem na widok czekającej na niego Brooke. Prawdopodobnie czyniło to z niego stereotypowego faceta zasługującego na niepochlebne określenie, ale cieszył się z faktu, że świat

jego żony wydawał się kręcić całkowicie wokół niego. Była szczupła, ale o zaokrąglonych kształtach, ubrana całkowicie na biało, z burzą loków otaczających jej wyraziste rysy, a oczy miała w kolorze fiołków.

– Zrobiłam kolację – oznajmiła Brooke. – Ale musimy zasiąść już teraz.

– Najpierw poszedłbym pod prysznic… – zaprotestował.

– Nie możesz… Jeśli to zrobisz, danie główne będzie gotowe zbyt wcześnie i wszystko wystygnie – powiedziała poważnie Brooke. – Jeśli chcesz jeść, to teraz albo nigdy.

Lorenzo uśmiechnął się.

– Zawrę z tobą umowę. Usiądę teraz do jedzenia, a po kolacji dołączysz do mnie pod prysznicem...

– Umowa stoi. – Brooke zarumieniła się i usiadła po drugiej stronie stołu. – Wcinaj. To dość prosty posiłek, ale starałam się, żeby wyszedł smakowicie.

– Nie mogę uwierzyć, że przygotowałeś dla nas kolację – wyznał szczerze Lorenzo.

– Może nie jest godna nagrody, ale myślę, że powinnam być w stanie przygotować przyzwoity posiłek – stwierdziła ambicjonalnie Brooke. – To podstawowa umiejętność.

– Jak się czujesz z tym, że wracamy jutro do Londynu? – zapytał.

– Jest mi trochę smutno – wyznała. – Uwielbiam być tutaj z tobą i bardzo się odprężyłam. Nie możemy jednak żyć odizolowani od reszty świata na zawsze.

– Nie, nie możemy – powiedział i przeczesał palcami lśniące włosy. – Czemu zadałaś sobie tyle trudu z przygotowaniem kolacji? Mogłem zamówić coś z restauracji, kiedy tylko byś chciała.

– To nasza ostatnia noc tutaj. – Brooke wzruszyła ramionami, starając się zachować swobodę. Wróciła do kuchni, by ubić sos, i ułożyła danie

główne na eleganckich, porcelanowych talerzach, które zaniosła na stół.

– Wygląda świetnie – powiedział cicho Lorenzo.

– Poczekaj z komplementami. Jeszcze nie wiesz, jak smakuje! – roześmiała się. Zjadł w celowym milczeniu, praktycznie wylizał talerz, po czym posłał jej złośliwy uśmiech z uznaniem.

– Postanowione. Mianuję cię szefem kuchni w te wieczory, kiedy nie jesteś zajęta czym innym.

– Czyli jak często? – droczyła się.

– Niezbyt często – wyznał Lorenzo, idąc za nią do kuchni, by przyciągnąć ją do swojego twardego ciała, a jego dłonie gładziły jej biodra i płaski brzuch. – Masz jeszcze o wiele ważniejszą rolę do spełnienia, *cara mia*.

Szalenie świadoma tego, że był podniecony, przycisnęła biodra do jego lędźwi i z uwielbieniem obserwowała, jak nagle wstrzymał oddech.

– A na czym miałaby polegać ta rola? – spytała kokieteryjnie, kiedy on powoli rozpiął guzik jej dżinsów i delikatnie wsunął dłoń w jedwabne majtki.

Badając palcami, jaka jest mokra, Lorenzo roześmiał się z uznaniem.

– Myślę, że już wiesz, *gatita mia.*

– Cóż, musisz dokonać wyboru. Ja… – powiedziała mu Brooke i walcząc z pożądaniem, zapięła spodnie – …albo deser.

Lorenzo przyciągnął ją z powrotem do siebie.

– Jestem Włochem. Kobieta wygra za każdym razem!

– Może jeśli będziesz bardzo grzeczny, to przyniosę ci deser do łóżka – zażartowała.

W odpowiedzi Lorenzo obrócił ją i pocałował mocno, jedną ręką chwytając za włosy. Nie tracąc czasu, podniósł ją z gracją i skierował się

w stronę sypialni.

– Nie za bardzo się rządzisz? – droczyła się z nim.

– Wiem, że takiego mnie lubisz – odparł, rzucając ją na łóżko i przystępując do zdzierania z niej ubrań.

– Nie, ty się rozbierz pierwszy – poinstruowała go pewnie i zsunęła marynarkę z jego muskularnych ramion.

Odsunęła materiał koszuli i ułożyła dłonie na ciepłej, szorstkiej muskulaturze jego klatki piersiowej. Lorenzo zeskoczył z łóżka, by zdjąć resztę ubrań.

– Teraz ty.

Brooke wykonała przedstawienie, wysuwając ze spodni jedną nogę, a potem powoli drugą. Odchyliwszy się do tyłu, zwolniła haczyk trzymający bluzkę i zdjęła ją. Jej piersi od kilku dni wydawały się tkliwe i opuchnięte i pomyślała, że przyczyną musi być cykl miesiączkowy. Chociaż miała regularne miesiączki, kiedy była jeszcze w klinice, zatrzymały się, odkąd wypuszczono ją do domu. Wiedziała, że będzie musiała wspomnieć o tym lekarzowi. Możliwe, że to wkładka antykoncepcyjna powoduje problemy i rozważą inną metodę. Lorenzo napawał się nią wzrokiem z nieskrywanym uznaniem, a jego uwaga skupiała się na piersiach.

– Myślisz, że nadal będzie tak między nami, kiedy wrócimy do domu? – Pytanie wyrwało się z ust Brooke, zaniepokojonej, że ich nowo odkryta intymność zniknie, kiedy opuszczą Włochy.

– Wprowadzasz się do mojej sypialni – zapewnił Lorenzo.

– Doprawdy? – Szeroki uśmiech rozświetlił jej twarz.

– Chcesz się o to spierać? – Lorenzo musnął jej wargi. Wbiła palce w lśniące, czarne włosy, by przyciągnąć go do siebie, a ten sam intensywny głód znów przepłynął przez każdy atom jej istoty.

– Nie.

Po dłuższej chwili leżała już w całkowitym spokoju w jego ramionach i radośnie oszołomiona odpłynęła w sen. Koszmar, który zaraz jej się przyśnił, był tym bardziej przerażający, ponieważ nie była na niego kompletnie przygotowana. Obrazy, przelatujące jej przed oczyma, sprawiły, że krzyczała w ciemności tak głośno, aż zabolało ją gardło. Zobaczyła wypadek. Widziała, jak Brooke próbowała ją złapać, lecz nie dosięgnęła jej ręki. Przeżyła udrękę, wiedząc, że nie udało jej się uratować siostry, jedynej żyjącej krewnej. Później, w momencie, kiedy odzyskała przytomność na ułamek sekundy, ponownie przeżyła ten niewyobrażalny ból i pierwotny strach następujący po wypadku i zobaczyła swoje druty rozrzucone w dymiących szczątkach samochodu...

– Spokojnie, spokojnie… – Lorenzo próbował ją uspokoić, kiedy skuliła się na łóżku i kołysała do przodu i do tyłu, szlochając. – Miałaś zły sen. To nie jest prawdziwe, nic z tego nie jest prawdziwe. *Dio*, krzyczałaś tak głośno, aż pomyślałem, że ktoś cię atakuje!

Jednak ona wiedziała, że było to prawdziwe, taka właśnie była prawda i Milly zdała sobie z tego sprawę. Jej chaotyczne myśli plątały się po głowie w obezwładniającym szoku. W jakiś sposób odzyskała pamięć, którą tak desperacko pragnęła posiadać. Jej prawdziwe „ja” wróciło na miejsce podczas tego koszmaru, wyjaśniając wszystko, co wcześniej pokryte było mgłą. Jednak jak na ironię, odzyskanie pamięci i wiedzy o tym, kim naprawdę była, pogrążyło ją w jeszcze bardziej przerażającym świecie. Brooke nie żyła. Ta wiadomość ją zdruzgotała, chociaż ostatnim razem, kiedy się widziały, Milly dostrzegła, że siostra nie uznaje jej za prawdziwe rodzeństwo. Mimo to, jedną rzeczą było uświadomić sobie prawdę, a inną zaakceptować, że Brooke odeszła na zawsze i że ich relacji nie da się już naprawić.

Jej siostra nie żyła, a Milly została z nią pomylona. Jak to się mogło stać? Im dłużej się nad tym zastanawiała tym bardziej była w stanie to zrozumieć. Miała przecież na sobie jej ubrania i biżuterię, a twarz została naznaczona obrażeniami. Silne podobieństwo między dwiema kobietami nie zostało zauważone, prawdopodobnie dlatego, że Brooke również była poważnie ranna.

Zaczerwienione oczy Milly wypełniły się świeżymi łzami. Jak, do cholery, miała powiedzieć o tym wszystkim Lorenzowi? Jak naprawić coś, co tak bardzo się skomplikowało? Lorenzo byłby zdruzgotany. Nie wiedział, że jest wdowcem. Skąd miałby wiedzieć? Spędził miesiące, opiekując się swoją poszkodowaną żoną, ponieważ nie miała nikogo innego. Potem zamieszkał z kobietą, którą naturalnie uważał za żonę, i uprawiał z nią seks. Ale ona wcale nie była jego żoną. Była obcą osobą, tak jak i on był dla niej obcy, kiedy po raz pierwszy wybudziła się ze śpiączki. Tylko, niestety, żadne z nich nie rozpoznało tej rzeczywistości.

Trzęsąc się, odepchnęła Lorenza i pobiegła do łazienki. Zaczęła nalewać wodę do wanny jako pretekst, by pobyć chwilę sama. W drzwiach pojawił się Lorenzo, a ona znowu go przegoniła, mówiąc mu, że potrzebuje tylko ciepłej kąpieli i trochę przestrzeni. Łzy pływały jej po policzkach, kiedy siedziała w ciepłej wodzie, a czarne myśli nawiedzały jej głowę. Jej rzeczywistość zamieniła się w koszmar, nieświadomie ukradła życie swojej zmarłej siostry z mężczyzną, którego kochała, a który jej nie kochał. Lorenzo się mylił: nic nie było w porządku i już nigdy nie będzie ...

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Nie wmawiaj mi znowu, że wszystko u ciebie dobrze – ostrzegł ją Lorenzo surowym tonem, gdy sunęli limuzyną po londyńskich ulicach w drodze z lotniska. – Widzę, że coś cię okropnie zdenerwowało i czas, żebyś się tym ze mną podzieliła.

– Porozmawiamy, kiedy wrócimy… do domu – powiedziała niepewnie, nie spiesząc się, by tam dotrzeć, i uporać się z jego oburzeniem i smutkiem.

Lorenzo nigdy nie należał do niej i jej żołądek zacisnął się w supeł na myśl o tym, że wszystko, co wydarzyło się między nimi, wynikało wyłącznie z fałszywego przekonania, że jest jego żoną. Każde jego słowo, każda decyzja i pieszczota były skierowane do Brooke. Miała poczucie winy, że w takiej sytuacji poszli ze sobą do łóżka.

Brooke przecież nienawidziła Lorenza, przypomniała sobie, niechętnie wracając myślami do tego, jak siostra narzekała, że Lorenzo był zaborczym tyranem, który niesłusznie oskarżył ją o niewierność, żeby się z nią rozwieść. Oczywiście na tamtym etapie było między nimi już mnóstwo goryczy i żalu, ale Milly wyobraziła sobie, że gdyby Brooke widziała opiekuńczość, jaką Lorenzo wykazał się po wypadku, to ich relacja miałaby szanse się odrodzić. Szanowała jego postawę. Mógł z łatwością odejść, sfinalizować rozwód i zostawić ją na pastwę systemu opieki zdrowotnej i prawników, ale nie zrobił tego. Wytrwał przy przysięgach, które kiedyś złożył… i w zdrowiu, i w chorobie.

Ze stresu rozbolała ją głowa. Potarła czoło, głupio żałując, że istnieje jakiś magiczny sposób uniknięcia tego, co ją czeka. Oczywiście musiała jak najszybciej opuścić dom Lorenza. Na nieszczęście dla niej, nie wiedziała, dokąd pójść, nie miała grosza przy duszy ani bliskich przyjaciół, do których mogłaby się zwrócić o pomoc, ponieważ często zmieniała miejsce zamieszkania i nie nawiązała trwałych relacji. Szkoda, że nie przykładała się bardziej do nauki w licznych szkołach, do których uczęszczała, pomyślała z żalem. Częste przeprowadzki i ciągłe zmiany rodzin zastępczych pozbawiały ją entuzjazmu do nauki i sprawiały, że podchodziła do ludzi z dozą nieufności. Nie była skora do tworzenia bliskich relacji z kimkolwiek, ponieważ prędzej czy później wszyscy wydawali się ją opuszczać i iść dalej bez niej. Może dlatego tak jej zależało na relacji z Brooke. Mimo że siostra jej nie szanowała, nie chciała stracić trwałej więzi, jaka może połączyć członków rodziny. Podobna sytuacja miała miejsce z Lorenzem. Wewnątrz skuliła się z powodu swojej słabości i desperackiej potrzeby bliskości. Jednak czy kiedykolwiek udało jej się naprawdę zaznać miłości i opieki?

Wspomnienie jej matki było bardzo mgliste, ponieważ Natalia zmarła, gdy Milly miała zaledwie jedenaście lat. Wiedziała jednak, że mama była troskliwa. Ojciec przeciwnie, nigdy nie zwracał na nią uwagi i kiedy je odwiedzał, nie wydawał się nią w najmniejszym stopniu zainteresowany. Możliwe, że jego zachowanie motywowało poczucie winy z powodu zdradzania swojej żony z Natalią. Jego imię nie widniało nawet na certyfikacie urodzenia Milly, ponieważ odmówił przyznania się do ojcostwa na papierze.

– Jesteśmy w domu – poinformował ją stanowczo Lorenzo. Tylko że Madrigal Court był jego domem, nie jej. Zabolało ją to, ponieważ przez chwilę miała prawdziwy dom, którego zawsze pragnęła.

– Obawiam się, że nie mogę zrozumieć, jak zły sen może wywołać aż tyle stresu – westchnął Lorenzo niecierpliwie, prowadząc ją do nieskazitelnie białego salonu i zamykając za sobą drzwi. – Co się z tobą dzieje? – zapytał.

Milly odetchnęła głęboko, by uspokoić nerwy.

– Przypomniałam sobie wypadek – przyznała. – A następnie wszystkie moje wspomnienia wróciły.

Lorenzo zbladł, a jego szczupła, mocna sylwetka zesztywniała.

– Tak nagle?

– Tak. Zupełnie się tego nie spodziewałam. Prawdziwy problem polega na tym, że kiedy odzyskałam pamięć, zorientowałam się, że nie jestem osobą, za którą wszyscy mnie uważają...

Zmarszczył brwi i próbował pojąć znaczenie tego stwierdzenia.

– O czym ty mówisz?

– Nie jestem Brooke Tassini, Lorenzo. Nie jestem twoją żoną. Jestem Milly Taylor.

Jego ciemnozłote oczy otworzyły się szeroko z niedowierzaniem, odwrócił się na pięcie i skierował z powrotem do drzwi, wyciągając telefon.

– To nie jest możliwe.

– Dokąd idziesz? – wydusiła.

Dla Lorenza było oczywiste, że jego żona przechodziła jakiś rodzaj załamania nerwowego. Nie miał pojęcia, jak poradzić sobie z tak zdumiewającym stwierdzeniem, ale był przekonany, że jej psychiatra będzie wiedział.

– Kontaktuję się z panem Selby, żebyś mogła z nim o tym porozmawiać.

– Nie chcę teraz spotykać się z panem Selby. Najpierw muszę wszystko wyjaśnić z tobą – oświadczyła z napięciem Milly. – To jest najważniejsze.

– Nie ma nic ważniejszego niż twoje zdrowie psychiczne – zaprzeczył Lorenzo, patrząc na nią z wyrzutem. – Dlaczego milczałaś na ten temat od zeszłej nocy?

– Musiałam ułożyć sobie w głowie te informacje. Dla mnie to był ogromny szok i czuję się okropnie z powodu wszystkiego, co się wydarzyło. Nie wiem, jak, u diabła, kiedykolwiek rozwiążemy wszystkie kwestie prawne.

– Jakie kwestie prawne?

Milly z trudem wzięła kolejny uspokajający oddech.

– Brooke… Brooke nie żyje, Lorenzo, a mnie uznano za zmarłą, mimo że przeżyłam wypadek. Ten błąd musi zostać naprawiony… w jakiś sposób.

Lorenzo trzymał telefon tak mocno w palcach, że prawie go zmiażdżył. Czy cierpiała na coś, co nazywano epizodem psychotycznym? Przyglądał się jej bladej twarzy, studiując mimikę. Naprawdę wierzyła w to, co mu opowiadała. Zdecydowała, że nie jest jego żoną, tylko drugą kobietą z samochodu. Dlaczego?

– Brooke była moją siostrą – wyszeptała kobieta.

– Niemożliwe, Brooke nie ma siostry – z ulgą wykluczył tę wersję Lorenzo.

– Oficjalnie nie. Jestem nieślubnym dzieckiem – przyznała. – William Jackson miał romans z moją matką, który trwał latami, a ja urodziłam się w trakcie. Nigdy nie przyznał się do mnie i nigdy nie traktował mnie jak córki. Brooke mnie odszukała, kiedy opuszczałam ostatnią rodzinę zastępczą, i z ciekawości nawiązała kontakt. Była moją przyrodnią siostrą…

Lorenzo wypuścił oddech w powolnym, miarowym syku. Nie sprawdził pochodzenia Milly Taylor, ponieważ nie uznał tego za istotne w ustalaniu, kim była dla jego żony. Nie mógł jeszcze zaakceptować ogromu informacji, które na niego spadły, ale nie mógł też sobie wyobrazić, jak i po co jego żona wymyśliłaby tak szczegółową i fantazyjną historię w ciągu jednej nocy.

– Brooke wspomniałaby, że ma siostrę.

– Nie mówiła o mnie nikomu i uważała, żeby się nie pokazywać publicznie w moim towarzystwie. Moje istnienie było dla niej… – Milly zawahała się – źródłem żalu i chowanej latami urazy. Wiedziała o romansie ojca i ogromie nieszczęścia, jaki przyniósł jej mamie. Te emocje przeniosła na mnie.

Lorenzo zmarszczył brwi zdenerwowany.

– Przyrodnia siostra?! Ale to niczego nie wyjaśnia! Skoro Brooke cię nie lubiła i nie byłaś jej potrzebna, to co robiłaby z tobą w samochodzie w dniu wypadku? Twoja historia nie ma sensu! – krzyczał.

Milly wstała powoli, a w jej fioletowych oczach dostrzegał głęboki niepokój.

– Mogę ci wszystko powoli wytłumaczyć, ale musisz się postarać zachować panowanie nad sobą.

Lorenzo posłał jej pogardliwe spojrzenie.

– Oczywiście, że potrafię panować nad sobą, ale nie sądzę, żebyś była w stanie uzasadnić te bzdury.

– Brooke kilkakrotnie używała mnie w roli zastępcy na różnych wydarzeniach – przyznała Milly. – Byłyśmy do siebie bardzo podobne. Żeby jeszcze zwiększyć podobieństwo, zasponsorowała mi operację nosa.

Lorenzo stał jak wryty w podłogę, ogarnięty szokiem.

– A co było nie tak z twoim nosem?

– Była za duży. Nikt by mnie z nią nie pomylił, gdybym się nie zgodziła na operację, na którą mnie namawiała. Potem kilka razy wykorzystywała mnie jako zastępstwo na imprezach charytatywnych, z których chciała się wymigać. Czasami nie chciała uczestniczyć w jakiś wydarzeniach, innym razem potrzebowała zmylić prasę na temat swojego położenia. Dawała mi swoje ubrania i biżuterię do noszenia.

– Chcesz mi powiedzieć, że knułyście z Brooke intrygi i kłamałyście, aby zmylić ludzi, w tym mnie? – spytał oburzony.

– Nie postrzegałam tego w taki sposób i nie, to nigdy nie dotyczyło ciebie. Miałam dobre intencje. Pomagałam siostrze z natłokiem obowiązków, który na niej spoczywał – zaprotestowała.

– Oszukiwałaś ludzi – zaprzeczył Lorenzo z lodowatą dezaprobatą. – Jeśli ta naciągana historyjka jest prawdziwa, to powiedz mi, dokąd jechałaś w dniu wypadku.

– Miałam pojechać do hotelu i zostać tam przez kilka dni, udając Brooke, podczas gdy ona miała jechać na wakacje, podróżując na mój paszport. Jak sam wiesz, nigdy tam nie dotarliśmy…

– Używała twojego paszportu? – zapytał z niedowierzaniem. – Przecież to nielegalne! Dokąd miała jechać?

– Nie wiem. Nie chciała mi powiedzieć – odpowiedziała, wpatrując się w przestrzeń Milly. – Czasami opowiadała mi różne rzeczy, czasami nic mi nie mówiła. To zależało od jej nastroju.

Brooke rzeczywiście tak się zachowywała, była nieprzewidywalna i tajemnicza, pomyślał Lorenzo. W jego głowie zaczął się formować wyraźniejszy obraz całej sytuacji. Mógł z łatwością sprawdzić, czy Milly Taylor nie pojawiła się na wykupiony lot oraz wybadać uważniej jej przeszłość i pochodzenie, by zweryfikować przedstawioną mu wersję

wydarzeń. Skupiał się na faktach, nie dochodziło do niego jeszcze prawdziwe znaczenie tej sytuacji.

– Cóż, w każdym razie… – wymamrotała. – Właśnie to robiłam w limuzynie w dniu wypadku. Brooke dała mi ubrania, które miała na sobie, i biżuterię, a sama przebrała się w niepozorny strój. Podejrzewam, że to dlatego zostałam zidentyfikowana jako ona.

– Byłaś nie do rozpoznania – przyznał ostro, odwracając od niej uwagę, jakby nie mógł już znieść patrzenia na nią. – Mówisz, że moja żona nie żyje, że tak naprawdę zginęła osiemnaście miesięcy temu w wypadku…

– Tak mi przykro. Przepraszam za wszystko, co się wydarzyło! – wykrzyknęła Milly z żalem. – Gdybym nie cierpiała na amnezję, byłabym świadoma, kim jestem, i poznałbyś prawdę kilka miesięcy temu…

Lorenzo wypuścił oddech i przeczesał włosy palcami. Jego emocjonalne poruszenie było wyczuwalne.

– Brooke odeszła ...

– Tak – wyszeptała Milly, a jej oczy wypełniły się łzami. – Wierzysz mi już?

– Uwierzę, kiedy sprawdzę wszystkie fakty, które mi podałaś – powiedział tonem pozbawionym emocji.

Milly zadrżała. Czuła się zlekceważona, odsunięta na bok, jakby dystans między nimi nagle się zwiększył, podczas gdy on sprawdzał, czy jest kłamczuchą, czy kobietą w załamaniu nerwowym. Z bólem obserwowała, jak Lorenzo zmieniał się na jej oczach. To tak, jakby ich relacja nigdy nie istniała. Wszystko było kłamstwem, opartym na fałszywym przekonaniu, że Brooke wciąż żyje.

Milly poczuła żal z powodu nagłego odrzucenia przez Lorenza, mimo że dokładnie zdawała sobie sprawę z tego, jak samolubne i bezpodstawne jest to uczucie. On nigdy nie był jej. Cała uwaga, jaką jej poświęcał,

należała się tak naprawdę Brooke. W jego świadomości Milly nawet nie istniała, a kiedy dowiedział się o jej istnieniu, z pewnością nie chciał mieć z nią już żadnego kontaktu. Musiała się z tym pogodzić i wybudzić się z cudownej iluzji, którą żyła. Kelnerka z ubogiego środowiska, nagle zasmakowała luksusowego stylu życia miliardera z prywatnymi odrzutowcami, służbą oraz poziomem bogactwa i komfortu, którego wcześniej nie potrafiła sobie wyobrazić.

Ale to nie za tym będzie tęsknić, przyznała w myślach żałośnie. Będzie jej brakować wyłącznie obecności Lorenza. Mężczyzny, którego kochała każdą komórką swojego ciała, a który już jej nie chciał. Poczuła, że pęka jej serce, i chciała z nim porozmawiać, jednak postanowiła nie postępować pod wpływem emocji.

Lorenzo spoglądał wstecz na minione miesiące i zdziwił się, że pozwolił lekarzom uciszyć wszystkie swoje obawy dotyczące kobiety, która wyszła ze śpiączki. Od chwili, kiedy się przebudziła, wszystko mu podpowiadało, że jej charakter i osobowość różnią się diametralnie od osoby, którą znał. Męczyło go to, jednak lekarze zbywali jego obawy. Posłuchał ich, ponieważ naturalnie nigdy nie przyszło mu do głowy, że kobieta w klinice rekonwalescencyjnej może być kimś innym niż jego żoną. Nie przeszło mu przez myśl, że ktoś mógłby popełnić tak poważny błąd, jak zidentyfikowanie niewłaściwej osoby jako zmarłej. Kto jednak mógłby się spodziewać, że Brooke ukrywa przed nim posiadanie rodziny i w dodatku wykorzystuje Milly jako sobowtóra, oszukując wszystkich. Przeszyła go pogarda i zniesmaczenie tak kłamliwym zachowaniem.

– Wyprowadzę się najszybciej, jak to możliwe – wymamrotała Milly.

– Dokąd zamierzasz pójść? – spytał Lorenzo, unosząc brew. – Prosto do prasy, żeby opowiedzieć im fascynującą historię dekady i zgarnąć fortunę?

Milly zbladła z oburzenia.

– Oczywiście, że nie! Nie zrobiłabym tego ani sobie, ani tobie – powiedziała stanowczo.

– Nawet dla pieniędzy? – spytał z powątpiewaniem.

Nie umiał jeszcze przetworzyć tego, czego się dowiedział. Spoglądał wstecz na długie miesiące z kobietą, którą uważał za swoją żonę, i ich wspólny pobyt we Włoszech. Czas spędzony tak naprawdę z całkowicie obcą mu osobą. Zrozumiał, że potrzebuje spokoju, by przyswoić to, czego się właśnie dowiedział.

Milly zesztywniała. Nie umiała się pogodzić z tym, że jeszcze zeszłej nocy Lorenzo kochał się z nią namiętnie i trzymał ją w objęciach, jak gdyby coś dla niego znaczyła.

– Nie, nawet dla pieniędzy – powiedziała drżącym głosem.

Lorenzo odsunął się od niej, jakby nie mógł już na nią patrzeć.

– Pakuj się – poinstruował ponurym tonem, zdając sobie sprawę, że musi natychmiast wyprosić ją z domu, jeśli chce uniknąć skandalu. – Mam dla ciebie miejsce, gdzie możesz zamieszkać, dopóki nie znajdziesz czegoś innego, a jeśli chcesz mogłabyś nawet tam zostać. Po zweryfikowaniu informacji, które mi przekazałaś, i skonsultowaniu się z moimi prawnikami, rozwiążemy ten bałagan.

Pakować się?

Milly ogarnął kompletny szok, zakręciło jej się w głowie i miała wrażenie, jakby traciła grunt pod nogami. Zdziwiła ją stanowczość tej prośby i pośpiech, z jakim chciał się jej pozbyć. Najwyraźniej nie chciał widzieć jej na oczy ani minuty dłużej. Tłumaczyła sobie, że to logiczne, że chciał jej wyprowadzki, ale jej umysł jeszcze nie zaakceptował, że to naprawdę się dzieje. Nie była przygotowana na tak szybkie zmiany. Zamrugała gwałtownie, oszołomiona.

– Nie mam czego pakować. Nic z tego nie jest moją własnością – powiedziała beznamiętnie, ponieważ była to prawda. Nie była nawet właścicielką ubrań, które nosiła, ponieważ Lorenzo zapłacił za wszystko.

– Nie bądź śmieszna! – warknął Lorenzo. – Wszystko, co nosiłaś, wszystko, czego używałaś, możesz zabrać ze sobą. Brooke odeszła i nie wróci.

Milly skinęła gwałtownie głową i szybko wstała. Męczyły ją zawroty głosy, a pot zlał jej twarz. Czuła się, jak by była chora, ale próbowała ukryć swoją słabość przed Lorenzem. On rzeczywiście ją wyrzucał, ale nie zamierzała robić z siebie biednej ofiary, która nie potrafiła sobie z tym poradzić. Miała serdecznie dość słabości i bezbronności, których doświadczała podczas pobytu w szpitalu. Kiedy otworzyła drzwi, żeby wyjść, Topsy natychmiast rzuciła jej się na kolana i zaczęła piszczeć.

– Możesz też zabrać psa – mruknął Lorenzo. – Przyzwyczaiła się do ciebie. To byłoby okrutne teraz was rozdzielać.

Ale najwyraźniej wyrzucenie swojej „fałszywej” żony w tak krótkim czasie, bez żadnego uprzedzenia, nie było okrutne, pomyślała gorzko Milly, kierując się na górę i wciąż walcząc o powstrzymanie zawrotów głowy. Obiecała sobie, że jak tylko się uspokoi, pójdzie od razu do lekarza. Ubrania, które nosiła we Włoszech, nadal znajdowały się w nierozpakowanych walizkach, a gdy zaczęła zbierać kilka rzeczy, których nie zabrała ze sobą za granicę, pokojówka podsunęła jej puste torby. Lorenzo powiedział już personelowi o jej wyprowadzce. Następnie mechanicznymi ruchami umyła zęby. Zdjęła też pierścionki, wysadzany diamentami zegarek i szafirowy wisiorek, i położyła je na toaletce, ponieważ nie należały do niej, nie były prezentami przeznaczonymi dla niej. Może czuła, jakby jej życie właśnie się skończyło, jednak tak naprawdę był to dopiero początek kolejnej fazy, a przynajmniej to

próbowała sobie wmówić. Uczucie zranienia, że Lorenzo chciał, żeby się wyprowadziła z domu, było głupie. Musiał przeżyć żałobę po Brooke i przyzwyczaić się do świadomości, że jego żona nie przeżyła wypadku. Musiał zamknąć pewien etap i to oczywiste, że nie chciał jej towarzystwa.

Bagaże zostały spakowane do limuzyny, a Milly usiadła na siedzeniu pasażera, przytulając Topsy, swoją małą, puchatą przyjaciółkę. Lorenzo wyszedł jako ostatni z domu. Jego szczupła, przystojna twarz została odarta z emocji i jakiegokolwiek ciepła, a podczas jazdy do Londynu nie zamienił z Milly praktycznie ani słowa.

Dojechali do wspaniałego apartamentu z prywatną windą. Milly stała, rozglądając się po pokoju pełnym śnieżnobiałych, eleganckich mebli, i zestresowana przełknęła nerwowo.

– Udekorowałem go dla Brooke – szepnął Lorenzo szorstkim tonem. – Bardzo jej się podobał.

– Jest spektakularny – powiedziała sztywno, chcąc, żeby wyszedł, żeby mogła pozbyć się pozorów, które starała się przy nim zachować. Jednocześnie bała się chwili, kiedy on rzeczywiście wyjdzie, i już się zastanawiała, ile czasu minie, zanim znowu go zobaczy.

– Mieszkanie jest twoje. Możesz wprowadzić dowolne zmiany… na mój koszt – dodał.

– Z prawnego punktu widzenia ostatecznie będzie należało do ciebie.

Milly zmarszczyła brwi ze zdumienia.

– Jak mogłoby kiedykolwiek być moje? – zapytała.

– Podpisałem kontrakt na nazwisko Brooke jeszcze przed wypadkiem i według moich prawników wszystko, co kiedyś należało do Brooke, prawdopodobnie w końcu trafi do ciebie, ponieważ ja się tego zrzekam. Nie chcę niczego, co do niej należało – wyznał cicho. – Oczywiście rozwikłanie

wszystkich prawnych aspektów dotyczących błędnej identyfikacji może zająć nawet parę miesięcy. W międzyczasie upewnię się, że jesteś finansowo zabezpieczona. Mieszkanie jest sprzątane przez pokojówkę. W lodówce znajdziesz jedzenie.

– Nie chcę twoich pieniędzy – szepnęła i aż się wzdrygnęła, ponieważ stała w mieszkaniu, które kupił, i w ubraniu, które kupił. Wygłoszenie więc takiego stwierdzenia wydało jej się lekko absurdalne.

Świadomość, że najwyraźniej skonsultował się ze swoimi prawnikami w sprawie ich sytuacji, zanim jeszcze opuściła jego dom, zmroziła ją do szpiku kości.

– Niemniej jednak nie zostawię cię bez środków do życia. To byłoby niewybaczalne – wycedził Lorenzo ostrym tonem. – Nie zrobiłaś nic złego. Pełniąc rolę sobowtóra Brooke, być może w nieoczekiwany sposób przyczyniłeś się do błędnej identyfikacji, ale twoje życie zostało zaburzone tak samo jak moje przez to, co się stało. Moim obowiązkiem jest upewnić się, że nie cierpisz z tego powodu.

Milly cierpiała już wystarczająco mocno. Nie chciała słyszeć, że nadal czuł, że musi być za nią odpowiedzialny, nie w momencie, w którym równocześnie traktował ją jak stary mebel, którego musi się jak najprędzej pozbyć. Nic nie powiedziała, obserwując go spod rzęs, zapamiętując każdą ukochaną cechę. Te jego piękne, lśniące, ciemne oczy były teraz zimne, pozbawione swojego błysku przypominającego złoto. Mimo to nadal wyglądał niesamowicie, śniady, smukły i wybitnie przystojny. Myśląc o tym ogarniało ją poczucie winy, ponieważ tak naprawdę pożądała męża swojej siostry…

Zamiast tego postanowiła zastanowić się nad tym, co kazali mu zrobić jego cenni prawnicy. Obchodzić się z nią jak dzieckiem? Nie dać jej powodu do narzekania, żeby nie pobiegła do prasy i wszystko

opowiedziała? Nawet po tym, jak zbliżyli się do siebie, on wciąż był w stanie podejrzewać, że mogłaby go tak zdradzić i upokorzyć? I jakie to miało znaczenie teraz, skoro wszystko, co ich łączyło, skończyło się w ciągu jednej krótkiej chwili?

Siedziała jeszcze długo po tym, jak Lorenzo wyszedł, głaszcząc Topsy, która zasnęła jej na kolanach. Musiała teraz zaplanować sobie zupełnie nowe życie. Nie chciała wracać do bycia kelnerką. Życie jako Brooke uczyniło ją bardziej ambitną, a długa walka o wyzdrowienie po wypadku i funkcjonowanie z amnezją – silniejszą. Rozejrzałaby się za innymi zajęciami i poszukałaby kursów szkoleniowych, na które mogłaby się zakwalifikować, by podjąć nową ścieżkę kariery. Wiedziała, że utrata siostry oraz Lorenza pozostawiła w jej sercu pustkę ciężką do zapełnienia, ale nie mogła pozwolić, by te uczucia pozbawiły ją sensu życia. W tej chwili była na dnie, ale odtąd mogło być już tylko lepiej…

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następny miesiąc minął Milly boleśnie wolno. Nie miała żadnego kontaktu z Lorenzem, ale była wielokrotnie odwiedzana przez jego prawników, którzy pragnęli oświadczeń pod przysięgą i podpisów na dokumentach, jednocześnie przekonując ją do wyrażenia zgody na badanie DNA. Informowali ją na bieżąco o przedsięwziętych krokach. Cała sytuacja rozwijała się w ekstremalnie powolnym tempie, lecz w końcu nadszedł dzień pogrzebu Brooke. Burza medialna, która wybuchła na wieść o śmierci Brooke i pojawieniu się przyrodniej siostry, omyłkowo zidentyfikowanej jako ona, umarła równie szybko, jak się rozpoczęła. Opinia publiczna była już znudzona tematem celebrytki, która dawno zniknęła z życia społecznego, a brak możliwości skontaktowania się z Milly tym bardziej ostudził ich zainteresowanie.

Milly żyła bardzo cicho i na uboczu, spacerowała z Topsy i usiłowała zatrzeć swoje wspomnienia z czasu spędzonego z Lorenzem. Nie ma sensu rozpamiętywać związku, który nigdy nie powinien był istnieć, upominała się w myślach surowo. On nie był jej i już nigdy nie będzie.

Do jej żałoby doszła jeszcze jedna komplikacja, która na nowo wywróciła jej życie do góry nogami. Mianowicie okazało się, że jest w ciąży z Lorenzem. Przepełniały ją zarazem radość i poczucie winy. Zbyt długo ignorowała oczywiste objawy i zanim poszła do lekarza w celu potwierdzenia ciąży, wykonała test domowy, zdążyła więc już przywyknąć do tej myśli. To, że zaszła w ciążę, naprawdę nie było zaskakujące.

Uprawiała seks z Lorenzem niezliczoną ilość razy bez podjęcia żadnych środków ostrożności. Lorenzo wierzył, że miała wkładkę domaciczną, ponieważ wówczas myślał, że uprawia seks z Brooke, a Milly nie mogła przecież tego wiedzieć. Byłby niesamowicie zdenerwowany, gdyby się o tym dowiedział, jednak wiedziała, że niebawem nadejdzie moment, kiedy będzie musiała mu powiedzieć. Jak mogłaby nie? Miał prawo znać swoje dziecko, nawet jeśli kobieta, które je nosiła, nie była tą, którą wybrałby do tej roli.

Przypomniała sobie, że nawet myśląc, że rozmawia z Brooke, powiedział kiedyś „ostatnią komplikacją, jakiej teraz potrzebujemy, jest dziecko”. Kiedyś mogłaby się załamać psychicznie na wiadomość o ciąży, jednak rekonwalescencja i radzenie sobie z amnezją nauczyły ją, że jest znacznie bardziej wytrzymała zarówno psychicznie, jak i fizycznie, niż kiedykolwiek podejrzewała. Żadne z nich nie było winne ciąży. Cieszyła się z posiadania dziecka, była nawet podekscytowana swoją przyszłością. Lorenzo mógł ją zranić, ale nie zdołałby jej złamać.

Takie myśli kłębiły jej się w głowie, gdy ubierała się na pogrzeb siostry, chowając włosy pod kapeluszem i robiąc wszystko, co w jej mocy, by nikt nie zauważył jej uderzającego podobieństwa do Brooke. Prawnicy zapewnili ją, że nikt nie oczekuje od niej udziału w ceremonii, ale czuła potrzebę, by oddać cześć zmarłej siostrze. Szofer odebrał ją o dziesiątej. Kościół był prawie pusty. Tak długo po śmierci Brooke było już niewielu żałobników, ale paparazzi kręcili się na zewnątrz kościoła, szukając tajemniczej przyrodniej siostry, o której słyszeli, ale jeszcze nie zdołali zidentyfikować.

Milly usiadła w ławce z tyłu kościoła i słuchała uważnie nabożeństwa, starając się nie patrzeć na tył aroganckiej, ciemnej głowy Lorenza. Jak mogła myśleć o nim jako o ojcu swojego dziecka, skoro nie była w stanie

nawet podejść do niego na pogrzebie, by nie wzbudzić sensacji medialnej. Stała przy grobie ze łzami napływającymi do oczu na myśl o utracie jedynej rodziny i relacji, której nigdy nie uda się naprawić, kiedy spojrzenia jej i Lorenza się skrzyżowały. Skinęła głową. Schudł, a jego rysy twarzy wyostrzyły się. Milly również straciła na wadze. Przez większość dnia czuła mdłości i starała się na siłę wmuszać w siebie jedzenie. Lorenzo przyglądał jej się uważnie. Nie chciał, by tu przychodziła. Wolał, by pozostała cieniu i poza zasięgiem wzroku. Przekonywał sam siebie, że to jedyne rozsądne rozwiązanie. Teraz stała przed nim, otulona obszernym, eleganckim płaszczem, a złote włosy ukryła pod czarnym kapeluszem z szerokim rondem, spod którego była praktycznie nierozpoznawalna. Wyglądała na szczuplejszą i młodszą. Było to dość oczywiste, ponieważ Milly była rzeczywiście o wiele młodsza od Brooke. Miała dopiero dwadzieścia trzy lata, uparcie sobie przypominał. Cała ta okropna sprawa dotycząca jego małżeństwa z Brooke nareszcie się skończyła. To już finał tej historii, pomyślał, walcząc o wyparcie z głowy wspomnień z czasów spędzonych we Włoszech z Milly: długie złote dni, podczas których czas leniwie przepływał im przez palce, jej zapach i smak, dźwięk jej śmiechu. W niczym nie pomogłoby mu rozmyślanie o przeszłości. Ożenił się z Brooke i od początku do końca to małżeństwo było katastrofą. Milly była przyrodnią siostrą Brooke i działała jako jej sobowtórka, świadomie okłamując niewinnych ludzi. Najwyraźniej nie widziała nic złego w tego rodzaju zachowaniu. Innymi słowy, ta sama nieuczciwość, która zatruwała charakter jego zmarłej żony, odbiła się również echem na Milly. Z drugiej strony mogła mieć dobre intencje, a w końcu nikt nie był doskonały. Po przeżyciach z Brooke on też nie był doskonały. Zostawiła na nim piętno i trudno było mu na nowo zaufać kobiecie. Przypomniał sobie, jak Milly dla

niego gotowała, jak sprawiała mu przyjemność, jakiej nigdy wcześniej nie zaznał, i aż zacisnął zęby.

Musieli zupełnie zerwać kontakt, aby paparazzi nie wykreowali skandalu związanego z pojawieniem się Milly, który mógłby rozerwać ją na strzępy. Pojawiłyby się medialne insynuacje i osądy dotyczące ich relacji, raniące Milly, mimo że kompletnie na to nie zasłużyła.

Kiedy pastor skończył, Milly obserwowała, jak Lorenzo odwraca się na pięcie i odchodzi. Patrzyła na jego szerokie, silne ramiona rysujące się pod czarnym, kaszmirowym płaszczem i nagle nie mogła tego znieść. Zagotowała się w środku. Pozostało między nimi mnóstwo niedopowiedzeń i skrywanych uczuć, a ona nawet nie miała jego numeru telefonu! Czym zawiniła, że nagle traktował ją tak, jakby nie istniała?

Poza tym musiała mu powiedzieć o dziecku. W tej kwestii nie miała wyboru. Nie było mowy, żeby była w stanie zadzwonić do jego prawników i przekazać tę wiadomość im! Był jej winien osobistą rozmowę, prawda?

– Lorenzo! – wykrzyknęła, gorączkowo rzucając się za nim, a jej twarz zapłonęła rumieńcem zażenowania, ponieważ została zmuszona do porzucenia swojej ciężko wypracowanej godności. Lorenzo gwałtownie się odwrócił i stanęli twarzą w twarz.

– Musimy się spotkać, mam ci coś do powiedzenia – powiedziała szybko zdenerwowana. – Masz czas dziś wieczorem?

– Jutro wieczorem. Jeśli muszę – wycedził Lorenzo, a jego wspaniałe, ciemnozłote oczy spoczęły na niej z intensywnością, która przyprawiła ją o gęsią skórkę.

– Musisz – oświadczyła Milly z naciskiem. – Nie prosiłabym cię o spotkanie, gdybym nie miał ku temu ważnego powodu.

– Na pewno nie jest to sprawa, z którą mogliby sobie poradzić moi prawnicy?

– Nie, to zbyt osobiste – powtórzyła Milly zirytowana.

– W takim razie porozmawiajmy przy kolacji. Odbiorę cię o ósmej – postanowił i odszedł w kierunku limuzyny, czując wyrzut adrenaliny rozlewający się po całym ciele.

Od tygodni starał się nie dopuszczać do siebie nawet myśli o niej, ale oto stanęła przed nim, patrząc na niego tymi głębokimi, pięknymi fioletowymi oczami i cały zamiar upadł w sekundę. Oczywiście, da radę zjeść z nią jedną kolację! A być sam na sam w domu?

Co było zbyt osobiste i wymagało rozmowy twarzą w twarzą? O czym, do diabła, musiała mu powiedzieć? Lorenzo nie lubił spotykać się z nikim, nie wiedząc wcześniej, z czym będzie miał do czynienia. Stresował się.

Szczerze powiedziawszy, nie był w stanie nic jej zarzucić. Od kiedy się wyprowadziła, zachowywała się dokładnie tak, jak ją poprosił. Nie prosiła go o nic i nie sprzedała ich historii prasie plotkarskiej. Zgodnie z jego decyzją, przestała w jakikolwiek sposób zabiegać o ich relację. Tyle że nie minął nawet jeden dzień, a Lorenzo zauważył, że nieobecność i dystans wcale nie były tym, czego chciał lub potrzebował od Milly. Wmawiał sobie, że odzyskał wolność, zastanawiając się, dlaczego zamiast ulgi czuje nieustającą złość.

Teraz to sobie uświadomił. Zauważył, jak bardzo Milly schudła, i sam ten fakt rozdarł go na kawałki. Jej delikatna twarz była zapadnięta, a kości wydawały się zbyt słabe, by ją podtrzymywać. Czy na pewno właściwie o siebie dbała? Myśl, że nie może być w pobliżu, by czuwać nad jej dobrem i opiekować się nią, dręczyła go niemiłosiernie i była powodem, dla którego zdecydował, że kolacja to bardzo dobry pomysł. Będzie mógł sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku. Do diabła ze wścibskimi paparazzi!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia Milly krzątała się po mieszkaniu, karmiąc Topsy i sprzątając. W nocy nie mogła spać, nawiedzały ją wspomnienia zmarłej siostry. Może gdyby dane jej było spędzić więcej czasu z Brooke lub jeśli miałyby więcej wspólnych tematów, udałoby im się do siebie zbliżyć. Otrząsnęła się z tych myśli. Popędziła do łazienki i wzięła prysznic. Dlaczego tak bardzo przejmowała się swoim wyglądem i rozważała, co założyć na kolację z Lorenzem? Na miłość boską, to nie była randka! Włoży zwyczajne dżinsy i sweter, żeby nie wysyłać mu żadnych niezręcznych sygnałów. Po kąpieli próbowała ubrać się w spodnie, ale zapięcie zamka okazało się ogromną trudnością. Nieubłaganie jej figura się zmieniała i chociaż stała się szczuplejsza, to piersi i talia wyraźnie się powiększyły. Potrzeba ubrania ciążowego była tuż za rogiem. Zamiast dżinsów wyciągnęła zatem śliczną czerwoną sukienkę, którą kupiła, kiedy mieszkała z Lorenzem, lecz z rozczarowaniem odkryła, że stała się na nią zbyt ciasna na piersiach. W gorączkowym szale wyrzuciła na podłogę całą swoją garderobę, przymierzając strój za strojem, aż znalazła letnią sukienkę o luźniejszym kroju. W tym momencie stres i napięcie, które jej towarzyszyły, doprowadziły ją niebezpiecznie blisko do załamania. Odkrycie, że jest w ciąży, uczyniło bezsensownymi wszystkie plany na lepszą przyszłość, takie jak rozpoczęcie nowych studiów i podjęcie pracy. Było tak wiele rzeczy, których nie mogła zrobić z dzieckiem na utrzymaniu. Miała nadzieję wyprowadzić się z tego mieszkania, by ostatecznie zerwać

każdą więź, jaka łączyła ją z Lorenzem, ale jak mogłaby to zrobić, skoro desperacko potrzebowała gdzieś mieszkać podczas ciąży i po porodzie. Prawnicy zapewnili ją, że jako młodsza córka Williama Jacksona i siostra Brooke jest uprawniona do odziedziczenia majątku po zmarłej, ponieważ Lorenzo odmówił przyjęcia czegokolwiek. W głębi serca Milly podejrzewała, że jej przyrodnia siostra nie chciałaby, żeby wzbogaciła się na jej majątku. Nie czuła się uprawniona do funduszu powierniczego Brooke, ale nie mogła odmówić, skoro urodzi dziecko i rozpaczliwie potrzebuje tego zabezpieczenia.

Lorenzo pracował do późna w banku, po czym udał się prosto do mieszkania. To irytujące słowo „osobisty” grało mu w głowie przez cały dzień. Czy Milly nadal wierzyła, że go kocha i chciała mu to wyznać? Nigdy więcej nie wspomniała o miłości od tamtego pierwszego razu, kiedy nie odwzajemnił jej słów. O co więc mogło chodzić?

Milly otworzyła drzwi, a serce dudniło jej tak mocno, jak gdyby miało zaraz wyskoczyć z piersi. Lorenzo był zupełnie nieprzygotowany na tę wiadomość, aczkolwiek, gdy się zorientował, że kobieta, z którą współżył, to nie Brooke, czyż nie powinien zdawać sobie sprawy z ryzyka? Czy antykoncepcja całkowicie umknęła jego uwadze? Przypuszczała, że tak było. Ona też odsuwała tę myśl podczas zamieszania związanego z zerwaniem.

Lorenzo przeszedł przez próg w ciemnoszarym garniturze w prążki, z kilkudniowym zarostem podkreślającym jego twardą, męską szczękę i nadającym jego wyglądowi ostrzejszego charakteru.

– Nie jestem w stanie się domyślić, co z kategorii spraw osobistych mogłabyś chcieć mi powiedzieć.

– Uwierz mi, to bardzo osobiste dla nas obojga – odparła Milly, zirytowana jego chłodnym, nieprzyjemnym nastawieniem. – Inaczej nie prosiłbym cię o przyjazd tutaj.

Lorenzo patrzył na Milly, a jego uwaga skupiała się na niebiesko-białej sukience, którą zapamiętał aż za dobrze. Pamiętał ją rzuconą na podłogę sypialni. Pamiętał, jak ją zdejmował, by odsłonić ponętne ciało. Pamiętał, jak podczas pikniku przekonał Milly, że w sukience nie będzie jej widać, kiedy zrobią to pod osłoną drzew.

– Chodźmy na kolację i porozmawiajmy – powiedział, zanim się zapomniał i po prostu złapał ją i zaniósł do swojej jaskini jak Neandertalczyk, który nie widział kobiety od lat. Po krótkiej drodze limuzyną dotarli do malutkiego bistro i zajęli słabo oświetlony stolik w rogu.

Lorenzo opadł z gracją na krzesło.

– Jest coś, co muszę ci najpierw powiedzieć…

– Śmiało – zachęciła go, otwierając menu.

– Kiedy odzyskałaś pamięć, potrzebowałem na jakiś czas całkowicie się od ciebie oderwać – westchnął ciężko. – Potrzebowałem spokoju, żeby pogodzić się ze wszystkim, co się wydarzyło. Musiałem poradzić sobie z tym, że Brooke odeszła. Nie mógłbym tego zrobić, jeśli dalej mieszkałabyś ze mną, a poza tym zależało mi, aby prasa trzymała się od naszej relacji z daleka.

– Rozumiem – przyznała niespokojnie Milly. – Ale może wreszcie potrafiłbyś zaakceptować fakt, że nie mam ochoty rozmawiać z prasą ani w żaden sposób cię zawstydzać?

– Jeśli nie pragnęłaś rozgłosu, to dlaczego zgodziłaś się działać jako sobowtórka Brooke i oszukiwać ludzi? – zapytał Lorenzo z niepokojącą

nagłością, a jego dezaprobata dla jej zachowania była widoczna po raz pierwszy jak na dłoni.

Milly zarumieniła się, ponieważ nie skonfrontowała się jeszcze z faktem, że Lorenzo postrzegał jej działania jako formę oszustwa.

– Nie pragnęłam rozgłosu, ale noszenie jej drogich strojów i bycie po raz pierwszy w życiu traktowanym jak ktoś, kto się liczy, było dla mnie ekscytujące – przyznała, upokorzona, że musiała to powiedzieć. – Głównie jednak zgodziłam się to zrobić, ponieważ chciałam zadowolić Brooke i jej pomóc. To sprawiało, że czułam się potrzebna i naprawdę wierzyłam, że mogę w ten sposób poprawić naszą relację.

Zaskoczony tą szczerością Lorenzo zmarszczył brwi.

– Byłaś bardzo naiwna. Brooke nie lubiła innych kobiet. Uważała je za rywalki i nie ufała im. Powiedz, płaciła ci za te usługi?

Milly poczerwieniała jeszcze bardziej.

– Obiecała, że to zrobi, ale nigdy nie zrobiła. Brakowało mi czasu na pracę, a co za tym idzie – pieniędzy. Kiedyś przez załatwianie jej spraw straciłam pracę i musiałam się przeprowadzić, bo nie było mnie stać na czynsz – wyznała niezręcznie. – Nie chciałam jej prosić o pieniądze i sprowadzać naszego związku do tego poziomu.

Milly umilkła, bo podszedł kelner. Lorenzo zamówił jedzenie i wino.

– Ile razy ją zastępowałaś? – zapytał bez ogródek, kiedy znów zostali sami.

– W dniu wypadku byłby to piąty raz, ale kilka poprzednich to było na przykład jedynie wejście do sklepu, który reklamowała. Natomiast ostatni raz miał być poważniejszą sprawą, ponieważ miałam zostać ukryta w pokoju hotelowym, który zarezerwowała na sześć dni, co oznaczało, że musiałam rzucić pracę.

– Dowiedziałem się, dokąd miała wtedy lecieć – powiedział Lorenzo, gdy pierwsze danie zostało podane do stołu. – Brooke leciała do Argentyny.

– Argentyna? – Milly się zdziwiła. – Dlaczego?

– Przypuszczalnie, żeby się spotkać ze Scottem Lansdale’em, ponieważ kręcił tam film – dodał beznamiętnie.

– Scott Lansdale, ta gwiazda filmowa? – sapnęła gorączkowo Milly. – Przecież on jest żonaty!

– Miała z nim romans. Pewnie liczyła, że szepnie jej nazwisko do roli w swoim następnym filmie. Brooke nie sypiała z mężczyznami motywowana miłością czy pożądaniem. Wybierała mężczyzn, po których się spodziewała, że pomogą jej rozwijać karierę.

– Mówisz tak, jakby zdarzyło się to więcej niż raz podczas waszego małżeństwa – mruknęła Milly, odsuwając kieliszek z winem i zamiast tego decydując się na wodę.

– Tak było. Seks był tylko kolejną bronią w jej arsenale. Kiedy pierwszy raz złapałem ją na zdradzie, a ona zaczęła mnie okłamywac, nigdy więcej z nią nie spałem. Zanim zacząłem procedurę rozwodową, prowadziliśmy zupełnie osobne życia – posumował.

– Czyli te plotki o innych mężczyznach nie były tylko plotkami, jak powiedziałeś na początku? – spytała z konsternacją.

– Nie, nie były – potwierdził. – Wtedy nie chciałem cię stresować, mówiąc prawdę o naszym małżeństwie… To znaczy, o moim małżeństwie z Brooke.

W tym momencie Milly lepiej zrozumiała różne zachowania Lorenza. Zdecydował się na rozwód, ponieważ jego małżeństwa nie dało się uratować. Z łatwością mogła zrozumieć, dlaczego początkowo unikał intymności z nią.

– Dlaczego Brooke w ogóle wyszła za ciebie za mąż? – dociekała.

– Szczerze? Sama nie mogłaby pozwolić sobie na pływanie w luksusach, a mogła to robić dzięki mnie. Nasze małżeństwo popchnęło ją również na szczyt drabiny społecznej, otwierając przed nią możliwości w świecie filmu i telewizji.

Milly z trudem przełknęła.

– Myślisz, że nigdy tak naprawdę cię nie kochała i wyszła za ciebie wyłącznie dla korzyści materialnych?

Lorenzo wzruszył muskularnymi ramionami.

– Zdradziła mnie tak szybko po ślubie, że nie mogła mnie kochać. Nigdy nie dostrzegłem w niej niczego, co pozwoliłoby mi myśleć inaczej. Muszę być z tobą szczery w tej kwestii. Nie nienawidziłem jej, na pewno nie życzyłem jej śmierci, ale pod koniec pierwszego roku małżeństwa już nie miałem żadnych złudzeń co do jej okropnego charakteru.

Kiedy podano danie główne, Milly odetchnęła powoli i głęboko, myśląc o tym, jak Lorenzo opiekował się nią po wypadku, nie pozwalając, by te negatywne uczucia, którymi darzył Brooke, wpływały na jego postawę. Wymagało to ogromnej siły woli i samodyscypliny, którą z perspektywy czasu szanowała jeszcze bardziej.

– Cieszę się, że zdecydowałeś się w końcu wyjawić mi prawdę – wyznała, zastanawiając się, jak odeszli tak daleko od jej pierwotnego zamiaru ogłoszenia, że nosi jego dziecko. Teraz uznała, że restauracja nie jest odpowiednim miejscem, by dokonać takiego wyjawienia, i postanowiła powiedzieć mu o tym w domu.

– Mam nadzieję, że moje słowa zdołały oczyścić trochę atmosferę. Teraz może powiesz mi, co było zbyt osobiste, by dyskutować o tym z moimi prawnikami – zaproponował Lorenzo. Jej serce zaczęło bić zawrotnie szybko, pozbawiając ją oddechu, gwałtownie potrząsnęła głową.

– Powiem ci, jak tylko wrócimy do domu.

– Skąd ta tajemniczość?

– Chciałabym, żebyś się czuł swobodnie podczas rozmowy, a tutaj mogą nas słyszeć inni goście.

Gdy wyszli z restauracji, natychmiast oślepił ich blask niezliczonych fleszy. Kiedy paparazzi celowali w nich wykrzykiwanymi pytaniami niczym kulami, Lorenzo objął przerażoną Milly w obronnym geście i zaprowadził do samochodu.

– Na miłość boską, nie powinniśmy byli wychodzić razem publicznie! – wydusiła zszokowana, opadając na tylne siedzenie – Dlaczego zaryzykowałeś spotkanie? Zostanę zidentyfikowana, zanim się zorientujesz.

– I co z tego? – odparł ostrym tonem. – Żadne z nas nie zrobiło nic złego i nie jest to niczyja sprawa, co dokładnie wydarzyło się między nami. Wierzę, że nadszedł już czas, by ta relacja wyszła z ukrycia. Nie możemy przecież żyć w wiecznym strachu przed oceną obcych ludzi.

Zaskoczona tym daleko idącym stwierdzeniem, które sugerowało, że dalej mają jakąś relację, Milly bez tchu wysiadła z limuzyny i podążyła za nim do windy.

Oparł się o ścianę, szczupły, piękny mężczyzna z ciemnozłotymi oczami skupionymi na niej. Sprawił, że pożądanie rozlało się po jej ciele.

– Nie przywykłem do tego, że masz przede mną sekrety – przyznał. – Zawsze otwarcie o wszystkim mówiłaś.

Milly przypomniała sobie, jak powiedziała mu prosto z mostu, że go kocha, i ledwo powstrzymała się od skrzywienia na myśl o tym, jak ufna i naiwna była we wczesnych dniach po wypadku.

– Nie zmieniłam się, ale może nauczyłam się trochę więcej dyskrecji – odparła.

Wyszli z windy do zacienionego holu apartamentu.

– A więc teraz… rozumiem, że nadszedł wreszcie czas na wielkie ujawnienie tajemnicy – powiedział z ironią w głosie.

Milly wciągnęła powietrze tak głęboko, że poczuła zawrót głowy, kiedy ponownie wypuściła powietrze. Oparła się chwiejnie o sofę. Jego rozbawienie nie będzie trwało długo.

– Jestem w ciąży – poinformowała go.

Wpatrywał się w nią nieruchomo z osłupieniem.

– W ciąży? – powtórzył jak echo.

Milly westchnęła, opadając ze znużeniem na sofę.

– To już prawie trzeci miesiąc. Nie stosowałam przecież żadnych środków antykoncepcyjnych, kiedy byliśmy razem, a ty tego nie zrobiłeś, ponieważ myśleliśmy, że mam założoną wkładkę hormonalną – przypomniała mu.

Lorenzo stał dalej w tym samym miejscu, z niedowierzaniem malującym się na jego szczupłej, silnej twarzy, a ciemne oczy błyszczały jak gwiazdy polarne.

– W ciąży? – powtórzył po raz drugi, jakby nie mógł uwierzyć. – Ze mną?

– Och… A jesteś bezpłodny? Nigdy o tym nie wspomniałeś – odgryzła mu się Milly, by ukarać go za to niewybaczalne drugie pytanie.

Lorenzo usiadł na fotelu naprzeciwko niej, nie spuszczając z niej oczu. Pośpiesznie odwróciła wzrok, żałując, że był tak spektakularnie przystojny – że rozpraszał ją za każdym razem, gdy na niego patrzyła. Próbowała zachować kontrolę nad własnymi emocjami.

– Nie mógłbym o tym wiedzieć, ponieważ seks bez zabezpieczenia to ryzyko, którego nigdy nie podejmowałem… Jesteś w takim razie… jedynym wyjątkiem – zająknął się, a kolor powoli odpływał spod jego opalonej skóry, pozostawiając go trupiobladym, gdy w końcu dotarł do

niego sens jej słów. Rzeczywiście, było to całkowicie możliwe, nawet jeśli nie przewidział takiej sytuacji nawet w najdalszych rozmyślaniach.

– Tak jak powiedziałeś, to ryzyko, które podejmowałeś ze mną wiele razy – przypomniała mu Milly, a jej odwaga zaczęła słabnąć, ponieważ wciąż wyglądał na absolutnie oszołomionego. – Nie jestem Brooke. To nie ja miałam wkładkę hormonalną, którą powiedziałeś mi, że mam, nie mieliśmy więc żadnej ochrony.

– Masz rację – przyznał Lorenzo niskim głosem. – *Madre di Dio* – jęknął. – Zawsze chciałem mieć dziecko, ale nie w ten sposób.

– Czuję się tak samo – przyznała ciężko Milly. – Od kiedy pamiętam, chciałam być matką, ale ta sytuacja jest daleka od idealnej. Mimo to nadal planuję urodzić. Nie będę rozważała przerwania ciąży, adopcji ani żadnego innego wyjścia z tej sytuacji. Chcę mojego dziecka.

– Nie sugerowałbym nigdy takich opcji – zapewnił ją z naganą Lorenzo.

– Jednak jeszcze kilka minut temu byłeś całkiem szczęśliwy, przypuszczając, że dziecko może nie być twoje – przypomniała mu Milly. – To było bardzo obraźliwe.

– Skąd mam wiedzieć, z kim mogłaś być przez ostatni miesiąc? – odpowiedział głośno Lorenzo. – Sama myśl, że możesz być gdzieś daleko ode mnie i spotykać się z innymi mężczyznami, doprowadzała mnie do szaleństwa – przyznał z bólem.

Milly spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Nigdy nie byłam z nikim poza tobą! – powiedziała z nutą goryczy w głosie. – Byłam dziewicą, kiedy pierwszy raz uprawialiśmy seks, jednak nie zauważyłeś tego… chociaż bolało mnie jak cholera. Nic nie wspomniałam, bo myślałam, że to po prostu kwestia odzwyczajenia się od tej czynności z powodu wypadku.

Lorenzo się wyprostował.

– Byłaś dziewicą? – Z trudem złapał powietrze.

– Tak. I planowałam nią pozostać, dopóki nie będę w poważnym związku – przyznała z trudem.

Lorenzo przeczesał palcami potargane włosy.

– *Dio mio*… przepraszam. Powinnaś mi była powiedzieć, że cię skrzywdziłem.

– Nie chciałam zepsuć nastroju w tamtej chwili… byłam zdeterminowana, by ratować moje niestabilne małżeństwo… małżeństwo, które tak naprawdę nie istniało – dokończyła.

– To wszystko… my… to jakiś potworny bałagan!

– Cóż, już ci powiedziałam. Może wolałbyś, żebym zaangażowała prawników, aby poradzili sobie z twoim problemem?

– Nie. W żadnym wypadku. Poza tym nasze dziecko nie jest i nigdy nie będzie problemem – powiedział twardo Lorenzo.

„Nasze dziecko” było określeniem, które rozgrzało serce Milly. Chciał ich dziecka. Jego reakcja była bardziej pozytywna niż jakiekolwiek oczekiwania, na które pozwalała sobie w głowie.

– Zrobię herbatę. Obawiam się, że nie mogę pić alkoholu.

Lorenzo błysnął niespodziewanie uśmiechem, promieniującym charyzmą.

– Czy mógłbym zamiast tego prosić o kawę?

– Oczywiście, że możesz – powiedziała Milly, a pozbycie się całego napięcia sprawiło, że cała drżała, gdy weszła do eleganckiej kuchni.

– Chciałbym, żebyś dziś wieczorem wróciła ze mną do domu – oznajmił Lorenzo, pojawiając się nagle w drzwiach.

– Dlaczego miałabym to zrobić? – Spojrzała na niego zdezorientowana.

– Spodziewasz się mojego dziecka – odparł Lorenzo. – I straciłaś dużo na wadze. Nie chciałbym, żebyś mieszkała tu sama.

Spięła się. Wiedziała, że musi być konsekwentna i zachować samodyscyplinę. Ponownie się odwróciła, by włączyć czajnik, wdzięczna, że ma czym zająć ręce.

– Wyrzuciłeś mnie, Lorenzo. Nie wrócę.

– Nie wyrzuciłem cię – argumentował zaciekle.

– Nie ma sensu się teraz o to kłócić – odparła szybko Milly. – Miałeś rację, mówiąc, że nasz związek to bezbożny bałagan. Nie kopmy pod sobą jeszcze większego dołu i zostawmy sytuację taką, jaka jest.

– Ale mi nie odpowiada obecny stan rzeczy! To dziecko będzie również moim dzieckiem i chcę od samego początku móc poświęcać mu całą swoją uwagę. Nie mogę tego osiągnąć, jeśli żyjemy osobno.

Drobne ramiona Milly opadły ze znużenia.

– Nie jestem pewna, czy w ogóle bym cię poinformowała, gdybym wiedziała, że narobisz tyle zamieszania. Jestem w ciąży… poradź sobie z tym. – A kiedy już przemyślisz naszą relację, z pewnością dostrzeżesz, że to był przypadek, który nigdy nie powinien był się wydarzyć. To nie znaczy jednak, że nie możemy nadal szanować się nawzajem i utrzymywać cywilizowanych stosunków, ze względu na nasze dziecko.

– Nie zgadzam się z niczym, co właśnie powiedziałaś – odpowiedział Lorenzo. – Nie sądzę, żebyśmy byli przypadkiem i nasze dziecko też nim nie jest. Chcę czegoś więcej niż tylko „cywilizowanej” relacji z matką mojego dziecka. Jestem tradycjonalistą. Chciałbym, żeby matka mojego dziecka była moją żoną.

Kubek, który Milly trzymała w dłoni, wysunął się z jej roztrzęsionych palców i roztrzaskał na drobne kawałki, uderzając o podłogę. Cofnęła się

o krok, by uniknąć ochlapania gorącym płynem, i jęknęła, gdy maleńki kawałek porcelany ukłuł ją w nogę.

– Jesteś poparzona?

– Nie.

– Ale twoja noga krwawi – zauważył Lorenzo, pochylając się, by ją podnieść i posadzić na kuchennym blacie.

– To tylko małe skaleczenie! – zaprotestowała.

Lorenzo zdjął apteczkę ze ściany i otworzył ją, patrząc na krew spływającą po nodze Milly. Milly wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić, ale nie mogła opanować swoich wirujących myśli. Słyszała tylko słowa Lorenza: „Chciałbym, aby matka mojego dziecka była moją żoną”. Czy to była propozycja małżeństwa? Na pewno nie… to byłoby szalone! – myślała, gdy wyciągał jej z nogi kawałek chińskiej porcelany i naklejał plaster, jak gdyby była małym dzieckiem.

– Dzięki – powiedziała, patrząc, jak sprząta bałagan, którego narobiła.

– Tak. Miałem na myśli to, co powiedziałem – oświadczył Lorenzo, zanim zdążyła się odezwać. – Chcę, żebyśmy się jak najszybciej pobrali.

– Nie jesteś teraz w odpowiednim momencie i stanie ducha, by poślubić kogokolwiek, a już na pewno nie mnie – powiedziała mu Milly. – Półtora roku temu zdecydowałeś się na rozwód. Potem twoje zasady zmusiły cię do pozostania w związku małżeńskim i udawania. Zaangażowałeś się w relację ze mną, jednak była ona czysto seksualna i najwyraźniej bardzo przypadkowa, skoro zakończyłeś ją natychmiast po odkryciu prawdy. Teraz znowu jesteś singlem. Musisz zacząć od nowa z kimś innym. Odszedłeś już ode mnie.

– I zobacz, do czego mnie to doprowadziło – nalegał zrozpaczony Lorenzo. – Wróciłem i już cię nie opuszczę. To, co było między nami, wcale nie było przypadkowe i nie opierało się wyłącznie na seksie.

– Z mojej strony rzeczywiście nie – doprecyzowała. – Pracowałam nad więzią, która już nie żyła. Założyłam, że poślubiłam cię z miłości. Teraz wiem, że wcale cię nie poślubiłam… Poza tym, bez urazy, ale nie chcę być żoną kogoś, kto pragnie związać się ze mną tylko dlatego, że jestem w ciąży.

– Cóż, przynajmniej wiem, że nie zależy ci wyłącznie na moich pieniądzach – odparł Lorenzo z krzywym uśmiechem. – Przecież wiesz, że pragnę ciebie i naszego dziecka!

– Nie możesz mnie kupić w pakiecie. Nie będę twoja tanio i łatwo – odpowiedziała Milly. – Niesamowity seks nie wystarczy, by opierać na nim związek małżeński.

– Czyli byłem niesamowity? – podchwycił Lorenzo zaczepnie i prawie upuściła drugi kubek, gdy mimowolny uśmiech wypłynął na jej usta.

– Wiesz, że byłeś… ale nie mam jeszcze nikogo, z kim mogłabym cię porównać, więc…

– Jeszcze? – zapytał, wyjmując kubek z jej dłoni, po czym odstawił herbatę na stolik przed nią. – Jeśli ja nie mogę cię mieć, to żaden inny też nie może!

– Obawiam się, że to tak nie działa – westchnęła Milly. – Oboje jesteśmy teraz wolnymi ludźmi. Kiedy skończysz kawę, powinieneś wyjść. Przepraszam, ale jestem tym już bardzo zmęczona i nie mam siły się kłócić.

– Nie chcę się z tobą kłócić, tylko sprawić, żebyś zobaczyła mój punkt widzenia.

– Mówisz, że chcesz się ze mną ożenić, ale nie sądzę, żebyś to przemyślał – powiedziała zirytowana Milly. – Małżeństwo to znacznie więcej niż seks i wspólne posiadanie dziecka.

– Wiem. Kocham cię – wyznał bez ostrzeżenia Lorenzo. – Zamierzałem poczekać kolejny miesiąc, zanim się z tobą skontaktuję. Nie chciałem, żeby

gazety o nas pisały i zraniły cię w jakikolwiek sposób. Jednak nie potrafię żyć bez ciebie już ani chwili dłużej!

– Nie możesz mnie kochać – powiedziała cicho.

– Zakochałem się w tobie w dniu, w którym wybudziłaś się ze śpiączki. Po każdym spotkaniu zakochiwałem się coraz bardziej. Na początku wmawiałem sobie, że to tylko pociąg seksualny, mimo że minęły lata, odkąd fizycznie pociągała mnie Brooke. Zakładałem, że kiedy odzyskasz pamięć, wrócisz do bycia Brooke, którą zapamiętałem, i wówczas musiałbym kontynuować rozwód.

– Przecież zanim pojechaliśmy do Włoch, mówiłeś, że zobaczymy, jak nam się ułoży.

– Miałem cichą nadzieję, że nigdy nie odzyskasz pamięci i, szczerze mówiąc, nie miałem żadnego planu gry – wyznał Lorenzo. – Wiedziałem tylko, że nie zniósłbym, gdybym miał cię stracić na zawsze. Zakochałem się po uszy w kobiecie miłej, współczującej i kochającej i rozkoszowałem się każdym momentem tego doświadczenia. Byłem przy tobie bardzo szczęśliwy i chciałbym to odzyskać. Tym razem chcę zrobić wszystko we właściwy sposób.

– Och… – Nic więcej nie potrafiła z siebie wydusić.

– Nie mówisz już stanowczego „nie”? – Lorenzo zorientował się, że powoli zmienia nastawienie.

– Zastanawiam się – powiedziała Milly, rumieniąc się. – Dlaczego chociaż nie zadzwoniłeś przez ostatnie dni?

– Pomyślałem, że uda nam się uniknąć ingerencji prasy, jeśli nikt, łącznie z tobą, nie będzie wiedział, co do ciebie czuję – przyznał ponuro. – Jednak bardzo ciężko było mi sobie poradzić bez ciebie. Uciekałem w pracę. To nie pomagało. Wracałem do domu w nocy i nie mogłem spać, bo to miejsce nie wydawało mi się już domem, kiedy nie było w nim ciebie.

Milly zaczęła się powoli uśmiechać, a jej dłoń się uniosła, by ująć wysoką kość policzkową w delikatnej pieszczocie.

– Kocham cię, Lorenzo. Tak bardzo za tobą tęskniłam.

Lorenzo delikatnie wziął ją w ramiona i przytulił.

– Jak możesz nadal mnie kochać po tym bałaganie, którego narobiłem?

– Gdybyś był doskonały, byłbyś nudny. Musisz jednak przestać ukrywać przede mną rzeczy w przekonaniu, że twoim zadaniem jest ochronić mnie przed każdym niepożądanym zdarzeniem. Jestem bardziej odporna, niż ci się wydaje. Nie powinno cię obchodzić, co plotkują o nas ludzie. Nauczyłam się tego w szkole. Pewnie byłeś wychowywany bardziej pod kloszem niż ja. Często spotykałam się z wyśmiewaniem ze strony innych dzieci przez to, że byłam biednym dzieckiem z rodziny zastępczej. Nauczyłam się puszczać to mimo uszu.

– A teraz będziesz żoną milionera! – Roześmiał się. – Tak bardzo cię kocham, *cara mia* – wyszeptał Lorenzo i pocałował ją z pożądaniem, z którym walczył przez wiele tygodni. Przyparła go do okna, szarpiąc krawat, podczas gdy on całował zachłannie jej usta.

– Chyba dziś zostaję – powiedział Lorenzo z łobuzerskim uśmiechem.

– Poczekaj na zaproszenie – powstrzymała go. – Jesteś zaproszony – roześmiała się po sekundzie.

Zaniósł ją do białej sypialni i ułożył na łóżku. Powoli zsunął ramiączka letniej sukienki, tak że opadła na dół, odsłaniając pełne, jędrne piersi schowane w staniku. Rozpiął sprawnie stanik i pozwolił mu opaść. Z zachwytem przyglądał się jej dojrzałym kształtom.

– Jesteś doskonała – szepnął.

Później przez długi czas nie liczyło się nic poza naglącą namiętnością, której, obawiali się, że mogą już nigdy wspólnie nie doświadczyć. Kiedy

leżeli potem ze spokojem, Lorenzo odgarnął jej zmierzwione włosy z twarzy i patrząc z uwielbieniem, odezwał się.

– Zaczynamy od nowa, bez żadnych demonów z przeszłości. Dom został już wyczyszczony z rzeczy Brooke. Odłożyłem dla ciebie zdjęcia, albumy i inne pamiątki, ale zawartość garderoby i biżuterię, którą jej kupiłem, przekazałem na aukcję charytatywną.

Milly niepewnie skinęła głową, jednocześnie z ulgą, ale też ze smutkiem.

– Jeśli jej fundusz powierniczy trafi do mnie, chciałabym go przekazać na szczytny cel, ponieważ nigdy nie czułabym, że jest mój – przyznała Milly. – Chodzi mi o to, że nasz ojciec nigdy nie uznał mnie za swoją córkę, a ona za siostrę.

– Jak sobie życzysz. Nie pozwolimy, by przeszłość zatruła to, co dzielimy – nalegał Lorenzo.

– Za bardzo cię kocham, Lorenzo Tassini, żeby kiedykolwiek na to pozwolić – szepnęła.

– Mam nadzieję, że to oznacza, że kochasz mnie wystarczająco, by wkrótce wyjść za mnie za mąż – wymruczał, składając pocałunek na jej ustach.

– Myślisz, że moglibyśmy wziąć ślub we Włoszech? Bardzo bym chciała.

– Myślę, że dałoby się to załatwić – uśmiechnął się. Milly zamilkła na dłuższą chwilę.

– Kocham cię. Nie mogę teraz wymyślić nic innego, co mogłabym powiedzieć.

– Dlaczego miałabyś myśleć o czymkolwiek innym? Też cię kocham, bardziej niż przypuszczałem, że mógłbym kogokolwiek pokochać, *bellezza mia*.

Milly odpłynęła w spokojny sen, a Lorenzo rozpoczął planowanie ślubu.

Dwa miesiące później Milly poprawiła welon i spojrzała w lustro z uśmiechem spełnienia. Miała na sobie sukienkę marzeń. Prześwitująca koronka okrywała jej ramiona, podczas gdy dekolt w stylu odsłaniał obojczyki. Tiulowa i warstwowa spódnica z organzy opadała delikatnie na podłogę. Milly nie musiała ukrywać swojego brzuszka, żeby wyglądać dobrze. Była dumna, że nosi swoją małą córeczkę.

Minęło zaledwie kilka tygodni, odkąd się dowiedzieli, że mają mieć córkę, i razem wybrali dla niej imię Liona. Ściskając piękny bukiet polnych kwiatów, wsiadła do samochodu, który miał ją zawieźć na wzgórze do wiejskiego kościoła, gdzie składali śluby. Starszy prawnik Lorenza zaproponował, że poprowadzi ją do kościoła i do ołtarza. Dobrze się poznali podczas postępowania dotyczącego śmierci jej siostry i jej własnego przeżycia, zgodziła się więc ze śmiechem, zwłaszcza po tym, kiedy przyznał, że zakładali się w biurze, ile czasu minie, zanim Lorenzo przyzna, że zakochał się w niej do szaleństwa.

Jej oczy były skupione wyłącznie na Lorenzu, kiedy weszła do zatłoczonego kościoła. Przyszło wielu jego przyjaciół, których zdążyła już poznać i polubić. Początkowo jej podobieństwo do Brooke niepokoiło ludzi, ale kiedy już z nią porozmawiali i zdali sobie sprawę, jak była przyjazna i skromna, niepokój znikał. Światło słoneczne wpadało przez witraże kaplicy, oświetlając Lorenza stojącego przy ołtarzu. Jego czarne włosy lśniły, a oczy błyszczały, kiedy uśmiechał się do swojej narzeczonej, a ona uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Wyglądasz promiennie – powiedział z dumą.

Tak rozpoczęła się ceremonia, krótka, urocza i skromna, ponieważ żadne z nich nie potrzebowało niczego bardziej wyszukanego niż miłość, którą darzyli siebie nawzajem i swoje przyszłe dziecko. Na jej palec nasunięto platynową obrączkę, a potem taką samą na jego. Lorenzo bez wahania pocałował swoją pannę młodą i wyszli na słońce, uśmiechnięci i zjednoczeni. Przyjęcie odbyło się w wiejskim ratuszu, w którym miała miejsce wcześniejsza ceremonia. Było wesoło, gwarnie i całkowicie nieformalne, bardzo w stylu panny młodej.

Lorenzo kupił jacht, co było nietypowym aktem rzucającej się w oczy konsumpcji. Przyciągnął tym uwagę i zachwyt swoich kolegów i za dzień lub dwa planowali wypłynąć na Karaiby na miesiąc miodowy. Jednak tej pierwszej nocy ich małżeństwa wrócili wspólnie do spokojnego wiejskiego domku na wzgórzach i zjedli posiłek przy blasku świec na tarasie, a nad nimi migotały gwiazdy.

– Zadowolony? – droczyła się z nim, kiedy pomagał jej wyswobodzić się z sukni ślubnej.

Lorenzo zsunął górę jej sukienki i pocałował bliznę na gładkich, bladych ramionach.

– Tak, teraz oficjalnie jesteś moja. Czuję się bezpiecznie i dobrze.

– Nikt nie odbierze nam naszego szczęścia – zapewniła go.

– Wciąż na ciebie nie zasługuję – szepnął Lorenzo, bezskutecznie próbując odciągnąć swoją uwagę od jej naprawdę wspaniałego dekoltu.

Milly opuściła sukienkę i wyszła z niej.

– Zasługujesz na szczęśliwe zakończenie, i ja nim będę.

– Nie zgłaszam sprzeciwu. – Zaśmiał się, unosząc ją delikatnie i kładąc na łóżku.

– Zmęczona?

– Bardziej podniecona tym, że mimo trudności w końcu dotarliśmy tutaj, gdzie chcieliśmy być – wyznała cicho. – To był wspaniały dzień, dokładnie taki, o jakim marzyłam.

– Chciałem, żeby to doświadczenie było dla ciebie naprawdę wyjątkowe, *bellezza mia* – wyznał Lorenzo.

– Wierz mi, tak było – zapewniła go Milly, leniwie przeczesując opuszkami palców jego bujne czarne włosy, a zmysłowy dreszcze przeszedł przez jej ciało, gdy jego pokryta zarostem szczęka potarła jej kark.

– Och, zrób to jeszcze raz – jęknęła.

Jej bezwstydny entuzjazm rozśmieszył Lorenza.

– Kocham cię bardziej niż cokolwiek na świecie – powiedział.

– Ja ciebie też.

– A ta mała dziewczynka, którą nam dajesz, będzie tak samo wyjątkowa jak ty. – stwierdził.

Dokładnie taka była. Liona przyszła na świat z taką samą ekscytacją i radością z życia, która cechowała jej mamę. Dwa lata później podążył za nią Peter, z ciemniejszą, włoską karnacją i poważną naturą. Cztery lata później, kiedy rodzice naiwnie myśleli, że ich rodzina jest kompletna, los zaskoczył ich Carą, blondynką z ciemnymi oczami i z figlarnym uśmiechem. Razem stworzyli prawdziwą rodzinę, o której zawsze marzyli Lorenzo i Milly.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY